

ory
kaj
100



220

Egz. archiwalny IBL

Exz. archiwalny IBL

HISTORYA FRANKA I FRANKISTÓW.



12752
5524
1910
1910

HISTORIA

FRANKA I FRANKISTÓW

NAPISAŁ

ZYGMUNT LUCYAN ŚULIMA



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-200 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KRAKÓW

NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

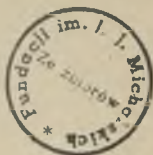
WARSZAWA

PETERSBURG

GEBETHNER I WOLFF

KNIEŻARNA POLSKA (BR. RYMOWSKI)

1893



22.500

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, POD ZARZ. J. GADOWSKIEGO.

<http://rcin.org.pl>

Młodość Franka i Sabbatejczycy.

Jakób, Józef a właściwie Jankif, z ojca zwany Lejbowicz, gdyż wtedy jeszcze żydzi nazwisk rodowych nie mieli, później zwany Frankiem lub Frenkiem, urodził się w zapadłym kącie Podola w pobliżu granicy tureckiej. Data jego przyjścia na świat jest dotąd wątpliwą. Według jednych, przyszły reformator żydów naszych ujrzał światło dzienne w r. 1712, według innych 1720 lub 1723 a najprawdopodobniej w r. 1727 ¹⁾. Niemniej wąt-

¹⁾ Pierwszą datę podaje E. Raczyński w swych „Wspomnieniach Wielkopolski“ (II, XXVI), za nim poszedł Julian Bartoszewicz (Enc. Orgelbr. t. IX, str. 268), podanie to jednak na niczem nie jest oparte. Drugą datę z r. 1720 znajdujemy w artykule p. t. Frank i Frankiści, drukowanym w „Izraelicie“ czasopiśmie warszawskim z r. 1868. Na czem autor opiera swe twierdzenie, nie

pliwem jest miejsce jego urodzenia. Jedni utrzymują, że się urodził we wsi Korolówce na Podolu, choć nie wiadomo w której, gdyż jest ich trzy; inni, że w Buczaczu na Rusi, a inni, że w Międzyborzu. Większość jednak autorów piszących o Franku, zgadza się na Korolówkę, jakkolwiek nikt bliżej nie oznacza położenia tej wioski ¹⁾).

wiemy, gdyż w dziele Dra H. Graetza (Frank und Frankisten, eine Sekten Geschichte aus des letzten Hälfte des vorigen Jahrhunderts, Breslau, 1868), którego artykuł ten jest kompilacją, ściśle oznaczonej daty niema. Najwiarogodniejszym jest rok 1727. Podaje go ks. Konstancy A wedyk w dziełku p. t. „Kazanie po dysputach kontraktalmudystów we Lwowie w kościele katedralnym lwowskim przez Przytem historia o kontra-talmudystach, wszystkie dworniejsze okoliczności nawrócenia ich do wiary świętej i dalszych postępów opisująca, imieniem J. W. Imci Pana Ignacego na Rozwadowie Rozwadowskiego kasztelanica Halickiego, starosty Ostrowskiego, generała majora buławy polnej koronnej, zaszczycona. We Lwowie w drukarni J. K. M. akademickiej kollegium S. J. r. p. 1760“. W dziełku tem ks. Awedyk, który znał osobie Franka i najwięcej szczegółów z życia jego podał, powiada na str. 7, że Frank w r. 1760 miał lat 33 a zatem urodził się w r. 1727. Datę rzeczoną zatem uważać należy za autentyczną, a wogóle całe dziełko powyższego autora za najwiarogodniejsze.

¹⁾ Słownik geograficzny (IV. 411) wymienia trzy Korolówki na Podolu, jedną w powiecie Winnickim, drugą w Latyczowskim, trzecią zwie „Korolówka Sutkowce“ i dodaje, że w jednej z nich urodził się Jakób

Przyjściu na świat przyszłego reformatora żydowskiego, miały towarzyszyć dziwne objawy i cuda, jak to sam o sobie później opowiadał. Czarnowice otaczały dom, aż babka nowonarodzo-

Józef Frank znany reformator Żydów. Korolówkę jako miejsce urodzenia Franka przytacza już wyżej cytowany ks. Awedyk pag. 2, za nim poszła większa część badaczy. O Buczacu mówi ks. Gaudenty Pikulski w dziele p. t. „Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu, prawdy i sumieniu, na objaśnienie talmudystów, na dowód ich zaślepienia i religii dalekiej od prawa boskiego, przez Mojżesza danego, rozdzielone na 3 części, opisana przez... z zakonu o. św. Franciszka regularnej obserwancyi, prowincyi ruskiej teologa, z dozwoleństwem starszych drugi raz do druku z istną relacją dysputy contra-talmudystów z talmudystami i przydatkiem innych osobliwości podana, r. 1760 we Lwowie w drukarni Jana Schlichtynga J. K. M. uprzywilejowanego typografa“ (pag. 317). Zanim poszedł Brinken albo Aleksander Bronikowski, który napisał powieść historyczną z drugiej połowy XVIII w. p. t. Józef Frank i wydrukował parę jej rozdziałów w „Bibliotece Warszawskiej“ z r. 1840 (III t. 99). Do twierdzeń powieściopisarzy nie należy wprawdzie przywiązywać wagi, ale ponieważ autorowie polscy piszący o Franku stale powołują się na Bronikowskiego, więc i my pominać tego źródła nie mogliśmy. Co się tyczy Międzyborza jako miejsca urodzenia Franka, to daje je M. P. Sawicki w dziele: „Żydzi i ich dzieje ze względu na obecny stan mieszkańców Polski wyznania Mojżeszowego przez.... Warszawa nakład J. Błaszczowskiego 1865“, str. 303, ale nie przytacza żadnych na to dowodów. Graetz loc. cit. powiada, że Frank urodził się w Korolówce lub Buczacu.

nego, „która znała się dobrze na gwiazdach“ odpędziła je wszystkie. Do rodziców mówiła: „strzeżcie tego dziecięcia i umiejcie dochować, bo przez niego jakaś nowa rzecz wyjdzie na świat“¹⁾. Z początku jednak z młodości nie zanosiło się na to.

Ojciec Jakóba, a raczej Jankla, imieniem Lejba, miał być rabinem i pragnął, aby syn wstąpił w jego ślady. Ideałem nietylko ówczesnych, ale podobno i dzisiejszych żydów jest możliwie zupełna znajomość talmudu. Więc też i młody Jankif musiał mu się oddawać i uczyć od samej młodości, ale czynił to niechętnie. Rezultat był taki, że wychowanie w ogólności miał bardzo za-

¹⁾ Hipolit Skimborowicz w dziełku: „Żywot, skou i nauka Jakóba Józefa Franka ze współczesnych i dawnych źródeł i dwóch dokumentów opowiedział... Warszawa, druk J. Ungra 1866“. Przytacza odnośne ustępy z Biblii bałamutnej, czyli Nauki Franka pisanej przez jego polskich adeptów i przechowanej przez 100 lat blisko w jednej rodzinie Frankistów w Warszawie. Na str. 48 czytamy: „rozpowiadał Pan (t. j. Frank), że miał babkę, która znała się bardzo dobrze na gwiazdach. Jakiem ja się urodził to bardzo wiele czarownic okrażało nasz dom a ona (babka) wszystkie wyгнаła. Babka mówiła do mych rodziców: „strzeżcie tego dziecięcia i umiejcie go chować, bo przez niego jakaś nowa rzecz wyjdzie na świat“. Ustęp ten znajduje się na str. 27 oryginalnego rękopisu. Dodać należy, że biblia ta składała się z 2 ch. tomów in folio, stronnie liczbowanych 460.

niedbane, a moralność nader wątpliwą. Sam o sobie później mówił, że jest człowiekiem prostym, „prostakiem“, choć raczej uważać to należy nie za określenie braku wszelkiej nauki, ale raczej za biblijną prostotę i czystość serca, za posiadanie jakoby ducha owych maluczkich ewangelijnych, którym dane było reformowanie świata, choć nauk jego nie znali ¹⁾. Oto kilka ustępów ze wspomnianej biblii, malujących dosadnie usposobienie i charakter Franka, oraz sposób w jaki przemawiał do swoich, dla nadania słowom swoim odpowiedniego znaczenia: „gdy mi rozkazano iść do Polski, mówiłem, niech idzie Rebe Joacher albo Rebe Mordke. Mordocheusz, bo oni są uczeni a ja wielki prostak; odpowiedziano mi: nie pytaj się bo ciebie Bóg wybrał“. „Coby to za kunszt był, żeby Bóg z mądrymi i uczonymi świat wyprowadził“, powiada w tymże paragrafie.

¹⁾ Tak sądzimy wbrew twierdzeniu Graetza. Graetz wogóle jest namiętym i surowym sędzią Franka, i uważa go za awanturnika i oszusta najpospolitszego. Jakkolwiek okazuje erudycją i znajomość przedmiotu, o którym pisze, jednakże na jego wnioski nie zawsze zgodzić się można. Błędne jest więc mniemanie, jakoby Frank pozbawiony był wszelkiej nauki i był „idyotą“, jak się na str. 11, Graetz wyraża. W „Biblii bałamutnej“ widać, iż znał talmud dobrze, znał pismo święte, a nadewszystko Nowy Testament, według którego wzorował zdanie o swem prostactwie, na które powołuje się Graetz.

„Bóg koniecznie z najniższymi i najpodlejszymi chce wyjść na świat, aby z takowego miejsca moc Jego okazaną została“.

„Cóżby to za cud był gdyby mądrość wyszła z mądrych, ale w tem się pokaże wielki cud Bożki, że z takiego niskiego miejsca wszystko wyjdzie na świat, bo mądrość z niczego się znajduje“.

Następująca przypowieść pomieszczona w artykule 18 tejże biblii, dowodzi również jego bogatej fantazyi i wschodniego sprytu z jakim umiał działać na swoich dotychczasowych współwyznawców:

„Kupiec mający perłę wysokiego szacunku nie przedziurawioną, jeździł z nią po wszystkich wielkich miastach dając za przewiercenie otworu 1000 dukatów z warunkiem, aby perła nie pękła na dwoje. Nikt nie chciał się podjąć, aby perła się nie rozłupała. Widząc kupiec, że każdy się obawia tego niebezpieczeństwa, wpadł do majstra w czasie niebytności jego w domu nie mówiąc o żadnem niebezpieczeństwie, dał perłę czeladnikowi starszemu, aby mu dziurkował. Ten wydrylował ją dobrze, bo bez żadnej bojaźni; kupiec zapłaciwszy odjechał pocieszony. Tak i tutaj wielu uczonych chcieli wiercić i nie mogli, bo się bali lub lękali, ale mnie wybrano bo ja jestem człowiek prosty i Ammuryc“.

Oto są mniej więcej wszystkie ustępy „Biblii bałamutnej“, na których opierając się Graetz i inni uznają Franka, za człowieka pozbawionego wszelkiego wykształcenia, za „prostaka“. Ustępy te przeciwnie świadczą, o znacznem odczytaniu Franka i umiejętnem użytkowaniu tonu i treści ducha Nowego Testamentu.

Gorszem było to, że nie odznaczał się moralnością, a raczej szedł w tym względzie za powszechnymi wśród żydów wyobrażeniami o tym przedmiocie. Chwalił się później, że ojca oszukiwał dla dostania nowych sukien, że kłamał. Nie raz nawet wychwalał Jakóba za oszukanie Eza-wa ¹⁾. Wszystko to jednak są rzeczy drobne i na tej zasadzie nie podobna wydać takiego wyroku, jaki wydają niektórzy pisarze o Franku, że „kłamstwo i oszustwo, dlatego by posiadać piękne suknie, było zasadą jego do końca życia“ .).

Wiadomości o pierwszych latach młodości Franka są dosyć szczupłe. Syna zaledwie rok życia liczącego, ojciec stary Reb Lejba wywiózł do Czerniowic na Bukowinę, należącą podówczas do Wołoszczyzny, gdzie ojciec był rabinem. Tu

¹⁾ Skimborowicz loc. cit. paragraf XIX „Biblii bałamutnej“.

²⁾ Graetz p. 12. Nieznamy autora w „Izraelicie“ woła że „na blask zewnętrzny umysł jego wcześniej był skierowany“.

Frank mieszkał do 12 roku życia, potem przeniósł się do Bukaresztu, którego gmina żydowska powołała Lejbę na rabina ¹⁾. Uczyć się nie bardzo chciał i okazywał więcej pociągu do handlu niż do usług duchownych swego wyznania. Ale przypadkiem w bibliotece ojca wpadły mu w rękę dwie książki wykładające naukę sekty żydowskiej Sabatejczyków, czyli jak ich zwano w Polsce Szapsa Zwinników, a przez szyderstwo Szapsa Świnników ²⁾.

Ponieważ nauka tej oryginalnej w swym rodzaju sekty religijnej, miała wielki wpływ na rozwój późniejszy pojęć i w ogóle na całe postępowanie Franka, musimy się jej tu dla jasności i pełności obrazu bliżej przypatrzeć. Powstała ona w wieku XVII, a jej założycielem był żyd turecki Sabbataj Cebi (Zewi), urodzony w Smyrnie 1626 r. z ojca Mardocheja, trudniącego się, jak wszyscy zresztą żydzi, drobnym handlem ³⁾. Mło-

¹⁾ Awedyk 2. a za nim inni. Graetz p. 13 nie wiadomo na jakiej podstawie utrzymuje, że Frank udał się do Bukaresztu, w charakterze służącego u bogatego żyda polskiego. W tekście wyjaśniony stosunek do owego żyda.

²⁾ Skimborowicz 4, Awedyk 3, Groetz utrzymuje, że z nauką Sabbateja, Frank poznał się dopiero w Salonice w Turcyi, dla nas jednak powaga ks. Awedyka jest w tej sprawie głosem decydującym.

³⁾ Zyciorys Sabbateja Cebi podajemy według Graetza: „Geschichte der Juden von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart, aus den Quellen neu bearbeitet von... Leipzig, 1870“.

dość jego otoczona była baśniami i cudami o barwie oryentalnej, właściwej rasie żydowskiej, pomimo kilkunastowiekowego oddalenia od swej ojczyzny. Matka Sabbateja miała go urodzić bez boleści, wśród śpiewu, śmiechu i skakania; w czasie obrzezania znajdować się mieli przy dziecku trzej aniołowie, którzy wcielili się w postaci trzech Smyrny mieszkańców, a których natura niebiańska na tem polegała, że wszelkie pożywienie w ich rękach nikło. Charakteryzuje to wybornie rodzaj fantazyi żydowskiej, fantazyi ciężkiej i materialistycznej, właściwej wszystkim rasom starym i przeżytym.

Sabbataj Cebi od młodości okazywał skłonność do ascetyzmu; zagłębił się w talmud, tak że już w 15 roku życia uchodził za uczonego. Później oddał się nauce kabały, usunął się od świata, pościł, przesiadywał samotnie w jaskiniach. Przez długi czas zamknąwszy się w małej izdebce w Smyrnie, nie wychodził z niej wcale. Rodzina potępiała go i wstydziała się jego postępowania, ale ciemny tłum go uwielbiał i tysiączne na jego rachunek poczęły obiegać powieści. Mówiono, że co noc ukazują mu się aniołowie i dają mu moc czynienia cudów. Sam często powtarzał, że „wzbije się pod obłoki i dorówna Najwyższemu“. W 18 roku życia miał już przydomek *Chacham* (mędrzec); wykładał licznie zbiegającym się doń uczniom, ka-

bałę. Wykłady te niekiedy odbywały się w nocy, a słuchacze siedzieli przytem owinięci w tałesy z tefilim na czołach i rękach. Nakazywał im pościć, modlić się i często prowadził ich nad brzeg morza dla użycia kąpieli oczyszczającej. Kiedy liczba uczniów tak wzrosła, że nie mogli pomieścić się w ciasnej jego izdebce, wyprowadzał ich za miasto, na pole, i tam uczył.

Mając 20 rok życia ożenił się z piękną i bogatą córką kupca w Smyrnie. Gdy jednak wycieńczony przez ascetyzm i posty, nie mógł zadość uczynić obowiązkom małżeńskim, żona zaskarżyła go do rabina i uzyskała rozwód. Taki sam rezultat miało drugie małżeństwo, jakie zawarł wkrótce po rozwodzie. Uczniowie jego, fanatyczny i ciemny tłum, tłumaczył to wszystko tem, że żadna z tych kobiet nie była dlań przez Opatrzność przeznaczoną.

Pomimo, że się biczował i ciężkie pokuty odbywał, miał wyglądać doskonale. Był mężczyzną dorodnym i słusznym; twarz miał ciemną, gęstą, czarna broda ją ocieniała, a postawa była wyniosła. Mówiono, że go otacza woń balsamiczna, a gdy jakiś niewierny lekarz posądzał go, że ukrywa pod suknią zioła pachnące, Sabbataj dał mu się zrewidować i rzekł, że woń ta pochodzi ztąd, iż pewnej nocy patryarchowie nabalsamowali mu

ciało. Był to więc prosty oszust, grający na strunach ciemnoty tłumów.

Okolo r. 1648 począł się zwierzać uczniom, że jest Mesyaszem, synem Dawida, przysłanym na ten padół płaczu, by odrodzić i wybawić plemię Izraela. Nie był to pomysł nowy ani oryginalny. Między żydami, oczekującymi ciągle swego Mesyasza, zjawiali się co jakiś czas oszuści, którzy korzystali z przepowiedni, by odegrać rolę dość stosunkowo łatwą ze względu na ciemnotę, panującą wśród mas żydowskich. Ponieważ jednak wieść o nowym Messyaszu w osobie Sabbateja, zamykała się wyłącznie w kole jego uczniów, nikt poza tą sferą nie zwracał na to uwagi; dopiero gdy rozeszła się nowina, że mistrz ma zamiar wyklądać publicznie naukę o „Tetragrammatonie“ t. j. imieniu Boga, złożonem z czterech liter, co według talmudu nastąpić winno dopiero w epoce pojawienia się istotnego Mesyasza, rabinat smyrneński zwrócił uwagę na działalność Sabbateja, ostrzegł go surowo i zagroził klątwą. Gdy to nie pomogło, gdy mistrz nie przestawał mianować się Mesyaszem, rabinat wydał nań wyrok śmierci. Stało się to w r. 1650.

Nie było co robić w Smyrnie, i Sabbataj uciekł do Saloniki, przypominając i powołując się później na taki sam fakt w islamizmie, na ucieczkę Mahometa z Mekki do Medyny przed wrogami,

nie chcącymi w jego posłannictwo uwierzyć. Ale i tutaj nie znalazł powodzenia; gnany obawą śmierci udał się do Aten, włóczył się po Grecyi, popłynął do Aleksandryi, wreszcie osiadł na stałe w Jerozolimie. Tu zamieszkał przez lat 14 i rozwinął nadzwyczajną czynność. Nie przestał ani na chwilę studyowania talmudu, pościł, mieszkał samotnie i tylko wieczorem w sobotę wychodził na miasto dla zakupienia żywności.

Z Jerozolimy przeniósł się do Gazy, gdzie, jak sam mówił, przybył pojąć żonę, przeznaczoną mu przez Opatrzność; i tutaj to poraz pierwszy, pośrednio, zetknął się z żydami polskimi. Żoną tą bowiem była żydówka polska, której dzieje wyglądają jakby były przepisane z jakiego romansu fantastycznego. Córka rabina Meyera, miała być przez gorliwych katolików osadzona w klasztorze, w celu zmuszenia jej do wiary chrześcijańskiej. Wydobyta przez żydów z klasztoru owego, wysłaną została dla uniknięcia prześladowań do Amsterdamu, gdzie miała brata Samuela. Z Amsterdamu, Sara, bo takie było jej imię, przeniosła się do Włoch, do Liworno, gdzie podobno nie bardzo przykładne wiodła życie, a ztąd do Egiptu i tu ją poznał Sabbatej Cebi i ożenił się z nią.

W Gaza to nakoniec zawarł przyjaźń z niejakim Natanem Benjaminem Aszkennazi (Ghazi), i razem z nim ułożył plan wystąpienia publicznego

w charakterze Mesyasza, co też dokonał w r. 1666. Rozpoczęto od nawoływania ludności do pokuty, poczem Natan ogłosił Sabbateja Mesyaszem. Przyjęto tę wiadomość z entuzjazmem i Sabbataj otoczony stu adeptami udał się do Smyrny. Rozrzucał wszędzie odezwy, odbywał publiczne nauki i kazania, co wszystko w całej Turcyi wywołało między żydami ruch niezwykły. Proroocy się mnożą i wszędzie Sabbataj uchodzić poczyna za Mesyasa, za Zbawiciela przez Pismo św. zapowiedzianego. Nawet z Hollandyi żydzi przysyłali mu pieniądze.

Nowy Mesyasz jednak nie chciał poprzestać na samych tylko żydach. Marzył o nawróceniu Turków, o utworzeniu osobnego państwa, rozdawał urzędy, siebie mianował królem królów, braci zaś swych: Eliasza królem Izraela, Józefa królem Judy. W celu otrzymania, jak mówił, korony z rąk sułtana, udał się do Konstantynopola, gdzie wjechał uroczyście, z ogromnym przepychem, a wśród żydów miejscowych obiegała wieść, że zjawił się ich Mesyasz, ich król. Wieść ta doszła do wiadomości władz tureckich i sułtan rozkazał Sabbateja uwięzić w twierdzy Kosteja. Więzienie to nie było zbyt surowe i ścisłe, Sabbatej żył tam z przepychem, zwłaszcza że znaczne sumy doń płynęły od wyznawców.

„Święta nowina“ o pojawieniu w Turcyi Mesyasza, rozbiegła się wśród żydów we wszystkich krajach i doszła do Polski. Zewsząd wysyłano posłów do Konstantynopola dla zbadania rzeczy na gruncie, wysłano ich i z Polski w osobie Izajasza, syna rabina Dawida Hallewi, znanego w literaturze religijnej żydowskiej z komentarzy „Ture Sahab“ do rytuału Karo. Drugim posłem był pasierb tegoż rabina, Lejba. Stanąwszy przed mistrzem, opowiedzieli mu o smutnem położeniu żydostwa w południowych ziemiach Rzeczypospolitej, o strasznych klęskach i ucisku, jakiego doznawali od Chmielnickiego, który właśnie w tej dobie doszedł do szczytu swej potęgi. Z płaczem mówili posłowie podolscy o nowym Nabuchodonozorze, o nowym Hamanie... Sabbataj wysłuchał ich, wyciągnął rękę i zwróciwszy palec ku piersi swojej, rzekł: „zbawienie blizkie!“ poczem śpiewać począł psalmy i szlochać głośno. Pytał o zdrowie ojca, a gdy mu odrzekli, że stary reb Dawid znękanany jest bardzo i chory, dał im kawałek cukru, niby lekarstwo, zdjął ze siebie koszulę i obdarował nią Lejbę z zaleceniem, by ją włożył, co gdy ten uczynił, zawołał: „oby się młodzieńcza siła twoja odrodziła jak orzeł“. Izajasz, jako syn rabina uczuł się obrażonym tem postępowaniem mistrza względem Lejby, ale Sabbataj krzyknął: „mierz!“ i dał mu dla ojca piękną bindę, prze-

tkaną złotem, oraz obu posłom po dukacie i list do starego Dawida, w którym zapowiadał koniec cierpień Izraela.

Wkrótce potem przybył także do Kostełi głośny kabalista polski, Nehemiasz Kohen. Wśród swych współwyznawców używał on wielkiej powagi i wielkiej sławy. Stawił on się przed nowym Mesyaszem w końcu r. 1666, w gronie licznych uczniów. Sabbataj przyjął go uroczyście, ale Nehemiasz powziął pewne wątpliwości co do charakteru mesyanicznego mistrza i głośno się odzywał, że ten śmiercią ukarany być winien. Z tego powodu zebrano się na dysputę, w której obie strony usiłowały się wzajemnie przekonać, mocą argumentów ustnych. Walczono ze sobą zacięcie, przez trzy dni podobno i trzy noce; w końcu Sabbatejczycy nie mogąc przekonać Nehemiasza, postanowili go skrycie zamordować. Żyd polski zdołał jednak szczęśliwie się wymknąć i nie wiele myśląc oskarżył Sabbateja przed sultanem tureckim Mahometem IV. Ten kazał Mesyasa wezwać do siebie do Adryanopola i zapytał go, czy to prawda, że jest cudotwórcą? że jeżeli tak jest, to on, sultan, dla próby każe mu trzy strzały zatrute w brzuch wsadzić. Oczywiście Sabbatej na tak miłą propozycję zbladł ze strachu i za poradą tłumacza, renegata żydowskiego, padł na kolana przed potężnym władcą wiernych, zrzucił z głowy jarmułkę,

przywdział turban i począł wołać, że chce przyjąć islamizmu. Zgodził się na to sułtan, dał pseudo-mesyarzowi tytuł: Aga Nehmed Effendi i zrobił go baszą (Kapiza basza).

Początkowo przyjęcie islamu sprawie Sabbateja w oczach jego zwolenników nie wiele zaszkodziło; starano się dowodzić, że inaczej być nie mogło, że takie było przeznaczenie. Walka jednak z rabinami trwała nieustannie, i gdy w r. 1676, Sabbataj Cebi umarł w Albanii, sekta jego powoli poczęła się zmniejszać i topnieć.

Takiem było życie człowieka, którego dążności i postępowanie z wielu względów służyło za wzór późniejszemu o sto lat blizko Frankowi. Jakaż więc była nauka Sabbateja? czy wnosił on jaki nowy, oryginalny pierwiastek w ponure sfery wierzeń żydowskich?

Podstawą tej nauki była kabalistyczna, pełna niezdrowej mistyki wschodniej, księga *Zoar* (Sohar), co znaczy „księga światła“, napisana w XIV wieku po Chrystusie, przez Mojżesza z Leonu, żyda hiszpańskiego ¹⁾, dlatego też Sabbatejczyków zwano także Zoarytami (Soharytami). Właściwi jednak Zoaryci egzystowali jeszcze przed pojawieniem się Sabbateja i mieli pewien szereg ustalonych zasad, których się trzymali. Twierdzili oni tedy: 1) że

¹⁾ Graetz, 14.

wiara musi się opierać na piśmie św. i tylko na piśmie św.; 2) że pismo św. jest jedynie szatą, ukrywającą myśl głębszą, której wyszukanie i zbadanie wszechstronne jest powinnością wiernych; 3) że talmud zawiera mnóstwo błędów; 4) że Bóg jest istotą jedną w trzech osobach; 5) że wziął na się postać człowieczą, ale po grzechu pierworodnym porzucił ją, następnie jednak dla zbawienia świata znów ją przybrał; 6) że Mesjasz w ludzkiej postaci już się nie pojawi i że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie.

Nauka Zoarytów więc w gruncie rzeczy była wyraźną negacją Judaizmu, i nie dziw, że w rabinach wywoływała gniew i opór. Z wielu względów zbliżała się ona do chrześcijaństwa, tak w pojęciu zasadniczym o Trójcy, jak i w teorii o mesyanizmie. Negując Judaizm, współcześnie jednak nie przyjmując otwarcie chrystyanizmu, Zoaryci powoli stawać się musieli obojętnymi na zewnętrzne formy religijne, i wyrobiła się wśród nich z biegiem czasu teoria bardzo wygodna i bardzo praktyczna w zastosowaniu do życia. Odpowiednio do kraju i położenia, w jakim się znajdowali, przyjmowali oni na zewnątrz formy religii panującej; w Turcyi więc byli Mahometanami, gdzieindziej stawali się chrześcijanami, zachowując w głębi duszy swoje, niby *quasi* judaistyczne, pojęcia.

Ta nauka, powtarzamy nader praktyczna, gdyż uwalniała żydów Zoarytów od prześladowań religijnych, była podstawą teorii Sabbatejczyków, którą zresztą oni rozwinęli szerzej i nadali jej pewne piętno odrębności i nowości. Do tej teorii mianowicie należała wiara kabalistyczna w wędrówkę dusz, a właściwie w wędrówkę jednej duszy, obdarzonej charakterem mesyanicznym. Pod tym względem stanowczo różnili się od Zoarytów prawdziwych, którzy twierdzili zgodnie z nauką chrześcijańską, że Mesyasz już był i więcej się nie pojawi. Sabbatejczycy zaś nauczali, że dusza Mesyasza, będąca częścią bóstwa, przechodziła od początku świata przez cały szereg wcieleń w człowieka, powtarzających się co każde stulecie nieomal. Tym sposobem Mesyaszów było bardzo wielu i będzie bardzo wielu. Taki człowiek, utrzymywali oni dalej, w którego wcieliła się w swej wiekuistej wędrówce dusza mesyaniczna, ma wszelką moc nad całą przyrodą i zdolen jest czynić cuda. Ta dusza, istny żyd wieczny tułacz, wcieliła się w swoim czasie w Jezusa i Mahometa, a w Sabbateju Cebi doszła do swego pełnego wyrazu, co znaczy, że podlegała ona także, jak wszystko na świecie, prawom rozwoju. Tym więc sposobem Sabbataj, pomimo swego sturczenia się, uchodził w oczach swych adeptów za inkarnacją bóstwa,

za Zbawiciela, za prawdziwego Boga - człowieka ¹⁾.

Następcą Sabbateja po jego śmierci, w oczach sekciarzy został Jakób Querido, szwagier mistrza, a właściwie, jak twierdziła matka Queridy, jego syn, co zarazem dowodzi, jak mało zwracano uwagi w kwestyach małżeńskich na związki krwi. Po śmierci Queridy, nastąpił syn jego Berechia albo Barochia, który koło r. 1740 żył jeszcze w Salonice, i prawdopodobnie Frank znał go osobiście ²⁾. Tego Barochię Sabbatejczycy saloniccy czcili jak bóstwo i modlili się do niego. Nie zostawił on zdaje się żadnego następcy tylko wdowę, którą zwali „świętą matką“ albo „panią“ (gebira), i młodą wnuczkę, zwaną „świętą dziewicą“ (naara kadisza). Przeznaczona ona była na żonę dla przyszłego następcy Barochii, czyli najbliższego wcielenia bóstwa, dla najbliższego Mesyasza.

Oprócz teoryi mesyanicznej, Sabbatejczycy stanowczo odrzucali i wyrzekali się całego judaizmu, który według nich od chwili przyjścia ostatniego Mesyasza (Sabbateja Cebi), stracił całe swe znaczenie i niezdatny był już do niczego, jak zużyta suknia. Ze wszystkich obrządków żydowskich zatrzymali tylko jedno obrzezanie, dokonywane w tydzień po urodzeniu, co zresztą tłumaczyli

¹⁾ Loc. cit. 13. ²⁾ Loc. cit. 14.

warunkami klimatu. Z pisma św., wbrew Zoarytom, uznającym je za jedyną podstawę nauki religijnej, przyjmowali tylko erotyczną „Pieśń nad pieśniami“ Salomona, której mistycyzm denerwujący i paląca zmysłowość, odpowiadała ich usposobieniu, ich krwi może rozgrzanej słońcem wschodem, a skrępowanej surowymi przepisami talmudu.

Od Zoarytów nakoniec przejęli oni osobliwszą i mętną naukę o Trójcy. Bóg był jedyny ale w trzech osobach. „Bóg żydowski, woła autor Zoary, Bóg jest jeden w trzech osobach. Bóg może wziąć naturę ludzką i w niej cierpieć, i tajemnica krzyża, znaku mojżeszowego, znajduje się wyrażona w literze hebrajskiej *aleph*“ ¹⁾. Pierwsza osoba tej trójcy Sabbatejczyków, była „najwyższą przyczyną wszech przyczyn“, *causa omnium causarum*, „świętym przedwiecznym“, *attika kadisza*. Ta „najwyższa przyczyna“ istnieje gdzieś w wysokościach, drzemie w nieskończoności stworzenia i przez to nie może wywierać żadnego wpływu na sprawy tego świata ²⁾. Jest to Bóg poety polskiego, który dnia siódmego „rękę na rękę założył, odpoczywał po pracy, nikogo nie stworzył“.

Drugą osobą trójcy Sabbatejskiej był Bóg Izraela, *Elohe Izrael*, albo „święty król“ *Malka*

¹⁾ A wedyk, 3. ²⁾ Graetz, 14.

Kadisza, Mesjasz na koniec, wcielony w Sabbateja Cebi i jego następców.

Trzecia osoba była rodzaju żeńskiego, niewieściem uzupełnieniem męskiego pierwiastku Mesjasza, i zwała się „niewiastą bożą“ *szechina* albo *matronita*. Te trzy osoby stanowiły jedność, *telat parzufim*. Wierni przez modlitwę i życie nabożne winni przyczyniać się do zjednoczenia tej Trójcy, gdyż w niem tylko bóstwo dojsć może do zupełnej doskonałości, do pełni swego „ja“ bożego. To zjednoczenie nazywali oni dwuznacznie, a nawet wszetecznie „małżeństwem“, lub „miłością płciową“, że nie użyjemy tu wyrażenia, któreby odpowiadało w znaczeniu swem słowu *siwawug*, jakiem określali to zjednoczenie. „Pieśń nad pieśniami“ dawała im tu szereg wyobrażeń i nazw, w zupełności malujących tę zmysłowo-mistyczną teorią jedności bóstwa.

Następstwem takiej nauki było to, że obyczajowość ich i pojęcia o stosunku dwóch płci do siebie, nabrały charakteru wyuzdanego i sprośnego. Przeciwnicy ich, talmudyści, twierdzili nie bez słuszności, że za przykładem gnostyków średniowiecznych, lub dawniejszych jeszcze Adamitów, „mają podejrzanę towarzystwo z żonami swemi zobopólnie“ ¹⁾, że tajemnicze swe obrządku reli-

¹⁾ Pikulski, 41.

gijne obchodzą przez rozpustę, że odrzuciwszy prawa żydowskie, odrzucili i czystość obyczajów żydowskich, że nawet dopuszczają się kazirodztwa. Jak tam było w istocie, trudno dziś dociec, to pewna, że Sabbatejczycy małżeństwo uważali za związek chwilowy, łatwo rozerwalny, i żony zmieniali jak rękawiczki. Zwano ich „moslemami żydowskimi“ albo *Donneh* t. j. odstępcami. Sekta zresztą nie była zbyt liczną. W r. 1784 widział ją w Salonice, w czasie swej podróży po Wschodzie, Niebuhr i obliczał ją na 600 rodzin ¹⁾.

Wspomnieliśmy już, że Sabbataj Cebi był w stosunkach z żydami polskimi, ożenił się nawet z awanturniczą żydówką polską; przyjeżdżali do niego posłowie z Podola, i główny cios ubóstwianiu mistrza zadał głośny kabalista polski, Nehemiasz Kohen. W takich warunkach nie dziwnego, że nauka Sabbateja Cebi zawędrowała do Polski i znalazła tam zwolenników. Pierwsze jej ziarna, zdaje się, zaniósł sam Nehemiasz Kohen, dużo od swych uczniów pieniędzy wyłudził i w końcu, wyklęty przez rabinów, uciekł do Niemiec, gdzie umarł w nędzy. Właściwie jednak jako założyciel sabbateizmu polskiego, uważany jest żyd polski,

¹⁾ Obecnie, jak twierdzi Graetz, 16, dochodzą do 50,000 głów, i dzięki sułtanowi Abdul-Azisowi doznają zupełnej tolerancyi religijnej.

Chaim Malach ¹⁾); oddany mistyce kabalistycznej, odczytany w niej mocno, podróżował wiele po Wschodzie i w Salonice długi czas żył wśród Donmehów. Chaim powróciwszy do Polski, co się stało na początku XVIII wieku (1710 r.) począł nauczać tej teoryi i znalazł wielu zwolenników. Propaganda ta trwała przez pięć lat i zdaje się, że nie napotykała wielkiego oporu ze strony rabinów ortodoksyjnych czyli talmudycznych. Może zrazu nie bardzo pojmowali o co idzie, może nie wszędzie jeszcze w zapadłe kąty wsi i miasteczek ówczesnych doszła wieść o herezyi Sabbateja, może nakoniec wyznawcy tej nauki, potrafili swe obrządki i postępowanie zachować w tajemnicy, dość, że aż do r. 1725 t. j. mniej więcej do czasu, w którym urodził się Frank, nie ma śladu ani propagandy ze strony Sabbatejczyków, ani oporu ze strony talmudystów.

W tym roku dopiero sprawa Mojżesza Meira Kamenkera, żyda, pochodzącego jak się zdaje z Kamieńca Podolskiego, narobiła dużo wrzawy i obie strony postawiła na stopie otwartej nieprzyjaźni. Wysłany on został, zapewne w celach propagandy, przez Sabbatejczyków polskich do Niemiec, tam schwytyany i zdemaskowany we Frankfurcie nad Menem, wywołał ze strony rabinów

¹⁾ Graetz, 16.

niemieckich najuroczystszą klątwę na nową naukę. Klątwę tę synody żydów polskich powtórzyły, wydając współcześnie polecenie, ażeby każdy żyd, pod groźbą potępienia wiecznego donosił o wyznawcach przeklętej nauki rabinom. Prześladowanie było tak gwałtowne, że jak później sami opowiadali „nawet jeden przed drugim nie śmiał się ze wszystkim wyjawiać dla prześladowania talmudystów“ ¹⁾. Zwać ich teraz poczęto w zesputym żargonie żydowskim polskim Szabsaświnnikami, którą to nazwę przez pogardę zmieniono na Szabsiaświnników lub wprost Szabsiaświnków, lub nawet Szapłaświnków ²⁾.

Mimo to wszystko Sabbateizm w Polsce nie upadł. W południowych prowincjach dawnej Rzeczypospolitej, na Podolu koło Kamieńca, na Rusi koło Lwowa, w licznych miasteczkach, rojących się od żydostwa, wyznawcy tej nauki istnieli potajemnie. Ciągłe stosunki handlowe z bliską granicą turecką, przyczyniały się bardzo wiele do podsycania zasiewu sabbatejskiego. Zewnętrznie, w obawie zawsze groźnych i fanatycznych talmudystów, zachowywali oni obrządki i zwyczaje żydów ortodoksyjnych, w skrytości jednak czcili

¹⁾ Ks. K. Pikulski, 329.

²⁾ Tak ich nazywa J. U. Niemcewicz (Pamiętniki, 66) i Czacki (Rozprawa o żydach i karaitach).

Sabbateja, a nawet prowadzili propagandę tajemną. Obiegało wśród nich pełno pism i książek treści kabalistyczno-erotycznej, szydzących z talmudu i jego wyznawców. Księgę Zoar uważali oni za najwyższe, święte pismo, jako Torę świata duchowego (Tora di Azilut), w przeciwieństwie od Tory zwyczajnej, materialistycznej, ziemskiej (Tora di Beriah). Prześladowanie, tajemniczość nowej nauki, jej zmysłowe wyobrażenia i pojęcia, sprzyjały bardzo wiele jej rozszerzaniu się wśród żydów polskich.

Nie trzeba przytem zapominać, że położenie żydów ówczesnych, zamieszkałych po małych miasteczkach, było z wielu względów opłakane. Jeżeli dziś, podróżującego przez zaprzepaszczone w puszczach lub błotach miasteczka litewskie i ruskie, uderza swą charakterystyką średniowieczną rzesza biednego żydostwa, to w owej dobie, przed stu laty, oczywiście o wiele było gorzej. Nędza, brak pojęć szerszych, cywilizacyjnych, ciemnota niczem nierozjaśniona, umysł przesycony posępniemi widziadłami talmudycznymi, pociąg do mistyki, fantazyja ponura, bujna a mimo to naiwnie prostacka, nakoniec próżniactwo, odmalowane tak jaskrawo przez Salomona Majmona, sprzyjało wzrostowi sekciarstwa. Właściwość umysłowości żydowskiej zaciekania się w tajemnicach religijnych, czyniła z żydów podatne narzędzia do przyjmowania

wszelkich nauk, mówiących o Bogu i Jego atrybutach. Znajdowali się wśród nich asceci, o jakich trudno mieć wyobrażenie. Słynny był np. w tej dobie, niejaki Szymon z Lubaru, który przez sześć lat codzien pościł, a tylko nad wieczorem zasilał się nędznem pożywieniem, i w końcu umarł śmiercią głodową. Jeżeli dziś jeszcze niekiedy młodzi żydzi żenią się w 13 roku życia, to wtedy było to obyczajem powszechnym. Nie mając stałego sposobu do życia, będąc ciężarem biednych rodziców, zmuszeni do opuszczania swych młodych żon i przenoszenia się z miejsca na miejsce, dla handlu, dla słuchania lub uczenia się talmudu, albo dla pełnienia obowiązków kaznodziejskich, tacy rabini wędrowni dręczeni nędzą, życiem smutnem i bezcelowem, znajdowali w mistycznych bredniach pewien rodzaj haszyszu, który ich upajał jak stare wino. Swoboda nauki sabbatejskiej w zakresie stosunków do kobiet, pociągała tych młodych wędrowców o gorącej krwi wschodniej, ku sobie. Cheiwie więc tacy ludzie chwyтали się nowej nauki, która ich życiu posepnemu i jednostajnemu nadawała jakąś rozmaitość, pozbawiała krępujących powijaków talmudycznych, budziła nadzieję ujrzenia Mesyasza, nastania lepszych, słodszych czasów. Wśród otrętwiałości powszechnej, wśród wiary w świętość nieomal każdego słowa, każdej litery talmudu, znajdowali oni pewną

rozkosz, łatwo zrozumiała, w czynieniu właśnie tego, czego on najsurowiej zabraniał.

W tej dążności wyzwolenia się z więzów talmudycznych takie umysły ciemne i na pół dzikie, dojsć w końcu musiały do granic ostatecznych, do pozbycia się wszelkich praw porządku społecznego. Niejaki Ezechiel Landau, rabin mieszkający początkowo na Podolu, a później w Pradze czeskiej, odmalował w straszliwych barwach to rozuzdanie Sabbatejczyków polskich ¹⁾. Według niego uważali oni sobie za powinność przekraczanie wszelkich przepisów religijnych i moralnych, deptali z niepojętym cynizmem związku krwi, małżeństwo i czystość obyczajów. Zeznania, jakie przy śledztwie prowadzonym w Satanowie z powodu pojawienia się Franka, składali niektórzy Sabbatejczycy, potwierdzają w zupełności tę opinią. W Rohatynie (dziś na Podolu galicyjskiem) mieszkała rodzina Szorów ²⁾, należąc do pewnego rodzaju notablów między żydami z tego powodu, że rabinat był wśród niej niejako dziedziczny. Jeden z ich przodków znany jest w literaturze talmudycznej z napisania dzieła p. t. *Tewnot Szor* (Utwór Szora). W dobie tej, o której mówimy,

¹⁾ Graetz: Geschichte der Juden, X. nota 7, p. CXII.

²⁾ Szor znaczy wół. Z rodziny tej pochodzą Frankiści, którzy przybrali nazwisko Wołowskich.

głową tej rodziny był Elizeusz Szor; miał on trzech synów: Salomona ¹⁾, Natana ²⁾, i jeszcze jednego, którego imienia nie znamy, oraz córkę Chają. Ojciec w chwili wystąpienia Franka, był już starcem sędziwym i cieszył się wśród swych na półwyznawców wielkim szacunkiem i powagą. Nie tak się rzecz miała z synami, a nade wszystko z córką, piękną Chają. Byli oni wszyscy sabbatejczykami, a Chaja uchodziła za prorokinię. Umiała ona księgę Zoar na pamięć, wpadała w zachwyt i wtedy przemawiała jej językiem (hiszpańskim). Mimo to prowadziła życie bardzo nieporządne. Wiarę małżeńską łamała za wiedzą i pozwoleniem męża z cynizmem mistycznym ³⁾. Jeden ze świadków w procesie zeznawał, że kiedy ją całował i pieścił, ona wtedy mówiła językiem Zoary ⁴⁾.

Oprócz rodziny Szorów pewną rolę wśród Sabbatejczyków podolskich odgrywali: bogaty kupiec z Nadwornej (dziś w Galicyi) Jehuda Lejb Ben Natan Krysa ⁵⁾ oraz Nachman Ben Samuel Lewi

¹⁾ Jako Frankista przybrał miano Franciszka Wołowskiego i odegrał w historii Franka pierwszorzędną rolę.

²⁾ Później Michała Wołowskiego.

³⁾ Graetz, Frank und Frankisten, 19.

⁴⁾ Pisma Jakóba Emdena, cytowane u Graetza.

⁵⁾ A. Bronikowski w powieści „Jozef Frank“ nazywa go Ihuda Ben Nosen Krysa i robi go kupcem ze Stanisławowa. Krysa zostawszy Frankistą dał początek rodzinie Krysińskich.

rabin z Buska (miasteczko przy ujściu Pełtwi do Bugu na lewym brzegu tej rzeki położone).

Zdaje się i ojciec Franka, stary rabin Lejba, był także tajemnym Sabbatejczykiem, potwierdzają to owe książki znalezione przez syna w jego bibliotece; prawowierny bowiem żyd nie byłby za nic w świecie przechowywał u siebie pism potępionych i wyklętych.

Taki był stan rzeczy na Podolu, takie położenie Sabbatejczyków w chwili, gdy wśród sekciarzy miał się pojawić Frank i wyciągnąć z tej mieszaniny chrześcijańsko-mozaistycznej, nową naukę.

Czas już wielki byśmy się przypatrzyli bliżej życiu młodego Jakóba Lejbowicza, którego zostawiliśmy w Bukareszcie rozczytującego się w tajemniczych księgach sabbatejskich.

II.

Pobył Franka w Turcyi.

Odczytywanie ksiąg sabbatejskich, jednego zapewne z tych pism ulotnych, jakich mnóstwo obiegało pomiędzy sekciarzami podolskimi, zrazu nie wiele korzyści przyniosło Frankowi.

Nowość ta jak powiada jego biograf ¹⁾ „bawiła go, ale jej nie rozumiał“. Dopomogli mu w tem i wytłómaczyli wszystkie miejsca niejasne i tajemnicze dwaj żydzi: Mardochaj Bar (Ben?) Elian i drugi nazwiskiem Plachman. Dopiero mając taką pomoc „smakować sobie począł“ w czytaniu tych ksiąg, a nadewszystko przestydował teraz księgę Zoar, ową podstawą główną i wyłączną nauki sabbatejskiej. Jednem słowem w tej porze, na schyłku swego pobytu długoletniego w Bukareszcie, Frank

¹⁾ Awedyk 3.

czytał bardzo wiele, „czytał mocno“ jak zapewnia cytowany przez nas jego biografa. Z tych studyów atoli talmud był wyłączony, przyszedł reformator bowiem, czuł doń wstręt stanowczy i „wszystkim go chydził okazując im miejsca bluźnierstw, baśni i głupich myśli pełne (jak mi to jego wierniejsi powiadali)“.

Młody Jankiw Lejbowicz w 13 roku życia nakoniec opuścił Bukareszt, i w charakterze sługi u bogatego żyda polskiego, udał się do Turcyi. Było to koło r. 1740 (jeżeli datę urodzenia reformatora przyjmujemy na r. 1727), gdzie miał przeżyć blisko lat piętnaście i gdzie wyzwoliwszy się z pod opieki swego pryncypała, oddał się handlowi. Zdaje się, że początkowo osiadł w Salonice, gdzie niejako była metropolia Sabbatyanizmu, i gdzie mieszkał słynny Barochia, potomek Sabbateja Cebi, czczony przez sekciarzy jako bóstwo. O pielgrzymce Franka do Saloniki, do Barochii, są pewne ślady, acz niejasne i mętne ¹⁾. Później jego stałe miejsce pobytu było w Smyrnie (Ismierzu, jak miasto nazywa ks. Awedyk). Pier-

¹⁾ E. Raczyński: Wspomnienia Wielkopolski II, 35. Niebuhr, cytowany przez Graetza p. 24, pisze: „także pewien rabi z Polski, był w Salonice zwolennikiem Barochii i naukę tegoż rozszerzał potem w swoim kraju“. Prawdopodobnie jest tu mowa o Franku.

wotnie miał się trudnić pędzeniem wódki¹⁾ i handlem wołów. Powoli jednak, rosnąc w bogactwa, porzucił kupczenie wódką i wołami, a zajął się handlem towarami droższymi, jak jedwabiem, złotem, perłami, klejnotami i futrami „ale osobliwszemi“²⁾. Stał się tym sposobem kupcem bardzo zamożnym, miał domy i kramy w Smyrnie, Nikopolu, Dziurdżewie; miał winnice, folwarki i owiec kilkadziesiąt tysięcy³⁾. Przybrał imię Frenka albo Franka, gdyż w Turcyi tem nazwiskiem oznaczają wszystkich Europejczyków, i to imię zatrzymał już nazawsze i do historii ono przeszło. W r. 1752, a zatem mając lat 25, ożenił się z czternastoletnią⁴⁾, słynną z piękności Chaną (Anną), pocho-

¹⁾ E. Raczyński loc. cit. oraz Tugendhold w „Przeglądzie naukowym“ z r. 1844, w artykule p. t.: „Rzut oka na sekty żydowskie“ II, 220, 233. Za nim poszedł J. Bartoszewicz loc. cit. IX, 268.

²⁾ A wedyk, 8.

³⁾ Własne jego zeznanie przed sądem duchownym w Warszawie. A wedyk loc. cit. 8.

⁴⁾ A wedyk, 7. Píše on, że żona Franka w r. 1760 miała lat 22, urodziła się zatem w r. 1738 i w r. 1752 miała lat 14. Schenck-Rinck, autor dzieła: „Die Polén in Offenbach“ [Frankfurt a. M. 1866] p. 11, twierdzi, że „żaden z historyków nie wspomina o żonie starego Franka“. Podobnie w czasopiśmie „Gartenlaube“ Nr. 22 z r. 1866 w art. „Zwei fürstliche Geheimnisse neuer Zeit“ czytamy, że według własnych zeznań panny von Frank

dzącą „z kapłańskiego Aarona pokolenia ¹⁾, córką uczonego rabina Tobiasza, zwanego w Turcyi Frenk Towia. Z tą żoną spłodził w Turcyi dwóch synów: Józefa, urodzonego w r. 1753, i Jakóba, urodzonego w r. 1755 ²⁾.

Jeżeli z początku pędził życie dość prozaiczne, pozbawione wszelkiego uroku romantycznego, zajęte wyłącznie sprawami handlowemi, to już w parę lat po swem ożenieniu, następuje stanowcza w nim zmiana. Wiemy, że nienawidził talmudu od samej młodości, że czytał księgi sabbatejskie, że zapewne przez swój pobyt w Salonice zbadał dokładnie ich naukę, tak, że już w 18 roku życia, a zatem w pięć lat po swem przybyciu do Turcyi, otrzymał od swych współwyznawców tytuł „*chacham*“, co znaczy najmędrszy, najuczciwszy, najbieglejszy ³⁾. W pismach do niego wystosowanych

(córkę), stary pan (t. j. Frank) był tylko jej i jej braci opiekunem; nigdy nie mówiono o żonie tegoż lub o matce dzieci“. Gdyby p. Schenk-Rinek i nieznany jego kompilator w „Gartenlaube“, byli czytali ks. Awedyka i Pikulskiego, nie byłiby tak stanowczego wyroku w tej kwestyi wydawali.

¹⁾ Awedyk, 7.

²⁾ Graetz: Frank und Frankisten, 12.

³⁾ Awedyk, 5. Dodać należy, że wszystko to co Awedyk, a my za nim przytaczamy tutaj z doby pobytu Franka w Turcyi, oparte jest albo na własnych Franka zeznaniach w Warszawie, albo na tem co opowiadali jego

tytułowano go: „chacham Frenk Jakoff Jossyf“, co znaczy „najmędrszy z żydów Jakób Józef“. W Smyrnie miał w domu ukryty alkierzyk, gdzie trzy razy na dzień chodził, i kładąc na piersiach krzyż, wołał: „Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba“, i modlił się z płaczem, by go Bóg oświecił. Świadczyłoby to, że już wtedy myślał o przyjęciu Chrystyanizmu; najprawdopodobniej zaznajomiwszy się dobrze z historią życia Sabbateja Cebi, marzył o odegraniu takiej samej, mesyanicznej roli. Nabył w tej epoce nie małego, jak na swój wiek i jak na żyda, wykształcenia. Znał dobrze język hebrajski, turecki, wołoski, włoski, niemiecki, ale mówił tylko frenckim, to jest językiem jakiego używali żydzi tureccy (zepsuty portugalski). Biegły był we wszelkich pismach i księgach religijnych. Jednem słowem przygotowywał się starannie do roli, jaką zamierzał odegrać.

Powoli poczęto się koło niego skupiać, sława jego rosła. Jeszcze kiedy był bezzennym, chciano mu nadać tytuł rabina, ale odmówił ¹⁾. Koło

adepci. W niektórych miejscach powołujemy się na listy nuncjusza papieskiego w Warszawie, wydrukowane u Theinera „Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae“ (Romae 1862, IV, I, 151—165).

¹⁾ „Biblia bałamutna“ u Skimborowicza 71, art. XXXVI. „Jak byłem kawalerem, chcieli mię przezywać rabina imieniem, ale ja nie chciałem, tylko żeby mię zwano: „Bucher Jankiew“.

r. 1754 wystąpił z propagandą, napisawszy wprzódy książkę p. t. „*Waabu et haajyn*“, co przetłómaczyć można: „przyszedłem do źródła“, którą w rękopiśmie rozsyłał i rozdawał swoim zwolennikom. Kończyła się ona słowami, że „nadszedł nakoniec czas, na oswobodzenie Izraela wyznaczony; że naród żydowski wniwdzie niebawem w dziedzictwo i używanie wszystkich zaszczytów, swobód i dobrodziejstw, jakie Pan przedwieczny przyrzekł ich przodkom“¹⁾. Wkrótce zgromadził koło siebie znaczną ilość uczniów i utworzył rodzaj szkoły, w której uczył i kazania miewał²⁾. Wyraźnie już teraz głosił się sabbatejczykiem, i „proroka“ Sabbataja Cebi ubóstwiał. Ponieważ do przepisów tej sekty należało odwiedzanie grobowców proroków i świętych, by tym sposobem przejmować się ich duchem i z nim się łączyć, więc i Frank odwiedził grób proroka sabbatejskiego, Natana Ghazi, znajdujący się, jak się zdaje, w Sofii³⁾.

1) Tugendhold, loc. cit.

2) Awedyk, 6.

3) Graetz loc. cit. 19. Biblia bałamutna loc. cit. p. 47, art. IX. Czytamy tam: „pan (tj. Frank) poszedł na grób Natana i widział nagrobek i stało na nim po hebrajsku rok 440: „tam ewoi noch Bas Cyon“ t. j. skończyły się grzechy córki syońskiej. Książka zaś jego leżała przy jego boku“. Skimborowicz domyśla się, że to była jakaś księga napisana przez Natana, którą Frank zapewne czytał.

Nakoniec powziął on zamiar, ażeby sabbatejczycy tureccy, w myśl ich proroka, zostali pozor- nie Turkami, w skrytości zaś by zachowali swe zasady. Mówił więc, że „Jakób święty czcil Pana swego w cudzym Bogu, tak i my powinniśmy czcic swego Pana. Zebyśmy czcili, trzeba abyśmy się wyzuli ze wszystkich nauk, wiar, tylko szli za nim, jak stoi napisano: nim nowe zboże nastąpi, to stare trzeba wyprzątnąć“¹⁾. Zgodnie z teorią nauki Mahometa, głosił wiarę w fatalizm. Na szczęście kazał oczekiwać póty, aż póki chwila przeznaczona nie nadejdzie, gdy zaś raz przemoże się zła dola, wtedy trzeba brać się do rzeczy i umieć korzystać z przyjaznego losu.

Nie poprzestawał jednak na propagandzie między swoimi, ale rozpoczął ją i między Turkami, niewiadomo, czy na Sabbateja rachunek, jako jego następcę bezpośredni²⁾. Dla potwierdzenia czynem swej nauki, przeszedł sam na mahometanizm wraz z dziesięciu swymi adeptami, jak się zdaje, w tymże samym 1754 r., w którym wystąpił na widownię publiczną³⁾. O ile jednak są-

¹⁾ Biblia bałamutna 53, art. XVII.

²⁾ Graetz loc. cit. 19.

³⁾ O fakcie tym nie mamy bliższych wiadomości. Skimborowicz, który w ogóle nie odczuwał znaczenia Franka i Frankizmu, pominął odnośne ustępy z Biblii bałamutnej, i powiada tylko (70 art. XXXVI) że „na str.

dzie można, to propaganda sabbateizmu wśród Turków, a wśród żydów tureckich mahometanizmu, weale się nie wiodła, choć poświęcił się jej wyłącznie, porzucił handel, lub zdał go na „szafarzy“, jak się wyraża Awedyk ¹⁾. O działalności Franka w Turcyi w ogólności mamy bardzo szczupłe dane. Współcześni mu pisarze nie wspominają nie o jego przejściu na mahometanizm, może nie wiedzieli o tem, a najprawdopodobniej umyślnie rzecz całą ukryli, by nie szkodzić sprawie nawrócenia się żydów podolskich na chrystyanizm. Dla tego też ze ścisłością historyczną nie wiele się da powiedzieć o tej epoce życia reformatora. Sam Frank później, w zeznaniach swoich w Warszawie, przed sądem duchownym składanych, na pytanie, czy przyjął kiedy „mahomecką sektę?“ — odrzekł: „i ja i dziesięciu moich ze mną, którzy się w Turczach wychowali, wyznaliśmy publicznie w ich meczecie Mahometa, według onych zwyczajów, ręce w górę wzniosłszy, mówiliśmy głośno te słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prokiem. Uczyniłem zaś to umyślnie i sercem zu-

366, 372, 373 i 416 mówi (Frank) o przejściu swem na mahometanizm“ i na tem kończy. U Theinera (loc. cit. IV, 1, 158) znajdujemy taką o tym fakcie wzmiankę: „che nato di stirpe Ebreica passo alcuni anni sono alla religione maometana“.

¹⁾ Awedyk loc. cit. 8.

pełnie szczerem, dla otrzymania formanu (sic) do Polski, o który mi najwięcej wtenczas chodziło, rozumiejąc, że nic złego nie uczyniłem, kiedyś to dobrą myślą dla prędszego przystąpienia do wiary katolickiej czyniłem¹⁾.

Pewnem jest, że z tego powodu wszedł w jakieś stosunki z rządem tureckim. Jeździł do Konstantynopola, gdzie go chciano zatrzymać i dać mu pensją od rządu²⁾, jakkolwiek z drugiej strony narzekał później, że go Porta jakiegoś przywileju pozbawiła. Coby to był za przywilej, nie wiemy³⁾, zdaje się, że tu szło o ów firman do Polski, którego Frank, jak sam mówił, nie dostał. Bądź co bądź nie wiodło mu się stanowczo z mahometanizmem. Wśród swych współwyznawców Domuchów, znalazł także opór i oburzenie. Przyszło do tego, że przestano go zwyczajem sabbatejskim zwać „panem“, tylko wprost tytułowano go Jankiw. Kobiety żydowskie chciały go ukamienować; żydzi zaś najęli Turka, aby go zabił, lecz „zrządzeniem wyższem“ zginął Grek jakiś, a „wybraniec Boży“ ocalał⁴⁾. To też później

1) Awedyk, 115.

2) Skimborowicz, 70.

3) Wspomina o tem nuncyusz Sera u Theinera loc. cit. „avendo attenuto dalla Porta il privilegio di possedere“.

4) Biblia bałamutna p. 45, art. V.

Frank srogie czynił swym współwyznawcom tureckim wyrzuty: „Kamień najdroższy, mówił w obrazowej i przypowieściowej formie wschodniej, leży na kamieniu, który jest najbrzydszy; tak i ja wam rozpowiedziałem rzeczy paskudne... i gadkie, a wyście się mną brzydzili za to, a powinniście zrozumieć, że gdy człowiek przyjmuje rzeczy głupie, to może przyjść i do rzeczy mądrych“ ¹⁾. Co niby znaczyć miało, że jakkolwiek przyjęcie mahometanizmu mogło się komuś wydawać złem i głupiem, to jednak w gruncie rzeczy takim nie było.

W każdym razie akcja się nie powiodła i w Turcyi nie było co robić. Czy już wtedy Frank miał myśl udania się do Polski, wątpimy, jakkolwiek później mówił, że wszystko co w Turcyi robił, to robił tylko dla tego, by otrzymać firman, i że zawsze myślał jedynie o chrystyanizmie. Niema powodu przypuszczać, iż kłamał. Niepowodzenia tureckie zmusiły go do zwrócenia się gdzieindziej, mianowicie do żydów polskich. Przez rok przeszło tuła się po Wołoszczyźnie, Multanach i Węgrzech, sięga czasem aż do Bukowiny należącej podówczas do Turcyi. Najdłużej prześiadywał w Bukareszcie. Podróże swoje nieustanne

¹⁾ Loc. cit. 53 art. XVI.

odbywa pod pretekstem handlu ¹⁾, co mu pozwalało wyjeżdżać za granicę do Węgier; do Polski jednak nie wstępuje.

Ale teraz nowa w nim zachodzi zmiana. Już nie propaguje przyjęcia pozornego mahometanizmu, ale namawia do ochrzczenia się, co zresztą jest bardzo naturalnem, gdyż w krajach, po których podróżuje, nie ma już mahometan, tylko chrześcijanie. Tym razem powodziło mu się lepiej. Ks. Awedyk twierdzi, że przez dwa lata (oczywiście nie całe) znaczną liczbę żydów do nauki o Trójcy i Mesyaszu przyciągnął ²⁾. Słowa te zdają się świadczyć, że szło tu nie tyle o chrystyanizm, ile głównie o sabbateizm. Zwolenników swoich miał liczyć do dziesięciu tysięcy ³⁾, co jest widoczną przesadą, i zwał ich „braćmi“, a oni go „panem“. Starał się przeciągnąć na swą stronę ludzi najbardziej wpływowych, bogatych lub uchodzących za mądrych. Działał głównie na rabinów, kazno-

¹⁾ Awedyk 8. ²⁾ *Loc. cit.* 9.

³⁾ *Loc. cit.* 9. Że to było przesadą, pokazuje się z zeznań przed inkwizycją w Warszawie. Twierdził tam, że od tych braci miał listy, i „podpisami się ich zaszczycał“. „Jednakże, powiada cytowany autor, jak do inkwizycyi przyszło, listy acz pokazał już z Węgier już z Włoch do siebie od braci (jak on ich zowie i zwać swym nakazał) nie było w nich wyraźnej liczby“.

dziei, *roszmejdynów* t. j. tłómaczy i nauczycieli pisma. Przybywszy do jakiego miejsca z nimi najprzód się zapoznawał i na podstawie Biblii, starał się ich przekonać o Mesyaszu¹⁾. Głównie jednak działał za pomocą pieniędzy i rozmaitych sztuk, łatwo zresztą usprawiedliwionych wobec ciemnoty ludzi, z którymi miał do czynienia²⁾. Między główniejszymi *roszmejdynami* na Wołoszczyźnie, zyskał sobie trzech: Ajzyka, Moszka i Bossona³⁾. Zdaje się, że już w tej porze miał pewne stosunki z żydami podolskimi⁴⁾; zapewnia przynajmniej Awedyk, że kaznodzieja Mordka z Kamieńca Podolskiego, Moszek z Bzezia i Jakób z Czechan, byli jego zwolennikami. Są to miejscowości, leżące podówczas na samem pograniczu od ściany tureckiej, i żydzi tamtejsi byli w ciągłych stosunkach z żydami wołoskimi, i musieli mieć wiadomości bezpośrednie o propagandzie Franka. Miał też ze sobą kilku rabinów podolskich jak: Lejbę z Brzezia, Wolfa z Krzywoczy, Izraela z Glinian, Falika z Lanckoronia, Borucha z Rawy ruskiej. Wszystko to zdawało się przekonywać Franka, że jeżeli gdzie jego akcyja znaj-

¹⁾ Loc. cit. 9. ²⁾ Graetz loc. cit. 21. ³⁾ Awedyk loc. cit. 9.

⁴⁾ Graetz 23, wyraźnie powiada, że Sabbatejczycy podolscy, byli z nim w stosunkach.

dzie powodzenie, to tylko wśród żydów naszych. Ów Falik z Lanckoronia, prawdopodobnie ta sama osobistość, która w „Biblii bałamutnej“ nosi nazwisko Fatka lub Rafała kulawego, stał się jednym z nieodstępnych towarzyszków Franka i namawiał go do udania się na Podole.

Sprzyjało temu także głębokie i namiętne rozdwojenie, jakie w tej porze powstało wśród żydów tamtejszych. Niejaki Jonathan Eibeschütz, rabin w Altonie, począł w mieście tem propagować naukę Sabbateja Cebi, ale wyklęty przez rabinów niemieckich, uciekł do naszego kraju i zyskać tu potrafił wielu zwolenników. Wywołało to spory bardzo żywe i gorące między żydami, zjeżdżano się, zwoływano synody, wyklinano kacerzy i prześladowano ich zapamiętale ¹⁾. Bądź co bądź Sabbatejczycy podolscy nie byli teraz odosobnieni i podnieśli głowę, sądząc, że Eibeschütz jest ich sprzymierzeńcem. Frank o tem wszystkim oczywiście wiedział; są ślady, że był zapraszany przez żydów podolskich, by zjechał na Podole ²⁾. Żywił nadzieję, że między zwolennikami Eibeschütza

¹⁾ Graetz: „Geschichte der Juden“ t. X.

²⁾ Graetz „Frank und Frankisten“, 23. Pikulski loc. cit. 329, powiada, że Sabbatejczycy podolscy wysłali do Franka „sekretnie niektórych dla wywiedzenia się o jego nauce“.

znajdzie sobie adeptów i ostatecznie postanowił tam jechać.

Jakoż zamiar ten miał przyjść do skutku w końcu 1755 roku, i tym sposobem rozpoczęła się akcja większa i szersza nowego reformatora.

III.

Przyjazd na Podole. Sprawa Lanckorońska.

Jakkolwiek okoliczności, w których Frank zamierzał rozpocząć swą działalność, były dlań ze wszech miar sprzyjające, przecież ze względu na przymioty swego umysłu i ciała, nie był on stworzony na propagatora, nie był człowiekiem, któryby mógł porywać za sobą tłumy i jednać sobie ich serca. Jak wiemy, znał kilka języków, ale mówił tylko po frencku, po polsku zaś miał czas zapomnieć przez czas swego pobytu długoletniego w Turcyi. Była to bezwarunkowo słaba strona przyszłego reformatora; chcąc działać na ciemne masy, trzeba przemawiać do nich ich językiem, a Frank nawet żargonu żydów polskich nie znał. Radził sobie tem, że woził ze sobą tłumacza ¹⁾.

¹⁾ Skimborowicz, 10.

A przytem nie był wymowny i jąkał się. Jeden ze współczesnych mniej więcej świadków ¹⁾, pisze o nim jak następuje: „Frank, jak mi opowiadał człowiek, który go znał, za młodu nie był zdolny; był brzydki, twarz miał upiora i nie wyglądał na człowieka. Nie miał wymowy i jąkał się“. Jest to co prawda, opinia wygłoszona przez jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół Franka, ale znajduje ona potwierdzenie w innych relacjach. Ci, co go w późnej starości widzieli, utrzymują, że „był brzydki, ospowaty, wyraz twarzy miał zimny, a uśmiech przerażający. Wzrostu był średniego, postawy krępej“ ²⁾. Nie potrafił mówić pięknie, ani przekonywająco. Wyrazy wychodziły mu z ust wolno, ciężko i zaledwie zrozumiale.

Wszystko to były warunki niesprzyjające wcale szerokiej akcji reformatorskiej; wynagradzał je sobie jednak Frank żelazną, niezłomną wolą, jaką posiadał i umiejętnością owładania ludźmi. Owładali ich nie wymową, nie piękną postawą, ale wyższością i mocą swej woli. Później w starości, nie mając żadnej faktycznej władzy w ręku, potrafił trzymać w żelaznej karności swój niezmiernie liczny dwór. Teraz działał przeważnie przy pomocy pieniędzy i uroku tajemniczego, jakim się

¹⁾ Emden, cytowany u Graetza, 21.

²⁾ Schenk-Rinck, loc. cit. 11.

umiał otoczyć w oczach tłumów ciemnych i zdennerwowanych niezdrową mistyką, oraz cudowności, której moc jakoby posiadał.

Pierwotnie, mając już stały zamiar udania się na Podole, pojechał najprzód do Czerniowic na Bukowinie, oddalonych od ówczesnych granic Rzeczypospolitej o kilka mil zaledwie ¹⁾. Miał ze sobą znaczną ilość pieniędzy i kilkunastu towarzyszków ²⁾. Tutaj to stanęli przed nim posłowie podolscy w liczbie kilkunastu ³⁾, i przez trzy tygodnie wykladał im publicznie księgę Zoar i tajemnicę Trójcy św. z niej wywodził ⁴⁾. Robił to wszystko w zupełnem bezpieczeństwie, gdyż wszyscy możniejsi żydzi czerniowiccy z nim trzymali.

Nakoniec wyruszył na Podole. Później utrzymywał, że niechętnie tam jechał. „Gdy mi rozkazano iść do Polski, mówiłem: „niech idzie rebe Isacher, albo rebe Mordke, bo oni są uczeni, a ja jestem wielki prostak“. Odpowiedziano mi: „nie pytaj się, bo ciebie Bóg wybrał; ale jeżeli nie pójdiesz, to w łańcuchach żelaznych poprowadzą ciebie, abyś tam to uczynił, co potrzeba czynić“ ⁵⁾.

¹⁾ Awedyk, 10.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Loc. cit. Pikulski loc. cit. 329.

⁴⁾ Awedyk, loc. cit. Pikulski powiada: „utwierdził on posłów w tajemnicy Trójcy św.“.

⁵⁾ Biblia bałamutna art. VI.

Innym razem „mówił Pan“ (t. j. Frank): „wszak Szabsa-Cwi nie brał żony, tylko z Polski, a tamten Pan mówił wyraźnie, że ja nie mogę iść do Polski. Żebyście wiedzieli i to, że w żadnym kraju tak się nie boją sądnego dnia, jak w Polsce, bo fundamentem jest Jakób i Ezaw, którzy są napisani w Capitolium“¹⁾. Ale wszystko to są oczywiście zdania, które umyślnie wygłaszał dla pokazania, że szedł nie za wolą własną, ale za wolą Bożą, wolą przeznaczenia dla spełnienia swego posłannictwa.

Zjechał na Podole w Listopadzie 1755 roku²⁾.

¹⁾ Loc. cit. art. XXVI.

²⁾ Nie wszystkie źródła są zgodne co do tej daty. X. Pikulski (loc. cit. 329) wyraźnie tę datę oznacza, niemniej w listach nuncyusza, u Theinera loc. cit. czytamy: „cum vero anno 1755, mensa Novembris, in Podoliam venit ex Turcia Frenk Lebovicz“. To samo twierdzi Skimborowicz, loc. cit. 6. Ks. Awedyk zaś (loc. cit. 10) utrzymuje, że Frank przybył na Podole w r. 1756. Biblia bałamutna art. XXII, powiada: „przyszedłszy Pan w r. 1756 do Polski“. Tę niezgodność dat, Graetz loc. cit., 23, tłumaczy tem, że we wspomnieniach Frankistów używany bywa zawsze rok żydowski. Listopad 1755, odpowiada żydowskiemu 5016, co, nie uważając już na różnicę co do dnia nowego roku, odpowiada rokowi 1756. Nam się zdaje, że mowa o r. 1756 dotyczy drugiego przybycia Franka na Podole, co tym jest prawdopodobniejsze, że ani Awedyk, ani Biblia bałamutna, jako dokumenta

Towarzyszyli mu rabin Mojżesz i Nachman¹⁾, oraz sługa Mateusz. Sługa ten był jego natchnieniem, jego główną mocą i odgrywał przy nim taką rolę jak Natan Ghazi przy Sabbateju Cebi²⁾. Przeprowa przez Dniestr nie musiała być łatwa, i trzeba się było niejako przemycać, kiedy za przewodnika służył „rozbójnik Sakadży“, co znaczy, że przedostawano się drożynami bocznymi, tajemniczemi i tylko zbójom znajomymi. O tej podróży Frank mówi: „Gdy Pan jechał do Polski z rebe Mojżeszem przez Dniestr, mówił te słowa: „Ester! Ester! ich bin dein Bruder und du bist meine Schwester!“³⁾. Coby to miało znaczyć, i co by to była za Estera, o której mówił, trudno odgadnąć, słowa jego jednak wywierały na słuchaczy takie wrażenie, że je zapisywano jak świętość.

Zjechał najprzód do rodzinnej Korolówki⁴⁾

najlepiej obeznane z życiem Franka, takiej pomyłki by nie zrobiły.

¹⁾ Zdaje się, że jest to ta sama osobistość, którą Awedyk, 11, nazywa „Lachmanem Samułowiczem z Buska rodem, najpierwszym towarzyszem“ Franka.

²⁾ Biblia bał. XXXVI „Mateusz mój wierny sługa jest u mnie tak, jak rebe Natan, co był u Szabsa Cwi“.

³⁾ Loc. cit. art. IV.

⁴⁾ Tak twierdzi Awedyk. Skimborowicz, 7, nie wiem na jakiej podstawie, każe mu jechać najprzód do „pogranicznego Iwonia, gdzie był stryj Jakób“.

i rozpoczął swą propagandę. Zrazu jednak wyłączenie trzymał się nauki sabbatejskiej.

Jeżeli mówił o Trójcy św. to nie o *Trójcy* chrześcijańskiej, ale sabbatejskiej, to jest o „świętym przedwiecznym“, o „świętym królu“ albo ubóstwionym Mesyaszu, i o niewieściem uzupełnieniu Trójcy (szechina).

O chrzcie i chrystyanizmie nie teraz nie wspominał ¹⁾.

Nauka ta oczywiście nie była nowością dla Sabbatejczyków podolskich i propaganda Franka nie miałyby charakteru pociągającego, gdyby nie to, że począł się przedstawiać jako Mesyasz nowy, w którego przez metempsychozę wstąpiła dusza Barochii ²⁾; mówił, że „jest następcą Barochii, który był Mesyaszem i dusza jego weszła w niego (we Franka)“ ³⁾. Uczył, że jest czwarty Bóg, Bóg bogów, od którego on był posłany, że jest

¹⁾ Pikulski, 333 powiada: „jeździł wszędzie nauczając tej nauki kabały, że jest bez zawodu Bóg jeden w 3 osobach, nie wspominając nic o chrzcie i wierze katolickiej“.

²⁾ List nuncjusza z d. 13 lutego 1760 (Theiner loc. cit.) „l'uno di essi concerne la comune credenza della gente suddetta, che quest' uomo (Frank) sia il novello Messia disceso in terra, e che percio hanno verso di lui praticato qualche sorta di culto“...

³⁾ Doniesienie Abrahama z Szarogrodu u Emdena, cytowane u Graetza, 24.

wiekszy od Mojżesza, Salomona, nawet od Chrystusa.

„Wszyscy stukali do drzwi tego miejsca, gdzie ja idę, Mojżesz, Aron, Dawid, Salomon i wszyscy przodkowie, którzy byli filarami świata i nie mogli otworzyć, a ja się morduję i z pomocą boską otworzę“ ¹⁾. Wołał: „teraz przysłano mnie, abym ja przyprowadził żywot wieczny na świat, i mnie dano tę moc“ ²⁾.

Głosił się za wyższego od Sabbateja Cebi. „Postanowiono mię na wysokim stole, a Szabse-Cwi mówił: „patrz! oto miejsca do których my iść nie mogli, ale ty, gdybyś się nie spierał, toby ta rzecz nie była tak ciężka; ale dla tego, żeś nie chciał iść zaraz, owóż pójdziesz z wielką ciasnością“. I widziałem ztamtąd wszystkie ciasności, które mogą przyjść na mnie i zaraz wepchnęli mnie w bezdenne ciemności“ ³⁾.

Przepowiadał o światłych na niebie zjawiskach i znakach, o snach, w których widział proroka Eliasza, nakazującego mu jechać do Polski ⁴⁾; zrobił się bóstwem. „Moje imię Adonaj!“ ⁵⁾. Modłąc

¹⁾ Biblia bałamutna art. II.

²⁾ Loc. cit. art. XV.

³⁾ Loc. cit. art. VII.

⁴⁾ Skimborowicz, 7.

⁵⁾ Biblia bałamutna XXXIII: „a jeśli dobrymi będziecie, to wam powiem, co to jest moje imię Adonaj“.

się, zawsze jeszcze wedle rytuału żydowskiego głosem podniesionym, wołał: „odwieczny Boże, ojciec mój święty!“ — co niby znaczyło, że on Frank, jest synem Bożym, Mesyaszem ¹⁾.

Naukę o swem posłannictwie mesyanicznem objawiał tylko osobom bardziej do siebie zbliżonym ²⁾; tłumom zaś przedstawiał się tylko jako mistrz i uauczyciel. Dzięki pieniądzom, których nie szczędził, dzięki tajemniczości, którą się otaczał, znalazł wśród Sabbatejczyków podolskich zupełną wiarę. W Korolówce zyskał dwudziestu adherentów, którzy „swoje imiona własną ręką zapisali i Frankowi oddali, obiecując stać przy tej wierze, na żadne prześladowania i niebezpieczeństwa nie dbając“ ³⁾. Ztąd pojechał do Jezierzan, gdzie przystało do niego czterech nowych adeptów; potem do Kopyczyniec, gdzie znów dwóch się zapisało. Z Kopyczyniec ruszył do Buska, i tu znaczną ilość zwolenników zyskać potrafił; trzydziestu bowiem „gospodarzy“ do niego przystało ⁴⁾. Zatrzymawszy się w Dawidowie, wysłał ztąd Lachmana Szmujłowicza, rabina buskiego „najpierwszego z towarzyszków swoich“, do Lwowa, gdzie

¹⁾ Skimborowicz, 7.

²⁾ Pikulski 329: „oprócz kilku do tego sekretu sposobniejszych, którym to namienił“. Graetz 24.

³⁾ Awedyk, 10.

⁴⁾ Loc. cit.

Lachman „rozgłosił sobie wiadomym braci, że Frenk od nich pożądanym, znajduje się blisko Lwowa“, i 12 „gospodarzów“ pociągnął do reformatora. Teraz już Frank począł napomykać, że nauka jego o Trójcy „ściąga się do wiary katolickiej“¹⁾; rozpowiadał, że „jak drugi raz przyjdzie do Polski, trzeba nam będzie przyjąć chrzest święty i wiarę katolicką“. Świadczy to, że pobyt jego w kraju chrześcijańskim począł nań oddziaływać, i już wtedy w umyśle jego zarysowywała się potrzeba przyjęcia pozornego chrześcijaństwa, według zasady Sabbateja Cebi. Mówił jednak o tem tylko najbliższym swoim i kazał im to „w sekrecie trzymać“.

Nauka jego w ogólności wielkie wrażenie wywierała na nowych adeptów. „Z płaczem go słuchali“, jak zapewnia ks. Pikulski²⁾. Nie przestawał grać roli proroka. „Jeżeli zechcecie wierzyć szczerem sercem, mówił, w Boga w Trójcy św. jedyne, wiele wam potrzeba wycierpieć, ale trzymajcie się mocno“. Przypominał im, jak Abraham, Dawid, i „inni ojcowie nasi, bez probunku nie byli u Boga“³⁾, Wzbudził taką wiarę u swych adeptów, iż „uważali, że gdy przyszłe rzeczy mówił, to zawsze się spełniły“. Nakoniec uchodził zaczął za cudotwórcę, za istotę świętą.

¹⁾ Pikulski, 329. ²⁾ Loc. cit. ³⁾ Loc. cit.

Jadąc bowiem do Rohatyna, gdzie przy pomocy gorliwego Lachmana Szmujłowicza, 20 „gospodarzy“ pozyskał, zatrzymał się był na noc w Dawidowie, i znany nam już dobrze Salomon Szor, zwany później Łukaszem Franciszkim Wołowskim, widział nad Frankiem światłość zielonkawego koloru. „Ta światłość była z początku jak gwiazda jasna i czysta, potem się rozszerzała na pół łokcia, trwając dość długo“¹⁾. Według nieprzyjaznego reformatorowi Graetza, który miał to wiedzieć z tradycyi, całe to tajemnicze światło było wywołane pewnem ustawieniem zwierciadeł, co jednak nie wydaje nam się dostatecznem tłumaczeniem z tego względu, że światło owe widziane było w nocy. Gdzieindziej znowu, choć nie wiemy gdzie, inny cud miał zrobić. Bawiąc u bardzo bogatego żyda Eleazara (czy nie u Elizeusza Szora w Rohatynie?), rzekł do Franka rabi Mar-

¹⁾ Loc. cit. 330. Nuncyusz Sera w liście z d. 30 stycznia 1760 (Theiner loc. cit. 164) pisze: „vari praetesi miracoli operati dal Frenk“... „ante annos quatuor Leopoli Rochatinum iter faciens, cum pernoctaret in villa Dawidow, hic Frank Lebowicz, vidit noctu supra eundem lumen, olim Szloma Rohatinski“. O tym samym przedmiocie pisze cytowany u Graetza (25), niejaki Abraham z Szarogrodu: „wydało się wszystkim, że ma nad głową zielonkawate światło i koło w kształcie księżyca, z którego biły blaski. Tak się wydał wszystkim“.

docheusz: „Jakóbie, pokaż tu twoją siłę!“ — „Poszedłem na górę, mówi sam o sobie, po dębowych wschodach, a każdy krok pantofla wyryty został na drzewie“¹⁾).

Wszystko więc czynił, by opanowywać umysły tłumów ciemne. Graetz, który jest namiętym przeciwnikiem Franka, utrzymuje, że podsycił najpoziomsze namiętności ludzkie, nauczał o wspólności kobiet, dozwalał nawet na stosunki płciowe między bliskimi krewnymi²⁾. Twierdzenia to jednak nie oparte na żadnym autentycznym świadectwie. Starał się swoją naukę, za przykładem wszystkich sekciarzy religijnych, popierać cytami z Pisma św.; tłómaczył niektóre ustępy z Biblii, a tłómaczył oczywiście tak, jak mu to było potrzebnem. Zwłaszcza przytaczał chętnie te ustępy, w których jest mowa o Jakóbie, dając przez to niejako poznać, że one do niego się odnoszą. Wiersz, który żydzi wchodząc do synagogi zwykli powtarzać: „o jak dobre są namioty Jakóbowe!“ miał, jak utrzymywał, do niego (Franka) się stosować. „Dla czego, pytał, gdy żydzi wchodzą do synagogi, zaczynają zaraz przy

¹⁾ Biblia bałamutna art. XXII. Pantofel ten przez długi czas miał być przechowywany jako świętość w pewnej rodzinie frankistów warszawskich.

²⁾ Graetz loc. cit. 25.

drzwiach od tych słów: „o, jak dobre są namioty Jakóbowe!?” Przecz nie wspominają ni Abrahama, ni Izaaka?“¹⁾ Twierdził, powołując się na odnośny ustęp biblii, że Bóg dał Sabbatejczykom, jak niegdyś Izraelitom mojżeszowym, wędrować przez lat 40 po puszczy, a potem jego, Franka, do nich posłał²⁾. Pod puszczą rozumieć należy czas od wystąpienia na Podolu Chaima Malacha w r. 1711 i brak Mesyasza, którego Sabbatejczykom dał Bóg po latach czterdziestu w osobie Franka.

Tym sposobem Sabbateizm powoli zmienił się na Frankizm, na cześć oddawaną mistrzowi, jak Mesyaszowi, jak Bogu wcielonemu. Modlili się doń, bili mu pokłony. Najbardziej doń zbliżeni, wybrani, zgromadzali się koło niego w pewnych dniach, zdaje się raz na tydzień, śpiewali psalmy i zanosili modły do Franka³⁾. Przywiózł on ze sobą z Saloniki modlitwę hebrajską, zawierającą wyrażenia hiszpańskie i aramejskie, która odno-

¹⁾ Biblia bałamutna art. XXII.

²⁾ Loc. cit. „Przyszedłszy Pan w r. 1756 do Polski pokazał wszem na jawie wiersze następujące w V księdze Mojżeszowej, w rozdz. 29, w 4, 5 i 7: „On wam dał 40 lat wędrować po puszczy... dla tego, abyście wiedzieli, że ja Panem i Bogiem waszym jestem“.

³⁾ List nuncyusza Sery z d. 26 grudnia 1659 r. (Teihner loc. cit.).

sząc się pierwotnie do Sabbateja Cebi, teraz z kolei rzeczy odnosiła się do Franka ¹⁾. Brzmiała ona jak następuje: „Bądź wola Twoja, uczyn nas szczęśliwymi w zakonie twoim i przywiąż nas do twoich przykazań. Oczyść myśli moje, aby ci służyły w prawdzie, w bojaźni Bożej, w miłości i z sercem całym; i wzmocnij wiarę twoją w sercach naszych, ażeby wszystkie czynności nasze były według zakonu wyższego i tylko gwoli imienia twojego *Sennor Santo*, święty Panie! Obyśmy poznali wielkość twoją, że ty jesteś Bóg prawdziwy i król świata i żywy zbawiciel nasz, który byłeś w bycie cielesnym i zniszczyłeś zakon stworzenia i podniosłeś się na własne twe miejsce, aby usunąć wszystkie inne stworzone światy, i oprócz ciebie niema innego Boga ²⁾, ani wysoko ani nisko. I nie przywódź nas na pokuszenie, ani na wstyd, dla tego kłękamy i korzimy się i chwylimy imię Boga, króla wielkiego i silnego i wspańskiego. Święty on jest.....³⁾. Tyś jest Bóg Sabbateja Cebi, w twoje ręce oddaję ducha, umysł, teńnienie, *Sennor Santo!*“

¹⁾ Przytoczona u Emdena i zacytowana u Graetza w oryginale. Za dokładność jednak przekładu, nie ręczymy.

²⁾ Ten ustęp jest po aramejsku.

³⁾ Znów ustęp aramejski.

Uczył również metempsychozy ¹⁾, wiary w sny. „Umarli żyją i dają znać o sobie przez sen“, mówił ²⁾; opowiadał, że Chrystus w nim jest ukryty. „Może i teraz już jest ukryty w ciele ludzkim, wołał, ale przyjdzie ten czas, kiedy się raptem jawnie pokaże“ ³⁾.

Tak ucząc i rozpowiadając o swem mesyanicznem posłannictwie, Frank nie przestał jeździć z miasteczka do miasteczka, zyskując wszędzie prozelitów. Z Dawidowa, gdzie wśród nocy owa światłość ukazała się nad jego głową, pojechał do Rohatyna, w którym, jak się zdaje jego pantofel dokazał cudu. Z Rohatyna puścił się do Podhajec, gdzie pięciu czy sześciu żydów przeciągnął na swą stronę ⁴⁾. Ta działalność nie mogła ująć baczного oka żydów prawowiernych. Głuche, i jak zwykle bywa, przesadzone wieści, poczęły wśród nich obiegać i zwróciły ich uwagę na podróżującego Franka. W takich warunkach katastrofa była nieunikniona; jakoż rozegrała się ona w nędznem miasteczku podolskiem Lanckoroniu.

¹⁾ List nuncyusza z d. 31 października 1759 r. „l'opinionne che tra gli Ebrei di Turchia si sia diffuso l'errore de metempsicosisti“.

²⁾ Skimborowicz, 74.

³⁾ Pikulski, 332.

⁴⁾ Awedyk, 12.

Frank wiedział zapewne o podnoszącem się przeciw niemu oburzeniu i rozpowiadał szeroko o potrzebie zniesienia „probunku“. Jadąc z Podhajec na Brzezie, Kopyczyńce do Lanckoronia, przepowiadał, że „w Lanckoroniu będziemy mieli probunek, wezmą nas w sekwestr“¹⁾. Stało się to d. 27 stycznia 1756 r.²⁾. W ów dzień odby-

1) Pikulski 330. W liście nuncyusza czytamy: „cum idem Frenk Lebovich iter dirigeret Lanckoron, praedixit Braeste: facturos nos periculum innocentiae nostrae Lanckoron habentem in caput nostrum quaestionem, haec que calamitas nobis accidit“. Emden cytowany u Graetza raz utrzymuje, że to stało się w Lanckoroniu, to znów, że w Szarogrodzie. „Początek ich kacerstwa, pisze, był w małej gminie Lanckoron. Tam przyszedł na początek przekłety Frenk i zbiegli się doń zaraz i mianowali go swą głową i naczelnikiem“. Słowa te świadczą, jak podówczas jeszcze miano wiadomości niedokładne o całej akcji Franka, kiedy jej początek Emden widzi w Lanckoroniu.

2) Data rzeczona znajduje się w dekreecie biskupa kamienieckiego, wydrukowanym w całości w „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums, herausgegeben von Dr. Z. Frankel (Breslau 1872, str. 335). Wyraźnie tam czytamy: „sub die 27 mensis Januarii, anno elapso 1756“, a dalej: „w dobrach miasteczka Lanckoronia z d. 27 na 28 stycznia roku ubiegłego 1756“ (in bona oppidum Lanckoron de die 27 in diem 28 Januarii, anno proxime elapso 1756). Graetz loc. cit. 26, podaje w wątpliwość tę datę, z powodu, że u Emdena czas oznaczony jest między wielkanocą i zielonemi świątkami, oraz że zeznania świadków w procesie, mówią, jakoby się to

wał się w Lanckoroniu, miasteczku dziedzicznym Lanckorońskiego, starosty rawskiego, jarmark, na którym znajdowało się mnóstwo żydów, którzy zjechali się z całej okolicy. Frank przybywszy na miejsce, stanął w gospodzie żydka Lejbki Arona ¹⁾, którego mu zalecił jeden z jego adeptów w Kopyczyńcach. Gospodarz ciekawy i cheiwy nauki nowej, sprowadził dwunastu żydów, którzy chcieli usłyszeć Franka i przystąpić do jego sekty. Żeby zaś im nie przeszkadzała, jak później utrzymywali, wrzawa jarmarczna, Aron zamknął mocno drzwi i wrota, oraz okiennice ²⁾.

Co się tam właściwie odbywało, trudno wśród wiadomości sprzecznych, powiedzieć. Według jednych, Frank kazał tym, z którymi przyjechał, głośno śpiewać pieśń sabbatejską, „która zamyka

stało w czerwcu. Wiadomości u Emdena podawane są ze słuchu, nie mogą zatem kwestyonować daty dokumentu urzędowego, jakim jest dekret biskupi. A wedyk, 13, podaje także 27 stycznia.

¹⁾ Tak go nazywa dekret biskupi.

²⁾ Loc. cit. „żeby od ludu na jarmark przychodzącego nie byli niepokojeni, czyli rzetelniej, żeby od przeciwników nie byli prześladowani, zasłoniwszy okna, w noc głęboką czytali pismo św. i śpiewali“ (...quatenus a plebe ad nundinas convenira solita, non impetantur, seu verius suis ab adversariis ne persequantur, velatis fenestris oclusos, ac protunc profunda de nocte lectioni sacrae scripturae, tum psalmodiis vocentes...“).

w sobie wyznanie Trójcy“¹⁾); według zaś innych, przy śpiewie poczęli jego uczniowie tańczyć i skakać koło jednej czy kilku kobiet nagich, które w uniesieniu mistycznym kolejno całowali i ścisкали²⁾). Ze względu na znaną nam już naukę Sabbateja i Franka, oraz że schadzka odbywała się w nocy, fakt ten wydaje się bardzo prawdopodobnym.

Bądź co bądź śpiew głośny, zamknięcie szczelne drzwi i okien w gospodzie, zwróciło na siebie uwagę żydów, będących na jarmarku. Niejaki Gerszon, arendarz miejscowy, zajrzał przez szczylinę w okiennicach i uwiadomił innych żydów co

1) A wedyk loc. cit. 13.

2) Dekret biskupi loc. cit. „dopuszcili się mieszania bezbożnych śpiewek, tańców, skoków z nabożeństwem; rozpustnych obcowañ z cudzemi żonami, krewnymi i powinowatemi swemi, wbrew prawu Mojżesza“ („cantilenas impias, saltus ac tripudia devotionibus intermiscentes, carnales commistiones distinctis cum uxoribus, consanguineis, imo et affinibus suis, Mosaicae renuntiando legi publice perpetraverint“). W innym miejscu dokument tenże powiada: „mieszając do tego skoki, tańce i sprośne spółkowania z publicznem zgorszeniem wiernych i niewiernych“ („saltus, tripudia, ac commistiones detestendas, cum publico Christo fidelium scandalo“). Wnioskować by z tego można, że na owej schadzce znajdowała się nie jedna, ale kilka kobiet. Wszyscy jednak autorowie utrzymują stale, wbrew słowom dokumentu, że tańczyli Frankiści tylko koło jednej kobiety.

się tam dzieje¹⁾. Oburzenie było powszechne. Otoczono dom i wysłano z doniesieniem do dworu, do rządcy Romanowskiego, że „są tu ci, którzy i Bogu bluźnią i sprośnie między sobą żyją i żydów zagranicę uprowadzają i do mahometańskiej ich sekty prowadzą“²⁾. Na skutek tego doniesienia sam rządcą Romanowski z ludźmi pośpieszył, wrota i drzwi wybić kazał i wszystkich zebranych w karczmie Frankistów uchwycił i do więzienia dworskiego zaprowadził. Dom Arona przetrząsnęto cały, księgi, pisma i niektóre druki zabrano³⁾. Gdy jeńców prowadzono, rozwścieczony tłum żydowski obsypywał ich obelgami i nie szczędził razów. Bicia dopuszczali się także kozacy czyli „pachołkowie dworscy“. Romanowski przy badaniu pierwotnem kazał ćwiczyć jakiegoś młodego Abramka, żeby zeznał co w gospodzie przeciwnicy talmudu robili⁴⁾. Konie i sanki, któremi Frank przyjechał zabrano, rzeczy zaś jego adeptów żydzi między siebie rozszarpali. Samemu mistrzowi zginęło w tym „niecnotliwym tumulcie“

1) Loc. cit. „Tam z namowy i doniesienia fałszywego niewiernego Gerszona, arendarza miejscowego...“ („e suggestu et sinistra delatione infidelis Gerszon, loci illis arendatoris“).

2) Awedyk, loc. cit. p. 13.

3) Dekret biskupów.

4) Loc. cit.

ośmset dukatów, pierścień kosztowny i zegarek szczerozłoty. Wszystkich uwieziono.

Nazajutrz jednak Franka z jego „asystencyą, ubraną po turecku“, uwolniono, na skutek reklamacyi poddanych tureckich, może zwolenników Sabbateja Cebi, będących na jarmarku. Udali się oni do dworu i dopominali się „z przegrażaniem krzywdy swoim państwow uczynionej, iż żydów tureckich śmiał gubernator brać, i tak zelżywie uwięzić“¹⁾. Uwolniono go więc, oddano sanki i konie, tak że Frank wyjechał na siedzeniu bogato dywanami wyłożonem, otoczony służbą po turecku przybraną, i przestraszony zapewne rezultatem swej propagandy, wyruszył za granicę turecką i zatrzymał się dopiero w Chociniu²⁾.

Sam więc bardzo szczęśliwie się wymknął. Nie tak się rzecz miała z jego adeptami podolskimi. Rządca Lanckoronia, Romanowski, przeprowadziwszy śledztwo doraźne, zrazu oświadczył oskarżycielowi głównemu Frankistów, wzmiankowanemu Gerszonowi, że „nie złęgo w owych żydach nie widzi“³⁾, i że Gerszon niepotrzebnie dwór miesza w próżne spory żydowskie. Gerszon temu zaprzeczył, i namawiać począł Romanowskiego, że „to nie nie szkodzi, jeżeli oskarżonych do robót cięż-

¹⁾ Awedyk, 13. ²⁾ Skimborowicz, 12. ³⁾ Dekret biskupi.

kich użyje“¹⁾. Jakoż zaraz nazajutrz użyto więźniów do kopania kamieni.

Po pięciu jednak dniach, Romanowski znowu chciał uwolnić uwięzionych, nie wiedząc naprawdę o co idzie i czego od nich chcą Żydzi. Ale sprawa cała nabyła rozgłosu ogromnego; rozbudzony w ciemnych masach żydowskich fanatyzm, domagał się pomsty. Podczas kiedy Romanowski nosił się z myślą oswobodzenia uwięzionych Frankistów, Żydzi ortodoksyjni zdołali wyjednać w d. 1 lutego, u biskupa kamieckiego Dembowskiego dekret, władzy dominalnej w Lanckoroniu w d. 4 t. m. doręczony, mocą którego okarżeni Frankiści wraz ze wszystkimi pismami i książkami, jeżeliby się jakie przy nich znalazły, stawieni być mieli d. 6 lutego przed urzędem biskupim dla odpowiedzenia na zarzuty im poczynione²⁾. Ze swej

¹⁾ Loc. cit. „atque nihil haec obtutura replicasse (Gerszon), quinimo ad imponendos ipsius labores ultro super induxisse“.

²⁾ Dekret biskupi: „... ut iidem a curia Lanckoronensi detenti, ac conjunctim arresto officii nostri innodati, coram iudicio nostro sexta mensis Februarii, anno quo 1756 statueruntur, eorumque sequestrata, si quae scripta et libri comportarentur, e cancellaria officii nostri sub die prima mensis Februarii anno eorem 1756 emanato, ac sub die 4 ejusdem mensis et anni, quibus debuit, initiato“ itd. Sk im b o r o w i e z, 13, twierdzi, że Frankiści dwa tygodnie siedzieli w Lanckoroniu, nim ich biskup wezwał.

strony rabinat zabrał się do gruntownego zbadania całej sprawy.

Ten ciekawy proces żydowski odbył się w Lanckoroniu ¹⁾. Zjechali się na ten cel starsi (seniores) synagog rozmaitych, z Satanowa, Smotrycza i miejscowi lanckorońscy ²⁾, i sąd na Frankistów w kachale Melech (in institutoria Melech) złożyli. Przesłuchiwano świadków, przesłuchiwano i samych Frankistów, których przyprawdzano pojedynczo z powrozem na szyi zawiązanym. Funkcye strażników pełnił pachotek dworski i żyd Naf-tula, łazienki w Satanowie trzymający. Ciągniono oskarżonych publicznie przez miasto, wśród wrzawy i naigrawań się tłumu fanatycznego, który wołał: „Trójca! trójca“ i z nich się natrząsał ³⁾.

Przed groźnym sądem, dyszącym wszystkimi wstrętnemi właściwościami fanatyzmu religijnego,

¹⁾ Tak twierdzi dekret biskupi. Graetz loc. cit., 28, utrzymuje, że proces odbył się w sąsiednim Satanowie, oznaczając jego datę na dzień 11 czerwca. Jest to pomyłka, pochodząca ztąd, że według autora katastrofa Lanckorońska przytrafiła się w czerwcu. Dowiedliśmy, że tak nie było, zatem i proces w Lanckoroniu odbyć się musiał w styczniu, jak to zresztą z całego tenoru dekretu biskupiego widać.

²⁾ Dekret biskupi: „seniores variarum synagogarum prout Satanoviensis, Smotricensis et loci Lanckoronem supervenerint“.

³⁾ Loc. cit.

wielu z nich straciło odwagę i okazało małoduszność. Przyznawali się do wszystkich zarzucanych im przestępstw, i ze skruczą, ze łzami w oczach przyrzekali poprawę¹⁾. Inni znów zapierali się stanowczo, by mieli należeć do sekty sabbatejskiej. Zeznania ich spisano w formie protokołu. Według niego Sabbatejczycy podolscy nie tylko sabat naruszali i zabronione pokarmy jedli, ale cudzołożyli tak mężczyźni jak i kobiety, za wiedzą i pozwoleniem swych małżonków. Rodzinę Szorów przedstawiono jako punkt środkowy wszelkiego rodzaju wszeteczeństwa i zbrodni przeciw przepisom judaizmu, które dosięgły swej pełni od chwili przybycia Franka na Podole. Starego Szora oskarżono, że był w kazirodczym związku ze swą synową²⁾. W całym postępowaniu talmudystów przebijała wyraźna nienawiść obrażonego fanatyzmu religijnego.

Rezultat tego śledztwa lanckorońskiego był opłakany dla Frankistów. Przedewszystkiem żony ich, dowiedziawszy się o życiu nierządnym swych mężów, tłumnie ich opuściły i za nic w świecie żyć z nimi nie chciały³⁾. Z tego wnosić należy,

¹⁾ Graetz, 28.

²⁾ Emden cytowany u Graetza.

³⁾ Loc. cit. „kobiety, które od nich uciekły, narzekają na ich niecne postępowanie“. Niejakemu Liberowi z Brzeżan, wzmiankowany w tekście Naftula, łaźniennik z Sata-

że do sekty Franka jak dotąd nie wiele kobiet należało, kiedy własne żony jego zwolenników dopiero wskutek śledztwa lanckorońskiego, dowiedziały się o postępowaniu mężów. „Czysty zmysł kobiet żydowskich, powiada dumny ze swej rasy Graetz, budził w nich wstręt do zdziczenia religijnego“.

Na podstawie protokołu lanckorońskiego, rozesłanego zapewne do wszystkich gmin żydowskich, rabinaty wystąpiły z gwałtowną akcją przeciw Frankistom. Zadecydowano, że uznani za sekciarzy sabbatejskich lub frankistowskich, jeżeli się kacerstwa swego nie odprzysięgną, mają być zapozywani przed sądy świeckie, zwłaszcza wojewodzińskie, jako złoczyńcy depreczający wszelkie prawa boskie i ludzkie. Nie poprzestano jednak na tem. Ze wszystkich synagog podolskich rozległy się uroczyste, z całą grozą oryentalną wygłaszane klątwy na kacerzy. Początek w tym względzie dała synagoga w Brodach¹⁾. Wyklęto tych wszystkich, którzy wierzą w pseudo-mesyasza Sabbateja Cebi i jego proroków: Natana Ghazi i Barochią. Zabroniono ich przyjmować na urząd rabinów, na kaznodziei, na jakikolwiek obowiązek pu-

nowa i zięć jego Lejba, żonę zabrali i z majątku kilka tysięcy wynoszącego, obdarli. (Dekret biskupi).

¹⁾ Graetz loc. cit. 28.

bliczny; ich żony i córki mają być uważane za nałożnice, a ich dzieci jako bękart, splodzone w cudzołóstwie. Zakazano ich przyjmować do swych domów, dawać im i ich koniom żywność. Każdy żyd powinien był denuncyować do synagogi najbliższej takiego, o którym wie, że jest Sabbatejczykiem lub Frankistą. Za przykładem Brodów, poszły synagogi we Lwowie, Łucku, Dubnie i innych miejscach. Zabroniono wszystkim, nie mającym lat trzydziestu, czytania księgi Zoar i wszelkich pism na niej opartych, a nawet starszym nie wolno ich było czytać, jeżeli nie są dobrze obeznani z literaturą talmudyczną¹⁾. Decyzje te potwierdził wkrótce potem synod rabinów urzędowy, złożony z przedstawicieli czterech prowincji ówczesnej Rzeczypospolitej, który się zebrał w Konstantynowie²⁾. Rabin lwowski Chaim Kohen Rapaport wyjednał prócz tego u arcybiskupa lwowskiego decyzją, mocą której wolno było więzić każdego podejrzanego o kacerstwo³⁾.

¹⁾ Graetz loc. cit. Nazywa on to półśrodkiem i utrzymuje, że najlepiej było niszczyć wszędzie samą księgę Zoar. Dziwnie to brzmi w ustach ucywilizowanego i oświeconego żyda i w XIX wieku.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Emden u Graetza: „rabin Chaim ze Lwowa stanął ze swemi ludźmi przed biskupem i wyjednał pozwolenie uwięzienia ich (Frankistów)“.

Rozpoczęło się więc dzikie i namiętne prześladowanie Frankistów. Wzmiankowanego Libereę z Brzeżan, z namowy Gerszona, który w sprawie lanckorońskiej jedną z najgłówniejszych ról odgrywał, zbili żydzi tegoż miasteczka aż do śmierci ¹⁾. Do synagogi ich nie wpuszczano i publicznie nazywano czcicielami Sabbateja Cebi ²⁾.

Taki był, ze wszech miar opłakany dla nowej nauki, skutek pierwszego publicznego na Podolu wystąpienia Franka. Zdawałoby się, że cios zadany kacerstwu, nie pozwoli mu więcej głowy podnieść. Ortodoksya i fanatyzm tryumfowały. Jednakże obfity w pomysły rozum reformatora, potrafił z tego położenia wyjść szczęśliwie i na chwilę nawet zdołał swej nauce nadać wielki rozgłos i blask niezwykły. Jeżeli dotąd frankizm przedstawiał ciekawe zjawisko, o ileż ciekawszem się ono staje w nowej fazie swego dramatycznego istnienia, którego koleje przyjdzie nam teraz opowiedzieć.

¹⁾ Dekret biskupi.

²⁾ Loc. cit. przytacza taką anegdotę: „chłop Bazyli Knysz z namowy Talmudysty, żartował z żyda Henszyi w Lanckoronie, że jest czcicielem Sabbateja Cebi. Tenże Henszyja odrzekł, że nim nie jest, bo ma krzyż na odwrotności brzucha“.

IV.

Proces kamieniecki.

Oplakany wynik sprawy lanekorońskiej, wywołał w prześladowanych Frankistach nieczemnie ubłaganą nienawiść do Talmudystów, nienawiść, jaką tylko wyrodzić mogą spory religijne. Nienawiść ta przytem przybrała charakter dziki, nie przebierający w środkach, właściwy tej rasie starej i głęboko w gruncie rzeczy niemoralnej. Sam Frank zresztą zemsty nie uważał za nic złego.

Jeżeli jednak zwycięstwo na chwilę przechyliło się na stronę ortodoksyi żydowskiej, nie znaczyło to wcale by sekciarze mieli wyrzec się swej nauki i zaprzestać dalszej akeyi. Sprawa zresztą teraz z rąk rabinów talmudycznych, przeniosła się w sfery inne, wyższe, w sfery rządzące i chrześcijańskie, jednym słowem dostała się do rąk biskupa kamienieckiego, którym był wówczas Mikołaj z Dembowej góry Dembowski.

Na skutek oskarżenia zanieśionego przed jurysdykcyą biskupią przez Talmudystów ¹⁾, którzy obwiniali Frankistów o szerzenie herezyi religijnej ²⁾, jakieśmy to w rozdziale poprzednim napom-

¹⁾ Graetz loc. cit. 31 utrzymuje, że ponieważ proces był natury religijnej, więc sam biskup Dembowski wniósł się w niego. Tak nie było, jak świadczy Dekret biskupi. List nuncjusza Sery z d. 15 sierpnia 1759 r. na który powołuje się Graetz, wcale nie twierdzi tego, by biskup sam się w to wniósł. Czytamy tam „é poi gran tempo che insorte fra Ebrei ed Ebrei simili contese, furono gli odierni Antitalmudisti tradotti dagli avversarii ac tribunali castrensi del palatinato di Podolia; ma trattandosi di questioni pertinenti alla religione se ne rimise da essi la cognizione al defunto vescovo di Kamieniek, dalla di cui sentensia appellarono i Talmudisti ac regi tribunali“. Świadczy to, że sprawa była najprzód w sądach grodzkich a potem przeszła do biskupich, co jest błędem, gdyż czasu na to nie było, jeżeli już cztery dni po awanturze lanekorońskiej, biskup żąda przesłania mu oskarżonych. Serra pisał o tem w trzy lata i mógł się pomylić. Nadmienić tu musimy, że w ogóle cały proces kamieniecki u autorów, zajmujących się Frankiem, jest tak mętny i poplątany, że trudno dziś, z tych materyałów, jakie posiadamy, nakreślić istotny jego przebieg a nawet porządek chronologiczny, w jakim się akcyja odbywała.

²⁾ Dekret biskupi wymienia wszystkich oskarżonych Frankistów, a mianowicie: Lejzor i Nuhim z Jezierzan, Lejbka (Krysa?) z Nadworny, Lejbka Szajowicz Rabinowicz i Moszko Dawidowicz z Brzeżan, Herszko

kneń, biskup Dembowski wydał pod d. 1 lutego 1756 r. dekret, wręczony w trzy dni potem władzy dominialnej w Lanckoroniu, ażeby oskarżeni, znajdujący się jeszcze w więzieniu dworskiem i wydobywający tam kamienie za karę, dostawieni byli na dzień 6 lutego wraz ze wszystkimi piśmami i książkami, jakie przy ich aresztowaniu zabrano w domu Abrama, do Czarnokozienic, rezydencyi biskupów kamieniecko-podolskich, „aby do odpowiedzi na zarzuty przez wielebnego fiskalisa (prokuratora, instygatora duchownego) naszego, pociągnięci byli“¹⁾.

Na oznaczony dzień „Frankiści przez pachotków dworskich zostali dostawieni, ale natomiast oskarżyciele ich, talmudyści“²⁾ „akcyi swej prowadzić odmówili i od jej toku odstąpili“. Dla czego? nie wiemy. Prawdopodobnie nie mieli potrzebnych dla poparcia swego oskarżenia dowodów i prosili

Szmulowicz i Icek Motylowicz z Buska, Nutka Falek (Fatek?) Mejerowicz, Moszek Lejbka Abramowicz i syn jego Jankiel z Lanckoroniu, Elizeusz Szłoma (oczywiście stary Szor) z Rohatyna z liczną rodziną, Lejbka Herszko z Satanowa, Moszko Izraelowicz z synem Joskiem z Nadworny, Mozesz Aaronowicz ze Lwowa, Zelik z synem Lejbkiem i Lejbko Szmulowicz.

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Byli nimi, podług Dekretu, rabini i starsi (seniores) z Międzyborza, Satanowa, Lanckoroniu, Jezierzan, Gródka, Balic, Baru i Ilusiatyna.

o odroczenie sprawy. Biskup się na to zgodził i przez dekret z d. 9 marca, sprawę na dzień 31 tegoż miesiąca naznaczył. Frankistów zaś, po parotygodniowym więzieniu, wprzód „ściśle wyegzaminowawszy“, wypuścić kazał ¹⁾).

Przyczyną tego kroku ze strony biskupa, kroku, którego w żadnym razie obie strony procesujące się nie spodziewały, była nowa okoliczność, całkiem nieprzewidywana. Frankiści siedząc w więzieniu, pozostawali w ciągłych stosunkach ze swym mistrzem, który jak wiadomo, schronił się był pod opiekę władz tureckich, do Chocimia. Tam, człowiek ten niepospolicie zręczny, wpadł na pomysł, którego pierwowzór jego, Sabbataj Cebi, w podobnym położeniu z korzyścią był użył. Frank kazał swym uczniom szepnąć potajemnie, ażeby, gdy będą stawieni przed biskupem, zeznali: 1) że wierzą w Tróję św. „którą jest Bóg jeden we trzech osobach“, i 2) że odrzucają Talmud, „jako pełen błędów i bluźnierstw“ ²⁾).

Zeznanie to oczywiście musiało wywrzeć silne wrażenie na biskupa, człowieka religijnie usposobionego, który widział w tem niejako zbliżenie się żydów do kościoła chrześcijańskiego, i zapewne marzył o zyskaniu nowych dla niego prozelitów. W obec tego nie znalazł żadnej winy w uwięzio-

(¹ Skimborowicz, 13. ²) Awedyk, 16.

nych Frankistach i kazał ich uwolnić. Sprawa jednym słowem odrazu przybrała całkiem inny i zupełnie nowy charakter.

Raz stanąwszy na takim gruncie, rozumiał to dobrze Frank, należało już dalej iść po tej drodze. W tym celu, umówił się z oswobodzonymi z więzów swymi wyznawcami, i zjechał się z nimi w miasteczku Kopyczyńcach dla narady, co czynić dalej wypada wobec wiszącego wciąż nad ich głowami procesu biskupiego. Frank wprost powiedział, że jedynym wyjściem z okropnego położenia, w jakim się znajdowali, było to, ażeby dwunastu lub trzynastu z pomiędzy nich jak najprędzej się ochrzciło ¹⁾. Zachęcał do wytrwania, „cieszył ich w onem prześladowaniu i umacniał“ ²⁾. Ale zjazd taki, teraz, wśród nadzwyczajnego rozdrażnienia pomiędzy żydami talmudystami, nie mógł ujść ich uwagi. Pobudzano najróżnorodniejszymi wieściami mieszkańców Kopyczyńskich, uchwycono Franka i jego zwolenników, i znowu ich uwięziono ³⁾. Tu w więzieniu, trwającym cały tydzień, Frank nie przestawał zachęcać swych współtowarzyszów do wytrwania i do ostatecznego przyjęcia wiary katolickiej.

¹⁾ Skimborowicz, 13. U Graetza, 31, z tych 12 lub 13, zrobiło się dwudziestu lub trzydziestu.

²⁾ A wedyk, 17. ³⁾ Loc. cit.

Gdy wieść o uwięzieniu Franka i jego uczniów, doszła do biskupa Dembowskiego, ten wysłał w charakterze komisarza swego do tej sprawy, księdza Szczepankiewicza, kanonika katedralnego kamienieckiego i proboszcza kopyczyńskiego, dla przeprowadzenia śledztwa ¹⁾. Ksiądz, oczywiście jak najlepiej teraz usposobiony dla sekciarzy, kazał ich zaraz uwolnić, polecając im by do miejsc swego zamieszkania stałego powrócili; Frank zaś po krótkim i tajemnym pobycie w Kamieńcu ²⁾, gdzie zapewne widział się z samym biskupem, wyjechał do Nikopola, do swej żony, zabrawszy ze sobą dwóch „przedniejszych“, z pomiędzy swych adeptów podolskich ³⁾.

Taki był stan rzeczy, gdyznaczony przez biskupa termin 31 marca, na ostateczne rozpatrzenie sprawy, zbliżył się, i znowu spełził na niczem ⁴⁾. Zdaje się, że talmudyści, widząc z góry, iż w obecnej postawy Frankistów, sprawę stanowczo przegrają, nie stawili się wcale. Zato Frankiści byli obecni, swoje pierwotne zeznanie o chęci przyjęcia chrztu potwierdzili, i domagali się w końcu u biskupa o opiekę przed prześladowaniem i o list żelazny, który im został udzielony. Sprawę znów odroczoneo do 30 lipca ⁵⁾.

¹⁾ Loc. cit. ²⁾ Skimborowicz, 7. ³⁾ Awedyk, 17.

⁴⁾ Dekret biskupi. ⁵⁾ Loc. cit.

Czy jednak w tym czasie odbył się jaki proces, nie wiemy. Powtarzamy, cały przebieg tej sprawy jest mętny, danych pozytywnych brak, które w dodatku wszyscy piszący o tej epoce życia Franka, jeszcze bardziej poplątali i zaciemnili. Są ślady, że odbywał posiedzenia biskup Dembowski także dnia 2 sierpnia, i spisywał protokół ksiądz Kazimierz Franciszek Klejn, kanonik i notaryusz konsystorza jeneralnego kamienieckiego. Frankiści za każdą razą stawali i starali się podnieć fanatyzm duchowieństwa miejscowego przeciw żydom talmudystom. Twierdzili, że jeżeli ci ostatni dopuszczają się względem adeptów Franka prześladowań, to nie w obronie mniemanych przepisów religijnych Mojżesza, ale dla tego, że oni, Frankiści, chcą przyjąć wiarę chrześcijańską¹⁾. Utrzymywali, w wyraźnej chęci pomszczenia się na swych przeciwnikach, że talmud nakazuje używanie krwi dzieci chrześcijańskich do mac, że wszystko co w nim powiedziane jest przeciw Grekom i Rzymianom, do dziś dnia znajduje zastosowanie względem chrześcijan²⁾. Słowem starali się

¹⁾ Graetz, 33.

²⁾ Emden, cytowany u Graetza, pomieszcza list z d. 26 grudnia 1756 niejakiego Abrahama Kohena z Zamościa, w którym czytamy: „ośmielili się ci złoczyńcy (Frankiści) szydzić z talmudu, i twierdzili, że ustępy odnoszące

wszelkimi siłami i sposobami podburzyć nienawiść przeciw żydom ortodoksyjnym. Sami, mając zapewnioną opiekę i list żelazny biskupa, czuli się bezpiecznymi, ale im to nie wystarczało. Robili wszystko co mogli, by dać uczuć prześladowcom swą chwilową przewagę. W owych czasach przy ciemnocie ogólnej i niechęci powszechnej ku żydom, łatwem bardzo było wzniecenie takiej nienawiści. Jakoż w tej porze, w Jampolu uwięziono kilku żydów, oskarżonych o zamordowanie dziecka chrześcijańskiego ¹⁾).

Sami Frankiści zaś oświadczaali, że odtąd stanowczo wyrzekają się religii żydowskiej, rabini cznej, oraz talmudu, bo ten sfałszował religią; że trzymają się księgi Zoar, która judaizm wykląda w jego prawdziwych, autentycznych formach; że uczy ona o Bogu w trzech osobach, a zatem jest bardzo blizką chrystyanizmu. Do protokółu, spisane go przez księdza Klejna w d. 2 sierpnia 1756 r. ²⁾, podali swe głośnie później dziewięć punktów ³⁾, stanowiących niejako ich wyznanie wiary.

się do bałwochwalców, odnoszą się do terażniejszych narodów, wśród których żyjemy“.

¹⁾ Emden u Graetza.

²⁾ Protokół ten znajduje się w całości w „Monatschrift für Geschichte“ i t. d. Dra Fraenkla, str. 335.

³⁾ Co do liczby tych punktów zachodzą u różnych autorów sprzeczności. W mowie, jaką mieli do biskupa

Zdaje się, że już wtedy domagali się, by między nimi a talmudystami biskup zarządził dysputę. Stanąwszy przed nim wołali: „dla tego my, za którymi w ślad idzie trwoga, prześladowanie, potwarz haniebna naszych nieprzyjaciół, śpieszymy do sądu JW. Pana, podawszy wprzód siedem punktów z własnoręcznym podpisem“¹⁾. Do dysputy jednak wówczas nie przyszło. Biskup, powtarzamy, osłonił tylko swą opieką Frankistów, dał im list żelazny i pozwolił osiąść w pobliżu Kamieńca Podolskiego. Nateraz wszystko na tem się skończyło.

Taki jednak stan prowizoryczny i niepewności, nie mógł ani jednej, ani drugiej stronie się podobać. Nienawiść dwóch obozów wzrastać musiała z każdą chwilą i domagała się ostatecznego pokonania przeciwników. Jednakże upłynął blisko rok cały nim biskup Dembowski, który właśnie w tej porze zamianowany został na wakującą katedrę arcybiskupstwa lwowskiego, zgodził się na to, by między talmudystami a Frankistami odbyła się dysputa pod przewodnictwem i nadzorem władz duchownych, w Kamieńcu. Termin jej wyznaczono na d. 20 czerwca 1757 roku²⁾.

Dembowskiego, Frankiści, czytamy o 7 punktach; w protokóle ks. Kleina jest ich 9, jak również w innych źródłach polskich. U Emdena jest ich 8.

¹⁾ Monatschrift für Geschichte.

²⁾ Skimborowicz, 13.

Jaki miał cel biskup w zarządzeniu tej dysputy? trudno odgadnąć. Pisarze żydowscy (Graetz) usiłują nas przekonać, że chciał przez to nową swoją godność uświetnić i sławą otoczyć. Wątpimy, by taki cel miał czcigodny i przez wszystkich współczesnych za świętobliwego uznawany biskup Dembowski. Przedewszystkiem tego rodzaju dysputa między żydami, w owych czasach powszechnie pogardzanymi, w niczem nie mogła uświetnić nowej godności biskupa. O dyspucie tej nikt w kraju nie wiedział, i nikt na nią uwagi nie zwracał. Sądzymy, że raczej szło Dembowskiemu o dobro wiary, której był sługą gorliwym. Może zdawało mu się, że z tej dysputy wyłoni się jaka dla tej wiary korzyść, może żydzi się nawrócą i on będzie miał zasługę przed Bogiem. Takie zapewne a nie inne względy powodowały Dembowskiem, że się na rozprawy zgodził.

Co się zaś tyczy Frankistów, to dla nich dysputa przedstawiała istotny interes. Przedewszystkiem zwracała na nich uwagę powszechności katolickiej, a potem zapewniała im stanowcze zwycięstwo. Rabini żydów ortodoksyjnych nie umieli dobrze mówić po polsku, by mogli swych zasad jasno i logicznie bronić; następnie stawali przed sądem duchowieństwa katolickiego, które bądź co bądź było przeciw nim uprzedzone, i uważało sobie za obowiązek przechylać się na stronę tych,

którzy zdawali się zbliżać do chrystyanizmu. Główną zresztą osią, około której cała dysputa miała się obracać, była wiara w Trójęć św. Czyż żydzi w obec aeropagu duchownego mogli z tą wiarą walczyć? Nie ulegało więc najmniejszej wątpliwości, że talmudyści zostaną pobici, a wyznawcy nowej nauki będą tryumfowali, o co tym ostatnim głównie szło.

Jakieśmy wyżej rzekli, dysputę wyznaczono na d. 20 czerwca, i rozesłano do wszystkich synagog, leżących w obrębie dyecezyi Kamienieckiej wezwanie, ażeby przysłały pod groźbą kary pieniężnej swych reprezentantów. W tym celu Frankiści zredegowali rodzaj tez, zawartych w 9 punktach, które miały być przedmiotem dysputy. Był to zarazem pewien rodzaj aktu oskarżenia przeciw talmudystom. Przytaczamy je tu w streszczeniu ¹⁾.

1) Żyd prawdziwy powinien nietylko Boga kochać i czcić, ale starać się o zbadanie Jego istoty wewnętrznej.

2) Wprawdzie Tora i księgi proroków starają się wykryć prawdziwą istotę Boga, ale są one tak pełne ciemności i tajemnic, że chcąc ją zrozumieć, trzeba mieć łaskę Bożą i głęboką naukę.

¹⁾ Peter Beer loc. cit. 311—320. W dziele tem tezy rzeczzone podane są w całości. Streszczenie nasze polega na pominięciu licznych cytat z Pisma św. i Zoary.

3) Talmud stara się wyjaśnić tajemnice Tory i ksiąg proroków, ale jest on wysoce wstrętny, pełen kłamstw, fałszów i staje bardzo często w sprzeczności z Torą. Zobowiązuje on nawet swych wyznawców, ażeby tych, którzy w Chrystusa wierzą, nie tylko oszukiwali, ale nawet zabijali. Frankiści zaś używają do wykładu Tory i w ogóle Biblii, księgi Zoar, która wszystkie tajemnice wyjaśnia.

4) Frankiści wierzą w jednego Boga i stwórcy świata, który zarówno opiekuje się największymi istotami i najdrobniejszymi robaczkami.

5) Wierzą także, iż Bóg ten jest w trzech osobach (Parzufin — προσωπα) czego dowodzi Pismo św., księga Zoar zaś wyraźnie to powiada. „My wierzymy w Boga w trzech osobach, równych jedna drugiej, bez żadnej różnicy, czego uczy nas Pismo św. i wszyscy prorocy. Taką jest prawda, i w księdze Zoar są trzy szczyty, a jeden szczyt jest nad nimi, który je w sobie jednoczy. Objasnijcie nas dla czego są trzy miary mąki?... dla czego trzy razy w roku?... dla czego trzy łokcie długości?... dla czego trzy skrzynie?... Dla czego pytamy, wy żydzi nie wierzycie w Trójcę, wszak Pismo św. i Zoar jest pełne tej nauki?“

6) Wierzymy, dalej, że Bóg przybrał ciało, jadł, pił i spał, i innym potrzebom, podobnie jak

ludzie, zadość czynił, tylko spełniał to wszystko bez grzechu.

7) *Wierzymy, że Jerozolima nigdy odbudowaną nie będzie.*

8) Mesyasz nie pojawił się dla tego, by żydów do Jerozolimy uprowadzić, ale ukaże się w ciele człowieczem, by ludzi od grzechu uwolnić.

9) Sam Bóg zniesie przekleństwo z pierwszych rodziców, a przez nich z całych narodów, i to jest prawdziwy Mesyasz „Bóg niebieski“.

Program ten, wydrukowany w dwóch językach: polskim i hebrajskim, został rozesłany do wszystkich synagog dla tego, by go żydzi ortodoksyjni mogli przeczytać i do dysputy odpowiednio się przygotować. Pojawienie się tych tez wśród rabinatów żydowskich, wywołało płacz i zgrzytanie zębów. Widzieli oni wyraźnie jakie niebezpieczeństwo im grozi, i dla odwrócenia onego, uciekli się do zwykłe przez żydów praktykowanego środka, do przekupstwa. Sypali pieniędzmi ¹⁾, ale napróżno; Dembowski raz powziąwszy postanowienie, ustąpić nie chciał. Jednakże większość rabinów wołała się poddać ciężkim karom pieniężnym, niż jechać do Kamieńca i tam patrzeć na deptanie swych świętości przez garść odszczepieńców, jak nazywano Frankistów. Najstraszliwsza ze wszyst-

¹⁾ Graetz, 36.

kich nienawiści, nienawiść religijna, przenikała ich na wskrós.

Na oznaczony termin zjechało się ze strony talmudystów do Kamieńca, zaledwie czterech rabinów, a mianowicie: Mendel rabin z Satanowa, Lejba z Międzyborza, Berko rabin z Jazłowca, a razem syndyk gmin podolskich i jako taki musiał się zapewne z urzędu stawić; nakoniec Jos Krzemieniecki, rabin z Mohylowa. Ze strony Frankistów zjazd był o wiele liczniejszy. Samych najwybitniejszych było dwudziestu pięciu, a między nimi znalazł się stary Salomon Szor z Rohatyna, praojciec Wołowskich, Lejb Krysa z Nadworny protoplasta Krysińskich i Nachman z Buska, przodek Jakubowskich. Obok nich wieszala się bardzo liczna gromada mniej wybitnych i mniej znanych.

Co zaszło w Kamieńcu na tej dyspacie, nie wiemy ¹⁾. Talmudyści główny nacisk kładli na życie nierządne swych przeciwników, że „mają podejrzanę towarzystwo z żonami swemi zobopólnie“. Namówili nawet jakąś żydówkę, żeby na

¹⁾ W drukowanym protokóle procesu, wysłym we Lwowie w r. 1757, ma się znajdować według Skimborowicza, „cała rozmowa ustna w protokół ujęta“. Ponieważ jednak druku tego nie mogliśmy odnaleźć w żadnej z bibliotek warszawskich, więc szczegółów dysputy podać nie możemy.

męża swego „tę niepocziwość“ powiedziała ¹⁾. Frankiści znów zarzucali talmudystom, że z rozdziału LIII Izajasza wyrzucili opis Chrystusa Pana i w ogóle przymiotów Mesyasza; że w Deutoronomium, w rozdz. VI, słowa: „słuchaj Izraelu, Bóg, Bóg nasz, Bóg jeden jest“, zastąpili jednym wyrazem *Adonaj*, czyli Pan, tak że tekst brzmi: „Bóg nasz Pan jeden jest“; że zmianę tę mieli dla tego zaprowadzić, że każdy żyd, co najmniej dwa razy na dzień wspominać powinien to „straszliwe i pełne uszanowania słowo Boskie“, woleli więc zastąpić je pospolitem *Adonaj*. Właściwie jednak uczynili to dla tego, że słowa owe przypominały im Tróję w jednej osobie.

Dalej, twierdzili oni, jak wiemy, że żydzi na próżno spodziewają się Mesyasza, gdyż ten już był. Gdy ks. Pikulski, obecny na dyspucie, zapytał: „co za skutek mają obiecany z przyjścia Mesyasza?“ odrzekli: że „on zniósł trojaki przekleństwo włożone od Boga na rodziców naszych: 1) że umieramy, 2) że w pocie czoła pracujemy na kawałek chleba, 3) że niewiasty w boleściach rodzą“. Wysłuchawszy tego Pikulski zrobił słuszną uwagę: „azaliż teraz nie umieramy? azaliż temi czasy nie pełnią się na nas te trzy przekleństwa?“ Jeżeli więc tak jest, to według nauki Frankistów, Me-

¹⁾ Pikulski, 41.

syasz jeszcze nie przyszedł¹⁾. Nie umieli na to odpowiedzieć i umilkli.

O Piśmie św. mówili, że „jest jako panna, zakrytą twarz mająca, którą widzieć możemy, ale jej piękności i urody zakrytej nie pojmujemy. Chyba żeby komu osobliwszym sposobem Bóg tej panny, zakrytą twarz przed rozumem ludzkim, tajemnicę objawił⁴. Na to odpowiedziano im, że kiedy nie rozumiecie, to słuchajcie uczonych i doktorów kościoła.

Jednakże, pomimo cząstkowych niepowodzeń, rzeczą jest pewną, jak zresztą łatwo było przewidzieć, że obrońcy talmudu zostali pobici, tyle wszelako działali, że ostateczny rezultat w tej sprawie odwleczono na kilka miesięcy, mianowicie do d. 17 października²⁾.

W owym dniu więc jeszcze raz obie strony się zeszły. Żydzi ortodoksyjni przynieśli ze sobą talmudy, oraz przywileje cesarzów niemieckich i królów polskich i prosili sądu konsystorskiego, ażeby „kontratalmudystów (tak zwano urzędownie

¹⁾ Loc. cit. 46.

²⁾ Loc. cit. 828. A wedyk 18, Skimborowicz, 14. wprawdzie twierdzi, że wyrok nosi datę 14 października, że miał jego egzemplarz drukowany w ręku. Ale Skimborowiczowi bardzo wierzyć nie można, nader bowiem powierzchownie rzecz tę traktuje, wolimy więc przyjąć podanie pisarzy współczesnych.

Frankistów), wyłączono z synagogi, i żeby im naznaczono inne suknie, oraz żeby się żydami więcej nie nazywali“. Oskarżali ich, powołując się na sprawę lanckorońską, że miewają schadzki nocne „przy których śpiewanie brzydkie i społeczności cielesne nad prawo natury i mojżeszowe odprawowali“. Gdy jednak dawniej przeprowadzone śledztwo, nie dowiodło prawdziwości tych zarzutów, sąd konsystorski Frankistów „od wszelkiej kalumnii“ uwolnił, i wydał wyrok, mocą którego dozwolono im wszędzie rozprawy publiczne toczyć ze swymi przeciwnikami. Prócz tego talmudyści mieli zapłacić 5,000 złp. na kosztą i wynagrodzenie strat Frankistom w ciągu jednego miesiąca, oraz 152 czerwone złote ¹⁾ na reparacyą wieży przy kościele katedralnym w Kamieńcu. Znanego nam już Henszyję z Lanckoronia, oddano pod sąd władz świeckich, „za bluźnierstwo przeciw ukrzyżowanemu Panu“ ²⁾. Zabroniono żydom czytania talmudu i nazywania się talmudystami, ponieważ

1) Skimborowicz, 14, opierając się na powieści A. Bronikowskiego każe im płacić 154 czerw. złote. Z tego widać, że chociaż dzieło Pikulskiego w spisie materyałów, z jakich korzystał, wymienia, nie czytał go jednak wcale.

2) Jest to ten sam Henszyja, który chłopu Knyszowi odrzekł, że „nosi krzyż na odwrotności brzucha“. Zdaje się, że ten niefortunny dowcip naraził go na odpowiedzialność przed władzami świeckimi.

ich korona polska przyjęła pod tytułem żydów nie tahnudystów“¹⁾. Wreszcie nakazano wszystkie egzemplarze talmudu, znajdujące się w obrębie dyecezyi, spalić ręką kata.

Wyrok ten podpisany przez cały sąd konsystorski²⁾ odczytano uroczyście, poczem wygłoszono parę mów do zebranych żydów, i cała sprawa na tem się skończyła. Wywarła ona silne i przygnębiające wrażenie na żydów ortodoksyjnych. Napróżno powoływali się na swe przywileje, jeszcze od czasów króla Kazimierza Wielkiego datujące i przez wszystkich królów zatwierdzone i pozwalające im we wszelkich sprawach wewnętrznych zupełnej autonomii; napróżno za pośrednictwem wielu szlachty podolskiej starali się wpłynąć na biskupa. Wszystko to na nic się nie zdało. Wyrok był natychmiast i bezwzględnie wykonany.

Rozpoczęło się więc gwałtowne polowanie na egzemplarze talmudu. Palono je setkami, w czem oczywiście Frankiści gorliwie władzom dopomagali. Przyszło do tego, że jeden z nich wjechał w dzień święta Kuczek na ulicę Żydowską w Ka-

¹⁾ Pikulski, loc. cit.

²⁾ Skimborowicz wypisuje wszystkie nazwiska księży na str. 14 swej broszury, co zarazem świadczy jak mało pisarz ten miał zmysłu historycznego. Treść sprawy opuszcza, zbywa ją kilku słowy, ale za to żadnego znaczenia nie mające podpisy przytacza w całości.

mieńcu, i zatrzymawszy się przed domem rabina ogień rozłożył i wrzucił weń księgi talmudyczne ¹⁾. Pewni teraz zwycięstwa Frankiści, odwołali się jeszcze w jednej sprawie do biskupa. Jakiś wspomnieli we właściwym miejscu, po katastrofie lanckorońskiej, zwłaszcza po klątwie rabinicznej, wiele żon Frankistów, dowiedziawszy się o ich życiu nierządnym, opuściło ich i za nie w świecie wracać do mężów nie chciały. Jedne z nich pomieściły się u swych krewnych, inne, ubogie, utrzymywane były przez gminy ²⁾. Korzystając z tej ostatniej okoliczności, Frankiści oskarżyli przed biskupem rabinów i starszyznę żydowską, że zatrzymują ich żony i nie pozwalają im wrócić do mężów. Dembowski usłuchał tego oskarżenia i nakazał żonom powrót do mężów, a gdy to nie poskutkowało, uciekł się do siły. Gwałtem więc sprowadzano kobiety, przyczem uporniejsze nawet bito. Były jednak takie, które wolały znosić plagi, niż żyć z mężem wyklętym ³⁾.

Zrazu to prześladowanie talmudu i jego wyznawców ograniczało się tylko na dyecezyi kamieniecko-podolskiej, wkrótce jednak rozszerzyło się i na lwowską. Tu także wyszukiwano egzemplarze księgi zakazanej i palono je na stosach.

¹⁾ Peter Beer loc. cit. II, 321. ²⁾ Graetz, 39.

³⁾ Loc. cit. 39.

Dnia 12 listopada 1757 r. a więc zaledwie w miesiąc po dekrete kamienieckim, w sam dzień szabasu, urządzono takie autodafe w Brodach, Żółkwi, Lwowie i wielu innych miastach ¹⁾). Rozpacz, zgroza, oburzenie bezsilne ogarniało żydów ortodoksyjnych i nazywali te czasy dniami gorszemi od dni niewoli babilońskiej. Nie mogąc nigdzie znaleźć ratunku, uciekli się do pomocy modlitwy i postów. Rabinaty nakazywały tak surowe posty dla prześlągania Boga, że matki nawet niemowlętom piersi nie dawały ²⁾).

Obok tego jednak starali się o inną pomoc i inny ratunek. Był wtedy przy słynnym Brühlu, wszechmocnym ministrze Augusta III-go, faktor, załatwiający interesa ministra, jeżdżący często do Drezna i Warszawy, żyd ze Szklowa rodem, nazwiskiem Baruch, a jak się sam lubiał nazywać Baruch Jawan (Grek). Miał on wielki wpływ na Brühla, z czego korzystając talmudyści, udali się doń z prośbą, by położył koniec ich prześladowaniu. Jakoż Baruch przedstawił Brühlowi „wzruszający“ obraz prześladowania żydów podolskich, i „obrzydłego“ kacerstwa Frankistów, oraz podejrzane ich wyznanie wiary chrześcijańskiej. Brühl przyrzekł pomoc i oświadczył, że trzeba by żydzi podali do króla suplikę, w której mają przedsta-

¹⁾ Loc. cit. 40. ²⁾ Loc. cit.

wić istotne położenie rzeczy. Jakkolwiek suplika taka została wygotowana ¹⁾ i nawet dostała się do rąk nuncjusza papieżkiego Serry, przecież nie przyniosła żadnego pożytku. Nuncyusz wprawdzie zażądał dekretu oryginalnego, nakazującego palenie talmudów, ale na tem wszystko się skończyło. Król i Brühl zajęci wojną siedmioletnią nie mieli czasu ani chęci do innych spraw; przytem dla poparcia skutecznego prośby należało sypać pieniędzmi, których Żydzi podolscy wcale nie mieli.

Starania więc te nie przyniosły pożądanego skutku, i prześladowanie talmudystów trwałoby dalej, gdyby nie przypadek, który we wszystkich sprawach ludzkich pierwszorzędną odgrywa rolę. Dnia 9 listopada 1757 r. umarł prawie nagle biskup Dembowski, a jak teraz nominat arcybiskup lwowski ²⁾. Śmierć ta wywarła na sfery żydowskie i na duchowieństwo katolickie tej części kraju bardzo silne wrażenie. Żydzi mówili, że była to kara Boża, jaka spotyka każdego zawsze i wszędzie, kto śmie targnąć się na Izraela. Opinia ta

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Datę powyższą śmierci Dembowskiego podaje J. Bartoszewicz w „Encyklopedyi Orgelbranda“ VI, 954, nazywając datę 17 listopada „mniej pewną“. Skimborowicz ze zwykłym sobie niedbalstwem poszedł za prostą pomyłką druku w książce ks. Awedyka i naznacza datę śmierci Dembowskiego na r. 1747!!!

była tak powszechną, że nawet wśród duchowieństwa katolickiego znalazła wiarę. Biskup bowiem na jakiś czas przed śmiercią dostał pomieszania zmysłów i ciągle tylko mówił o talmudzie ¹⁾. Wielu członków kapituły kamienieckiej i lwowskiej uważało postępowanie biskupa w sprawie talmudystów i Frankistów za niewłaściwe i błędne; tych ostatnich podejrzewali mocno i uważali ich za ludzi, którzy tylko dla interesu chcą zmienić religią. Nie wierzono w ich szczerłość co do przyjęcia chrześcijaństwa, zwłaszcza, że dotąd o chrzcie nie było mowy. Dość, że ze śmiercią Dembowskiego sytuacja odrazu się zmienia i stanowczo na niekorzyść Frankistów.

Zaraz bowiem po tej śmierci arcybiskupa, cofnięto przyznaną im przez dekret tegoż, swobodę wyznawania publicznego swej nauki ²⁾. Talmudyści podnieśli głowę, z prześladowanych stali się prześladowcami niemniej namiętnymi i bezwzględniemi. Za ich wpływem i insynuacją poczęto Frankistów uważać i traktować jako kacerzy, nie należących do żadnej religii, ani żydowskiej, ani chrześcijańskiej. Dla odróżnienia ich od innych żydów nakazano im połowę brody golić ³⁾, ale co najważniejsza użyczone im schronienie w pobliżu

¹⁾ Graetz loc. cit. ²⁾ Niebuhr cytowany u Graetza

³⁾ Peter Beer loc. cit.

Kamieńca Podolskiego musieli opuścić i poczęli „prawdziwie jak błędne owce“¹⁾ rozchodzić się po Podolu, wszędzie wystawieni na prześladowanie i niepojętą dziś dla nas nienawiść swych współplemienników. Majątki ich, znajdujące się pod Kamieńcem, nieprzyjaciele rozdrapali²⁾. Stary Elizeusz Szor z Rohatyna, przyciśnięty tyłu nieszczęściami i prześladowaniem, zmarł³⁾, inni rozproszyli się, a większa część zbiegła zagranicę turecką do sąsiedniego Chocimia. Ale i tutaj prześladowcy nie zapomnieli o nich. Żydzi tamtejsi uwiadomieni o stanie rzeczy przez swych współwyznawców podolskich, wystali swych rabinów do paszy i kadiego, i oświadczyli, że ci cudzoziemcy nie są ani chrześcijanami, ani żydami prawdziwymi, że więc nie podlegają opiece głównego rabina z Konstantynopola, zwanego Chacham pasza, że

¹⁾ Pikulski, 39.

²⁾ Graetz, 41, ze zwykłą żydom niemieckim nienawiścią do nas, powiada, że „rozbójnicza szlachta“ (räuberischen schlachtizen), kontenta że ma sposobność do zbogacenia się, zawładnęła ich bogactwami“. Wiadomości tej, nie wiemy z kąd zaczerpniętej, nie spotykamy w żadnym ze znanych nam źródeł. Zdaje się więc, że wylęła się ona w bujnej, żydowsko-niemieckiej wyobraźni Graetza.

³⁾ Kompilator Graetza w „Izraelicie“ No 21, powiada, że między talmudystami i Frankistami przyszło do starć krwawych, i że w jednym z nich stary Elizeusz Szor, został zabity. Wiadomość ta nie potwierdza się nigdzie.

zatem nikt się za nimi nie ujmie i można z nimi robić co się żywnie podoba ¹⁾). Tego też trzeba było tak Turkom jak i Tatarom, osławionym w naszych dziejach rabusiom Lipkom. Rzucono się na przybyłych Frankistów, obdarto ich doszczętnie, bito, więziono ²⁾). W obec tego wielu wróciło znów na Podole, ale ścigani jak dziki zwierz, błądzili nad granicą w ostatniej nędzy, niepewni swego jutra, ani swego życia.

W takim ze wszech miar opłakanem i rozpaczliwym położeniu, udali się z prośbą do króla Augusta III-go. W prośbie tej wystawili prześladowanie, jakiemu ulegli od talmudystów, powołali się na dekret biskupa Dembowskiego i na jego przywilej, mocą którego jako żydzi wierzący w Trójkę Śtą, mają być cierpieni i szanowani. Prośba ta poskutkowała. Król pod wpływem kilku magnatów ³⁾, wyrok biskupi w całej rozciągłości

¹⁾ Peter Beer, 322.

²⁾ Biblia bałamutna, art. XX. „przeto musiałem was mocną ręką wygnąć na Wołoszczyznę, do takiego narodu, któregoście nawet języka nie znali i bez mała coście się Tatarzynom w ręce nie dostali, gdyby nie łaska osobliwsza Boga was strzegła była, i dla tego musieliście znieść ciężkie więzienie, brać plagi i w łańcuchy być skutemi, póki się Bóg nad wami i waszemi dziećmi nie zmiłował“.

³⁾ Izraelita No 21.

zatwierdził, tak co do palenia talmudów jak i innych szczegółów, i pod datą 11 czerwca 1758 r. ¹⁾), wydał Frankistom list żelazny, pozwalający im osiadać nie tylko w województwie podolskiem, ale na każdym miejscu w Królestwie i Saksonii; stawać we wszystkich sądach najwyższych duchownych i świeckich; handle, podług używania przywilejów sobie dozwolonych na każdym miejscu po miastach, miasteczkach, wsiach prowadzić i jarmarkować, wszelkie sprawunki godziwe i poczciwe czynić, tudzież żony, dzieci i czeladź domową, jako też dobra i ruchomości protekcją królewską zaszczyca.

Mając takie poparcie za sobą, sądzili Frankiści, że są już zupełnie zabezpieczeni od prześladowań i tłumnie poczęli powracać na Podole. Ale pozwolenie królewskie nie było szanowane przez nikogo. Ludność miejscowa, znudzona sprawami żydowskiemi, wyraźnie przybrała w obec przybyszów niechętną postawę, w czem zachęceni talmudyści, nie zważając na list królewski, rozpoczęli dawne

¹⁾ Skimborowicz 16, twierdzi, że list ten nosi datę 11 lipca, w czem jak zwykle się myli. W drugiej prośbie do króla, podanej przez Frankistów d. 16 maja 1759 r. a w całości wydrukowanej u Pikulskiego (str. 153), powołują się na dekret królewski poprzedni i datę jego oznaczają na 11 czerwca 1758 r. Graetz podaje tę samą datę.

prześladowanie. W takim położeniu Frankiści odwołali się do swego mistrza i słusznie bardzo zażądali od niego pomocy.

Ten krok ich nadaje sprawie całkiem nowy obrót i na nowe rzuca ją koleje, których opis będzie przedmiotem następnej części tej pracy.

V.

Dysputa lwowska.

Przez cały ten, blisko półtoraroczny czas przesładowań, kolejnych zwycięstw i klęsk, Frank siedział w Turcyi w Nikopolu lub Dżurdżewie, zachowując zapewne nieustanny związek ze swymi wyznawcami. Kiedy Frankiści na skutek dekretu królewskiego z d. 11 czerwca 1758 r. tłumnie poczeli wracać na Podole, mistrz wysłał niejakiego Osmana, „słabego człowieka“, który ich przeprowadził przez Dniestr ¹⁾. Świadczy to, że był w ciągłych stosunkach ze swymi współwyznawcami.

¹⁾ Biblia bałamutna, art. XX. „I posłałem słabego człowieka imieniem Osman, aby was wybawił z tego miejsca, gdzieście rzućni byli i przeprowadził was przez rzekę Dniestr cudem naturalnym (sic), który był daleko większy, jak one przeprowadzenie przez morze do Egiptu“.

Ale sam wracać tak prędko nie miał ochoty. Uległ wreszcie z widoczną niechęcią żądaniu swych czcicieli i dnia 7 stycznia 1759 r., w sobotę wieczorem przeprowił się przez Dniestr i stanął w miasteczku Iwaniu ¹⁾. Przeprowa była trudna i niebezpieczna, gdyż z powodu powietrza grasującego na Wołoszczyźnie, na lewym brzegu rzeki był rozciągnięty kordon wojskowy, nie przepuszczający nikogo. Szczęśliwe przebycie łańcucha straży uważał później Frank za cud, za wyraźny objaw opieki Boskiej nad jego osobą ²⁾. Miał ze sobą około 50 towarzyszków, ubranych po turecku, żydów z Węgier, Wołoszczyzny i Multan ³⁾.

Tu w Iwaniu, Frankiści odbyli wielką naradę, i Frank dużo mówił o swem posłannictwie Bożem, co zresztą jego zwolennicy skrzętnie notowali. Przedewszystkiem więc zapadło postanowienie przyjęcia chrześcijaństwa. „Ja jestem poseł od Boga do was, mówił, i oznajmiłem wam, że musimy iść do Chrystusa“ ⁴⁾. Wybrał z pomiędzy gromady otaczających go zwolenników dwunastu, niby 12 synów Jakóba, lub 12 apostołów Chrystusa ⁵⁾.

¹⁾ Loc. cit. art. IV, XIV, XX, XXIV.

²⁾ A wedyk, 112.

³⁾ List nuncyusza z d. 26 grudnia 1759 r.

⁴⁾ Biblia bałamutna art. XXIV.

⁵⁾ Loc. cit. II, VIII, XVI. W art. XX powiada: „wybrałem sobie bojących się Boga i stawiłem ich sobie jak

Zdaje się, że oni mieli być bezpośrednimi jego powiernikami. Ustanowił też 12 apostołek¹⁾.

Co zaś do dalszego postępowania w walce z żydami ortodoksyjnymi, postanowiono napisać suplikę do nowego arcybiskupa lwowskiego, którym po śmierci Dembowskiego, został Władysław Łubieński. Suplikę taką wygotowano bardzo prędko i podano ją Łubieńskiemu we Lwowie d. 20 lutego 1759 r. Podpisało ją sześciu żydów²⁾, z których ani jeden nie pochodził z Podola, lecz wszyscy byli poddanymi tureckimi³⁾.

braci i siostry, i miłowałem ich, abym im mógł zwierzyć rzecz ukrytą“. W art. XVI mówi: „Przetom ja postawił wam 12 dzieci Jakóba. Jakób szedł sam, a ja chciałem pójść z wami i cały świat widział i wiedział, zem postawił sobie mężczyzn i kobiety, bom się nie bał nikogo. I to są owe 12 wołów, na których Salomon morze budował, i na których wzrost wasz i moc codzienby się wzmagają“. W art. II: „widziałem 12 żydów stojących, którzy bardzo piękni i bardzo uczeni byli. Ja ich przywitałem i oni mnie wzajemnie, i mówili do mnie: „jesteśmy posłani od Boga żywego“... i t. d.

¹⁾ Loc. cit. art. II. „Widziałem na drugiej stronie 12 kobiet stojących, którym w piękności i dobroci nie było równych“.

²⁾ Myli się Graetz, 43, twierdząc, że ją podpisało siedmiu żydów. Mamy przed sobą osobny druk tej supliki, oraz przedruk jej w Awedyku. Na obu dokumentach jest tylko sześć osób podpisanych.

³⁾ Oto ich nazwiska: Mojżesz ben Izrael z Szegietu,

Sama suplika była bardzo zręcznie pomyślana. Zaczyna się od opisu sprawy kamienieckiej i dekretu biskupa Dembowskiego. „O czem dowiedziawszy się, walczący zawsze z duchem mądrości przeciwnicy nasi, podnieśli na nas a prędzej na samego Boga rękę i oskarżyli o zbrodnie niesłychane przed biskupem“. Z zarzutów tych jednak potrafili się obronić. „Jakim porządkiem to się wszystko działo, zkaż nam Bóg nad nadzieję, języka polskiego nie umiejącym dostatecznie, dopomógł, że ta oskarżona garstka czego nauczała po hebrajsku, po polsku napisała“. Na nieszczęście biskup umarł i oni podpadli prześladowaniu straszliwemu. W końcu umieszczają swe wyznanie wiary. „Wierzimy, że Jezus Chrystus, syn Boży przed wieki z Maryi Panny w czasie narodzony, prawdziwy Bóg i człowiek, którego ojcowie nasi na krzyżowym drzewie umęczyli, ten był prawdziwy Mesjasz w zakonach i prorokach obiecany; wierzimy w Niego usty, sercem i całą duszą i tę wiarę opowiadamy“. Wygłosiliwszy to wyznanie

Anczel Szloma synowiec Mojżesza, Meyer ben Dawid z Szegietu „za wszystkich“, Esdran ben Izrael, Aron ben Szmul z Wołoszczyzny Czerneć (sic, zapewne z Czerniowic), Moszko ben Jakób z Bukareszt (sic) „za wszystkich“. Przed podpisami umieszczone jest zdanie: „posłuszni w Chrystusie Panu i Zbawicielowi synowie“.

wiary domagają się chrztu św.¹⁾, pod warunkiem jednak, by mogli wprzódki mieć dysputę publiczną z talmudystami „nieprzyjaciołmi wiary św.“, i kończą słowami, że posłaniec wszystko bliżej opowie.

Łubieńskiemu suplika ta wydała się podejrzaną i nie wierzył w jej szczerość. Zdawało mu się, że Frankistom szło przedewszystkiem o dysputę, to jest o możność pomszczenia się na talmudystach. Dla otrzymania zaś pozwolenia na tę dysputę, obiecywali się ochrzcić.

Arcybiskup Łubieński suplikę odebrał, ale deputatów na audyencyą nie przyjął, samą zaś suplikę kazał wydrukować, w tym celu, jak pisarze żydowscy utrzymują, żeby niejako przez jej opublikowanie zmusić Frankistów do dotrzymania słowa co do przyjęcia chrześcijaństwa²⁾.

Pierwsza więc próba się nie udała. Pocieszali się wprawdzie Frankiści tem, że Łubieński prawdopodobnie dla tego im nie odpowiedział, że właśnie w tej porze (d. 3 marca 1759 r.) został mianowany prymasem Królestwa, miał więc głowę całkiem czem innem zajętą. Nie mając innego wyjścia, postanowili jeszcze raz wystąpić z prośbą

¹⁾ Graetz, 43, nie miał widocznie przed sobą supliki tej, gdyż twierdzi, że chrztu Frankiści wcale się nie domagali.

²⁾ Graetz, 43.

do nowego prymasa i do króla. W tym celu wyjechali do Lwowa Jehuda Krysa i Salomon Szor z Rohatyna, obaj znani już dobrze, i którzy z czasem mieli nosić miano Krysińskiego i Wołowskiego. Przygotowali oni odpowiednią suplikę, jako „wybrani od wszystkich, jawnie i tajemnie nauki i prawdy prawdziwego Mesyasza króla, z całego serca żądających“, i podali ją prymasowi we Lwowie, d. 16 maja 1759 ¹⁾.

Przedewszystkiem cieszą się w niej, że po oddaniu pierwszej ich prośby, Bóg „jak proroka Eliasza na niebo“, zaraz Łubieńskiego „na najwyższą w Królestwie Polskiem i W. ks. Litewskiem podniósł godność“; że kiedy został najpierwszym pasterzem, zapewne „o zbawieniu dusz naszych (Frankistów) nie omieszka mieć staranie“. Następnie spisują swe żądania:

1) Domagają się „z nieprzyjaciółmi wiary św. rozmowy“ (dysputy), a to dla tego, aby ich przeciwnicy nie mówili, że proszą o chrzest nie dla ubóstwa, w jakim są, nie z łakomstwa, albo „*innych jakich podejrzanym i zwyczajnym narodowi naszemu przewrotności*“, ale dla tego, że mają nie mało ukrytych zwolenników, którzy, gdy ich nauka będzie uznana przez najwyższą zwierzchność, „wyjawią się i zbawienie pozyszczą“.

¹⁾ Pikulski 146—152.

2) że ponieważ podczas procesu kamienieckiego postradali swe majątki, tak, że „kilkaset obojej płci dusz po wsiach, należących do stołu biskupa kamienieckiego, żadnego sposobu nie mając do wyżywienia“, zajmują sobie pomieszkanie i karmią się jałmużną, „którą sobie mieli przysłaaną od swych braci z królestwa węgierskiego, Wołoszczyzny i innych miast“. „Przy granicach zaś tureckich osiadać, sprawiedliwym napełniamy się strachem i niebezpieczeństwem dla niepohamowanej złości i nienawiści talmudystów, tam w mnóstwie znajdujących się“. W obec tego wszystkiego proszą prymasa, aby wyjednał im pozwolenie osiadania w miastach królewskich, „bo i głowy nie mamy gdzie skłonić, do takiej zaś życia odmiany, jaka jest w wierze, potrzeba nam żony, dziatki, krewne nasze i staruszków osadzić“. Domagają się by mogli osiąść w Busku lub Glinianach, „jako w miejscach we środku prawowiernych zostających“, gdzie będą się starali o zapewnienie sobie bytu „przystojnym sposobem“. „Nie spodziewamy się bowiem, piszą dalej, aby odtąd który z naszych miał osiadać w karczmach; przez szynki, posługę pijaństwa i wysaczenie krwi chrześcijańskiej szukać chleba sobie przypiskami (sic), do czego talmudystowie przywykli“. Błagają więc prymasa, by raczył napisać do starostów buskiego i gliniańskiego.

W końcu donoszą, że wygotowali suplikę do króla, którą załączają prosząc o wręczenie królowi i zapewniają uroczyście, że się chcą ochrzcić.

Prośba do króla niemuiej jest charakterystyczną. Nosi ona tę samą datę co i do prymasa i ci sami są pod nią podpisani, t. j. Krysa i Szor. „Naród izraelski, wołają, powracający przez łaskę Boską do swojego Mesyasza króla, który w miłości nie mający końca, za świat cały dał się umęczyć, tę pokorną suplikę posyła. Te są skutki słodkiego w tem prawowiernem królestwie panowania, te świątobliwych i złączonych z Bogiem dzieł i rządów W. K. Mei Pana naszego najmiłościwszego owoce, że my żydzi, niewierni dotąd i zaślepieni, uznawszy prawdę w zakonie mojżeszowym i świętych prorokach ukrytą, ubiegamy się jako zranieni strzałą jelenie do czystych wód nauki, wypływającej z ran, na krzyżowem drzewie wyciągnionego Mesyasza. Nie naszych to sił dzieło, bo gdyśmy stali na hardej górze woli naszej, mijał nas Bóg, a za nim wiatr wielki, który usypania nasze błędne zawsze mocno wywracał i kruszył, wzruszał jak skały i palił, ale Ducha Bożego. Ten jako szum wiatraku cichego miłościwie powiawszy na nas, odebrał od nas serce kamienne i dał nam serce cielesne“.

Piszą, że wiadomo królowi co Mikołaj Dembowski „ojciec cnót pilny i od nas nigdy nieod-

żałowany“ zrobił, że król w d. 11 czerwca 1758 r. wydał list potwierdzający sprawiedliwy dekret biskupi, uwalniający Frankistów od wszelkich napaści. Teraz mówią dalej „gdy już czas nastąpił oświecenia naszego, gdy wychodzimy z Egiptu niewoli, gdy się kwiatki ukazują w ziemi serc naszych, zapach nawrócenia się wydawając“, poddają się pod moc kościoła, proszą, aby król list swój kazał rozesłać na całe państwo, aby jednowiercy ich pozbyli się strachu, aby im pomoc duchowieństwo i stan świecki dawał, aby im żony i dzieci powrócono, aby wolno im było osiadać w dobrach królewskich, gdzie łatwiejszy sposób będą mieli do życia.

Te gorliwe zabiegi i prośby, na nie się nie przydały. Król, jak przypuszczają niektórzy ¹⁾, w skutek podszeptów Brühla, a raczej jego faktora Barucha Jawana, nie odpowiedział wcale na pismo do niego wystosowane. Prymas zaś wyjechał ze Lwowa, gdzie całą sprawę Frankistów zdał na księdza Mikulskiego, mianowanego administratorem archidiecezyi ²⁾, na suplikę zaś odpowiedział w miesiąc potem, d. 19 czerwca 1759 r. z Łowicza, gdzie wtedy bawił. Ton i słowa tej

¹⁾ Graetz, 46.

²⁾ Awedyk, 59. Kuryer polski z r. 1759 powiada, że zdał całą sprawę na ks. Głowińskiego, sufragana lwowskiego, w czem się myli.

odpowiedzi wyraźnie zdradzały jak dalece sprawa ta nie podobała się Łubińskiemu.

Dla czego? trudno dziś odgadnąć. Może ulegał czym wpływom, może nie rozumiał doniosłości Frankizmu.

Pisze więc im, że się ucieszył tą wiadomością, że „z wielkim weselem ducha naszego te chęci i pragnienia wasze przyjmujemy, ale to nas nie cieszy, że od pięciu lat o tych dobrych pragnieniach słyszymy, a skutku ich nie widzimy. Upragnionemi zbawiennej wody w suplikach, głosicie się jelonkami, a do tej wody przez godne dyspozycje nie zbliżacie się“. — „Nie bywszy sami w wierze św. ufundowani, chcecie wprzód zwodzić dysputy i rozmowy z bracią waszą, w niedowiarstwie zostającą, do czego więcej czegoś potrzeba jak biegłości w samej Biblii“.

W końcu napomina ich, by nawrócenie się ich nie było powierzchowne i na słowach się opierające; donosi, że z ramienia króla otrzymają listy do starostów buskiego i gliniańskiego, oraz że będą mieli protekcją najpierwszych osób duchownych i świeckich ¹⁾.

Podczas kiedy prymas stanowczo odrzucał pro-

¹⁾ Cały ten list pomieszczony jest u A w e d y k a 59—65.

jekt Frankistów zarządzenia dysputy, która dla nich miała znaczenie pierwszorzędne, zdołali już oni sprawę całą we Lwowie postawić na pożądanym dla siebie stopniu. W tym celu, w dziewięć dni po wysłaniu prośby do króla i prymasa, t. j. d. 25 maja, niezmordowany Szor i Krysa, zanieśli do konsystorza lwowskiego prośbę, albo jak ją sami nazywali, manifest.

Stanęli oni obaj „przed urzędem i aktami administratorskimi, z wybranego przedtem Izraela narodu, który dla niewierności przeciwnej obietnicom Jehowy, słowa swego dotrzymującego, *dotychczas po całym świecie jako plewa od wiatru rozniesiona, wszędzie jest w pogardzie i podeptaniu*“. Teraz są wyprowadzeni „na drogi gładkie“ uznania prawdziwego Mesjasza, i że „przeciw niewiernym, fałszywym prawodawcom, starszym, rabinom i całemu zgromadzeniu żydowskiemu... takie czynią oświadczenia“:

Opowiedziawszy całą swą historję dotychczasową, wszystkie swe walki, klęski i nieszczęścia, twierdzą, że „Bóg jednak z wysokości patrzący, w uciskach naszych dał nam twarz miedzianą, którzyśmy, im bardziej nas prześladowano, tym goręcej wzywali jego ratunku“. Teraz do Lwowa przybywszy oznajmują, „że jest wiele między nimi skrytych“ (Frankistów), którzy jednak boją się objawić, aby nie doznać „nieszczęśliwości“,

i nagłą ich by prawdę wyznali. Przeto, „punkta następujące, przez łaskę Najwyższego w piśmie św. i w księgach naszych wynalezione, do aktów podajemy:

1) „Proroctwa wszystkich proroków o przyjściu Mesjasza już się spełniły“.

2) „Mesjasz był Bóg prawdziwy, któremu imię *Adonaj*; ten miał ciało nasze i wedle niego cierpiał dla odkupienia i zbawienia naszego“.

3) „Od przyjścia Mesjasza prawdziwego ofiary i ceremonie ustały“.

4) „Krzyż św. jest wyrażeniem Trójcy Przenajświętszej i pieczęcią Mesjasza.

5) „Każdy człowiek powinien być posłuszny zakonowi Mesjasza, bo w nim zbawienie“.

6) „Do wiary Mesjasza króla żaden przyjsć nie może, jedno przez chrzest“.

7) „Talmud naucza, że potrzebna jest krew chrześcijańska, a kto wierzy w talmud, musi jej potrzebować“.

W końcu proszą, ażeby „o tych punktach mogli mieć rozmowę z rabinami“, przez to „wielkie kościołowi Mesjasza przymnożenie przynieść i braci naszych, o to jedno z serca proszących, potwierdzić, nawrócić i między trzodę wiernych

sług Mesjasza króla policzyć“. Zapewniają wreszcie, że po dyspucie tej zaraz się ochrzeżą¹⁾.

Dzięki temu wystąpieniu, ulegając „uprzykrzonym naleganiom“ Frankistów, administrator archidiecezyi, ks. Stefan Mikulski, acz bardzo niechętnie²⁾, gdyż stawiało go to w opozycyi ze zdaniem prymasa, na dysputę się zgodził. Postawił jednak swoje warunki, świadczące o jego nieufności ku sekciarzom. Warunki te były następujące:

1) Że plenipotenci kontratalmudystów, (tak zwano urzędownie zwolenników Franka), dadzą imieniem swem i swych współwyznawców zapewnienie, że po dysputach do chrztu przystąpią i oddadą żadnych nowych dysput domagać się nie będą.

2) Ze przełożeni klasztorów lwowskich przyślą na tę dysputę po czterech teologów z każdego zakonu.

3) Że kontratalmudyści punkta w manifestie wyrażone spiszą osobno i przeciwnikom swoim na jakiś czas wprzódę zakomunikują.

4) Że przed każdą pojedynczą dysputą, kontratalmudyści mają swe propozycye, czyli kwestye podlegające dyspucie, spisać w polskim i hebrajskim języku, i te stronie przeciwnej podać; ta

¹⁾ Manifest ten znajduje się u Pikulskiego 158—169. ²⁾ Awedyk, 65.

zaś na nie odpowiadać ma nie zaraz, ale na posiedzeniu następnem.

5) Że obie strony mają swe pisma składać na ręce kanonika, wyznaczonego przez konsystorz.

6) Że godzina dysput ma być raz na zawsze 1 w południe ¹⁾.

Oczywiście Frankiści przyjęli te warunki, i wówczas Mikulski, w czerwcu, rozesłał wezwanie w języku łacińskim i hebrajskim do duchowieństwa katolickiego i rabinatów żydowskich, zapowiadając rozprawy publiczne w archikatedrze lwowskiej na dzień 17 lipca 1759 ²⁾. Nakazał przytem pod karą tysiąca talarów, ażeby wszystkie gminy żydowskie w całej archidiecezyi, wysłały do Lwowa swych reprezentantów; do szlachty również rozesłał prośbę, by żydów zmuszała do przyjazdu do Lwowa ³⁾. Jednem słowem zdecydowawszy się raz na ten krok, Mikulski czynił wszystko co można było, by go wykonać w zupełności i sumiennie.

¹⁾ Loc. cit. 65.

²⁾ U Graetza, 48, przez pomyłkę zapewne, dzień dysputy oznaczony jest na 16 lipca.

³⁾ List nuncyusza z d. 1 sierpnia 1759 r. „Ricorsero a me nella passata settimana, gli Ebrei Talmudisti, dolendosi che chiamati alla disputa, coi loro avversari in Leopoli vi erano stati obligati dall' amministratore di quell' arcivescovado sotto pena di mille talleri⁴.”

Wieść o dyspucie i rozkazie ks. Mikulskiego, wywarła przynębiające wrażenie na gminy żydowskie. Powszechną wśród nich była obawa, zresztą zupełnie usprawiedliwiona, żeby nie powtórzyły się wypadki, zaszłe przed dwoma laty po dyspucie kamienieckiej. Rezultat bowiem takiej dysputy był z góry do przewidzenia i nie innego talmudystom nie mógł przynieść, jak tylko klęskę. W przerażeniu szukali różnych środków ratunku, udali się z prośbą do prymasa i do nuncjusza w Warszawie, by zniesli dekret Mikulskiego ¹⁾. Jakoż obaj ci wysocy dygnitarze kościelni, z decyzji administratora byli w najwyższym stopniu niezadowoleni. Prymas udał się do Mikulskiego z licznemi zapytaniami, w których objawiał swą zwykłą wątpliwość co do dobrej wiary Frankistów. Administrator pod d. 20 czerwca dał mu odpowiedź, że wszęch miar niedostateczną, w której zapewniał dostojnika kościoła, że kontratalmudyści uznają Tróję św. i inne dogmaty chrześcijańskie, ale zarazem przyznawał, że wiarę tę opierają na Zoarze, i że celem dysputy jest chęć zawstydzenia i dokuczenia talmudystom. Nie zapewniał wcale, czy w rzeczy samej zamiar Frankistów przystąpienia do chrztu jest szczery; okaże się to dopiero po dyspucie. Co do Krysy i Szora,

¹⁾ Graetz, 49.

wyraził się, że są „oni żydami, przodującymi innym przez mądrość i bogactwa“¹⁾.

Nuncyusz Serra niemniej wyraźnie okazał swe niezadowolenie Mikulskiemu²⁾. Twierdził, że źle jest zmuszać talmudystów do wzięcia udziału w dysputacie, która żadnych innych rezultatów sprowadzić nie może, jak tylko wzajemne rozdrażnienie umysłów. Zaznaczał, że nauka Franka jest ciemną, i że przyjęcie jego wyznawców na łono kościoła może tylko szkodę przynieść prawdziwym chrześcijanom.

Mimo tych uwag, Mikulski przy swoim pozostał, a może już zapóźno się było cofać. Jakiśmy rzekli, dysputa została naznaczona na dzień 17-go lipca. Musieli się więc rabini żydowscy w liczbie około czterdziestu zjechać do Lwowa. Z samej archidiecezyi lwowskiej było ich trzydziestu³⁾, reszta była z okolic dalszych⁴⁾. Na mówców

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ List nuncjusza z d. 1 sierpnia 1759 r.

³⁾ Awedyk, 37.

⁴⁾ Był n. p. rabin z miasta Opatowa w sandomierskiem. Według rękopiśmiennej kroniki gminnej, t. z. „Pinks“, z której wyciągi mieliśmy łaskawie użyte, w rubryce wydatków gminnych pod r. 1759, znajduje się następująca pozycja: „Dla rabina udającego się na dysputę do Lwowa, złp. 10. (Seraw schenosa lewikuach Lwow jed sehuwim). Stało się to podług ery żydowskiej r. 5517, co jest prawdopodobnie pomyłką, gdyż było to w r. 5519.

z pomiędzy siebie wybrali rabinów: Beera z Jazłowca, syndyka gmin podolskich, który był i na dyspucie kamienieckiej, znał zatem mniej więcej taktykę przeciwników, choć raz już był stanowczo pobity; dalej Chaima Kohena Rapaporta, rabina ze Lwowa, zaciętego wroga kontratalmudystów; nakoniec Izraela z Międzyborza, cudotwórcę, cadyka, będącego wówczas rabinem w Rozdole, zwanego Baal-Szem, założyciela sekty Chassydów.

Ze strony Frankistów występowali głównie Krysa, Szor i jeszcze trzeci, którego nazwiska nie znamy ¹⁾. W ogólności do dysputy stanęło ich

¹⁾ W piśmie Abrahama z Szarogrodu, pomieszczonem przez Emdena w jego dziełach, są wymienieni mówcy obu stron, ale błędnie. Czytamy tam: „wtenczas wybrano z każdej strony trzech żydów: rabina okręgowego lwowskiego Chaima Rapaporta, rabina Izraela z Międzyborza Baal-Szem, i rabina z Jazłowca Beera. A z drugiej strony był obrzydły Frenk i mój teść Kryszer (?), rabin Lejb Krysa i Eliasz Rohatyn (z Rohatyna)“. Co do Izraela z Międzyborza jest pewna wątpliwość czy istotnie on się znajdował na dyspucie. Najprzód chassydyzm przybrał do niejakiemu stopnia kierunek niezgodny z talmudem, a potem w pismach uczniów Izraela, jak zapewnia Graetz, nie ma wzmianki, by ich mistrz brał udział w rzeczonej dyspucie; donoszą tylko, że dzięki jego modłom gorącym, dekret przeciw talmudystom nie wszedł w wykonanie. W jednym z takich pism, z którego wyciągi mieliśmy pod ręką, jest co do Izraela taka jeszcze wzmianka, którą podajemy tu w dosłownym przekładzie:

dziesięciu ¹⁾. Na skutek wymówek, jakie im zapewne z tego powodu ze strony administratora czyniono, Szor i Krysa domagali się, by im dano wozy i pieniądze, a oni z okolic Kamieńca zwiozą swych współwyznawców, ale Mikulski żądanie to stanowczo odrzucił ²⁾.

Frank także się nie zjawił. Siedział on gdzieś na Podolu w okolicy Kamieńca, a może nawet jak są pewne ślady za granicą turecką, oczekując na rezultat dysputy. Za to na jego miejsce,

„gdy rabin usłyszał ostatnią wiadomość, że Frank zmienił wiarę, zapłakał rzewnie mówiąc: „wprawdzie był to dotychczas członek luźny (ajwer hamedulda) naszego organizmu, jednak szkoda, że się oderwał!“ Co do Franka, o którym pisze Abraham z Szarogrodu, że był na dyspucie lwowskiej, jest to stanowczo mylnem. Elizeusz Szor także tam nie był, bo umarł jeszcze w końcu 1757 r. Wiadomość ta odnosi się do jego syna Salomona.

¹⁾ List nuncyusza z d. 1 sierpnia 1759 r. „degli Antitalmudisti che sul principio se ne prometterano piu centinaja, comparirono soltanto poco piu Almeno di dieci“.

²⁾ Loc. cit. „...riferisce ancora che due giorni apresso fecero gli Antitalmudisti l'istanze all' Amministratore, che si desse loro un numero certo di carri per trasportare a Leopoli la gente della loro fede che trovasi presso Kaminiak, e qualche somma di danaro per spesarla nel viaggio: ma ambedue cun giusto motivo furono negate, poiche quanto ai carri, essendogli stati sul principio offeriti“... i t. d.

znalazł się we Lwowie obok kontratalmudystów, niejaki Moliwda, osobistość niewyraźna, występująca na dyspucie lwowskiej po raz pierwszy i po niej znikająca stanowczo z horyzontu dziejowego. Kto on był, trudno dzisiaj dojść prawdy. Współcześni bardzo są skąpi w objaśnieniach o nim; mówią tylko, że był „człowiekiem w orientalnych językach i hebrajskim doskonały“, że miał tytuł „oberstlejtnantsa koronnego“, że pochodził z krajów, leżących po za wschodnią ścianą Rzeczypospolitej, że należał do sekty Filipowców. Późniejsi ¹⁾ robią go także oberstlejtnantem w wojsku koronnem, dziedzicem dóbr „nad granicą podolską“, i opowiadają o nim, że w młodości był przeznaczony do zakonu Jezuitów i że nawet stosowne wychowanie odebrał w kolegium jezuickim we Lwowie i nowicyat tam odbył, ale później stosunki rodzinne zmusiły go do porzucenia sukienki zakonnej, „lecz mimo to, przez nauki, sposób myślenia i serca nie przestał być Jezuitą“, i że go Jezuitci wybrali do prowadzenia całej sprawy kontratalmudystów ²⁾. Te sprzeczne zdania świadczą jak mało wiedziano o Moliwdzie.

¹⁾ A. Bronikowski w powieści „Józef Frank“ (Biblioteka Warsz. 1845, III, 112).

²⁾ Jeżeli można wierzyć Bronikowskiemu to Moliwda miał posiadać piękną córkę Helenę, pierwotnie także przeznaczoną do klasztoru, ale w dobie dysputy lwowskiej,

W rzeczy zaś samej, Moliwda nie był ani Jezuity, ani też nie pochodził z dalekiego wschodu. Zwał on się właściwie Antoni Kosakowski i był bratem rodzonym słynnego później biskupa inflanckiego, Józefa Kosakowskiego i Szymona, ostatniego hetmana litewskiego. Był to typ awanturnika, typ nader pospolity w końcu przeszłego wieku, typ człowieka niespokojnego, rodzaj ryce-rza błędnego, który sobie nigdzie kąta znaleźć nie mógł i tłukł się po świecie szukając guza, biorąc udział w najdziwniejszych historyach. Ale od tego jeszcze jest daleko do zdrady politycznej i religijnej, do owych niejasnych i brzydkich podejrzeń, jakie na Moliwdę rzucali współcześni i potomni.

Antoni Kosakowski za młodu oddany był przez ojca do kancelaryi króla Stanisława Leszczyńskiego, ale nie długo tam bawił, gdyż z powodu jakiejś swawoli, został wydalony. Powrócił więc do wioski rodzinnej, do Bielewicz, ożenił się z chłopką, młynarską córką, a lękając się od ojca swojego chłosty za lekkomyślny postępek, uciekł i przez 24 lata rodzina o nim żadnej wieści

uwiódł ją i wykrał od panien Norbertanek lwowskich Benjamin, syn Dawida, rabina ze Stanisławowa. Ten Benjamin i piękna nowoczesna Helena, mieli dać początek rodzinie Frankistów, którzy później otrzymali miano Grabowskich.

nie miała ¹⁾. Przez ten czas przyszedł obrońca i protektor Frankizmu, pędził życie pełne najdziwaczniejszych przygód, i perypetyi. Został profesorem jakiejś akademii, zkaż znów coś przeskrobawszy był wydalony, potem, pisze o nim brat, „zostawszy starszym jednej sekty bohomiców, siedział czas niejaki na Wołoszczyźnie i stamtąd rozpisywał do różnych osób listy, oznajmując o sobie, że pod imieniem Moliwdy panuje na jednej wyspie w Grecyi. Człowiek pełen dowcipu, tyle wiele płochości, język łaciński i ruski posiadał w wysokim stopniu, wielką miał wiadomość Pisma św. i ojców świętych. Za zjawieniem się w Polsce koło Lwowa sekty talmudystów i kontraltalmudystów, pod imieniem tegoż Moliwdy znalazł się u arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego i dysputy publiczne z żydami odbywał, książkę też dysertacyi swoich naprzeciw talmudowi napisał i do druku we Lwowie podał“ ²⁾.

¹⁾ Szczegóły te podaje brat Antoniego, Józef biskup inflancki, w swych „Pamiętnikach“ (Warszawa, 1891 r.) p. 20 i 52.

²⁾ Loc. cit. Był potem Moliwda u prymasa Łubieńskiego marszałkiem dworu. „Naówczas, pisze pamiętnikarz, poznałem go podczas sejmku elekcyjnego i coronationis; rozkochał się w żonie oficera prymasa, oddalił się od niego, a na opłacenie niektórych w registrach omyłek, wszystkie fanty i sprzęt cały swój sprzedał, a sam zamknął się u Kamedułów na Bielanych“... „Wyprowadziłem

W przeddzień dysputy rabini żydowscy z rabinem lwowskim Rapaportem na czele, oraz w towarzystwie najprzedniejszych żydów lwowskich, złożyli wizytę ks. administratorowi Mikulskiemu; to samo zrobili ich przeciwnicy wraz z panem Moliwdą¹⁾. Ponieważ spodziewano się znacznego na dysputę napływu ciekawych, więc ustanowiono bilety wejścia, za które pobierano opłatę „szóstak bity“²⁾.

Nakoniec nastął dzień 17 lipca, wyznaczony na dysputę. Kościół archikatedralny lwowski od-

go od Kamełułów, już z zapuszczoną brodą, gołego cale opatrzwszy przywoicie i opłaciwszy zastawy, moim nowonabytym ekipażem wysłałem go do Wołpy“. Działo się to w r. 1765.

Z tej relacji, której w szczegółach głównych autentyczność jest niepodejrzana, występuje ku nam jasno i wyraźnie postać Moliwdy, dotąd nadzwyczaj ciemna. Jest to awanturnik, ale nie pochodził on, jak twierdził ks. Mikulski w liście do prymasa, ze Wschodu. Łubieński zresztą, przyjmując go do siebie na dwór, musiał dobrze wiedzieć z kim ma do czynienia. Dowiadujemy się również, że Moliwda-Kosakowski już w r. 1764 był u Kamełułów na Bielanych, udziału zatem w nobiletacyach Frankistów nie brał. Niemniej błędne jest podanie Graetza, że Moliwda był u Franka w Offenbachu. Siedział on wtedy na Litwie, jeśli żył jeszcze, i zapewne gospodarzył w Wołpie swemu krewniakowi biskupowi.

¹⁾ A wedyk, 68.

²⁾ Loc. cit.

powiednio urządzone. W środku ustawiono ławki w „cyrkuł“, we dwa rzędy, na których siedzieli teologowie, księża i dygnitarze kościelni i nie kościelni; po prawej ręce umieścili się kontratalmudyści, po lewej zaś rabini i inni talmudyści. W środku, na wyniesionem na dwa gradusy krzesle, błyszczał w fioletach sam administrator Mikulski i inni „znaczniejsi goście i dystyngowańsze damy“¹⁾. Resztę kościoła zapełniał gmin katolicki i żydowski, wpuszczany przez wartę tylko za biletami. Między dostojnikami koronnymi mieli się tu znajdować pan ordynat Zamoyski, margrabia Wielopolski, Michał Ostroróg, Lanekoroński²⁾, zapewne ów starosta rawski, w którego miasteczku Lanekoroniu spotkała Frankistów pierwsza katastrofa.

Posiedzenie zaczęło się o godzinie 2 popołudniu, przemową ks. Mikulskiego. „Z taką miał wymową, zapewnia współczesny³⁾, i gorącością ducha to apostołskie kazanie, że ledwie się znalazł, ktoby słuchając pamiętał o pierwszej ciekawości następującej dysputy“. Po tej przemowie zabrał głos pan Moliwda i wzywał uroczyście ży-

¹⁾ Loc. cit. Pikulski, 169.

²⁾ A. Bronikowski loc. cit. III, 124. Skimborowicz, 19.

³⁾ Pikulski, 171.

dów, by się nawrócili. „Nie zemsty, złości i złem za złe oddania duchem pobudzeni, wołał, stawamy tu naprzeciw twarzy waszych, ani dla tych przyczyn Boga, Pana, serc rozumnych Stworzyciela, błagaliśmy, aby nakłonił namiestników swoich, aby was zawołali“... „nie dla tego stawamy tu naprzeciw sobie, ażebyśmy sądu Boskiego, sądu sprawiedliwego, którego was niedawno, lat przeszłych, w Kamieńcu uznał za niewinnych“..., ale dla tego „by umiękczył bardzo twarde serca wasze i do uznania prawa Boskiego doprowadził“. Cała mowa naszpikowana była cytataми z Pisma św.¹⁾.

Czytano następnie t. z. „probacye“ Frankistów, czyli tezy, w liczbie siedmiu, w tym samym porządku, w jakim podane były w manifestacie z d. 25 maja. Każdą z tych probacyi popierali Frankiści ogromnym aparatem erudyci, zaczerpniętej z Pisma św. i księgi Zoar. Na siedm swoich tez aż dwanaście dowodów postawili²⁾.

Gdy skończyli, ks. Mikulski zwrócił się do talmudystów i kazał im odpowiadać. Ale ci odmówili, tłumacząc się, że kontratalmudyści mieli czas długi do przygotowania się do dysputy, więc i oni t. j. talmudyści proszą o trzy dni zwłoki,

¹⁾ Mikulski, 179.

²⁾ Loc. cit. 180.

aby się mogli naradzić i przygotować należycie. Zgodził się na to Mikulski, i naznaczył przyszłą sesyą na dzień 20 lipca, nadto przykazał Frankistom, by dali żydom na piśmie swe punkta. Na tem skończyła się pierwsza dysputa, na której Mikulski „z jednym był respektem, jako sędzia, dla obu stron, czemu i sami talmudyści nie mogą przeczyć, chociaż się jakowegoś gwałtu przed dysputą obawiali“¹⁾.

Dysputa druga była bardziej ożywiona, i miała kilka interesujących i charakterystycznych epizodów. Zgromadzenie było o wiele liczniejsze niż za pierwszym razem; stawili się wszyscy rabini, oraz mnóstwo żydów pospolitych i „szkolników“ z Brodów i innych synagog. Na mówcę wyznaczyli rabina z Bohorodeczan²⁾, który rozpoczął od przemowy łacińskiej i tłumaczył się, że miał czas bardzo krótki, by mógł stanowczo i zupełnie odpowiedzieć na „probacze“ Frankistów. Odpowiedź swą czytał z karty. Zawiązała się dyskusya koło drugiej tezy, że Mesjasz już był, i więcej nie przyjdzie. Żydzi temu zaprzeczyli i oparli się na proroctwie Eliaszowem. Gdy skończyli, zaczął ich przekonywać Mikulski, że się mylą, gdyż z prorocтва Eliaszowego pokazuje się, iż Mesjasz wię-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ A wedyk, 70, robi go rabinem stanisławowskim.

cej jak od półtora tysiąca lat już przyszedł. Eliasz bowiem powiedział, że Mesjasz będzie za 6.000 lat, które podzielił na trzy części, każda po 2.000 lat. „Sześć tysięcy lat stać będzie świat. Z tych dwa tysiące puste, dwa tysiące nauki, dwa tysiące dni Mesjaszowe“. A że według Mojżesza teraz jest rok 5.219, więc rzecz oczywista, że to są lata Mesjaszowe.

Na to odrzekli rabini, że Mesjasz tak dobrze może przyjść na końcu jak na początku dwu tysięcy lat, wreszcie rabin Bohorodeczański dodał, że „Mojżesz stracił lata swoje“. Oburzyło to księdza Mikulskiego. „O hultaju! zawołał, a mozeszże ty w przytomności wielu słuchaczy tak wielką kalumnię kłaść na mojego i całego Izraela patriarchę, Mojżesza? Jak ty nie masz pokątnie bluźnić prawdziwego Mesjasza, Boga i człowieka, kiedy publicznie nie przepuszczasz Mojżeszowi?“ Usłyszawszy to, inni rabini, obrażeni na swego kolegę, że ich tak skompromitował, wypchnęli go z pierwszej ławki przy ogólnym śmiechu obecnych. Na jego miejsce wszedł rabin stanisławowski i przed argumentami ks. Pikulskiego, ze zgromadzenia oo. Franciszkanów, ustąpił ¹⁾.

¹⁾ Rabin Stanisławowski rzekł: „prawda, że 2000 bezprawne skończyły się w całości, ale drugie 2000 prawa nie były skończone, ponieważ od wyprowadzenia ludu z niewoli egipskiej i danego prawa przez Mojżesza do

Nakoniec jeszcze jeden zapaśnik wystąpił w osobie ks. Słabniewicza, jezuity. Zadał on talmudystom takie dilemma: „albo prawdą jest, że się już dawno zaczęły lata dni Mesyaszowych, albo nie jest prawdą? Jeżeli jest prawdą, to już Mesyasz obiecany przyszedł, jeżeli zaś nie jest prawdą, to wasz talmud, który o tych latach pisze jest fałszywy. Na jedną z tych dwóch rzeczy pozwolić musicie“. Gdy skończył tę swoją, jak sądził arcymądram i arcylogiczną uwagę, administrator kazał się żydom lepiej przygotować na przyszłą dysputę, zwłaszcza co do proroka Eliasza i uznał ich, jak dotąd za zwyciężonych. Na to odrzekł rabin stanisławowski, że nie do wiary nie należy ten punkt o latach wyrachowanych troja-

narodzenia Mesyasza chrześcijańskiego, nie upłynęło 2000 lat“. Na to nakazał administrator odpowiedzieć ks. Pikulskiemu, który mówił długo i bardzo uczenie, i w końcu taki rachunek przedstawił:

Od stworzenia świata do potopu upłynęło lat 1656.

Od potopu do wyjścia z Egiptu 887.

Razem lat . 2543.

a że od wyjścia żydów z niewoli egipskiej

do budowania świątyni Salomona upłynęło lat . 480

od skończenia tejże do niewoli babilońskiej . . 452

od niewoli babilońskiej do wcielenia Syna Bożego 525

Razem lat . 1457

Gdy do tego dodamy cyfrę poprzednią lat . 2543

Będzie tak jak prorok przepowiedział lat . 4000.

kiego prawa“ — ale mu, rozumnie, jak powiada sprawozdawca ¹⁾, odpowiedział administrator: „i owszem tak należy ten punkt do wiary i terażniejszej dysputy, że gdyby was kontratałmudystowie nim jednym tylko przekonali, już tem samem dowiedli by wam wszystkie sześć probacye; ponieważ, jeżeli teraz są dni prawa Mesyaszowego, idzie zatem, że już przyszedł obiecany przez proroków Mesyasz, że jego prawu posłuszni być winiecie, że wiara wasza i talmudy są złe. Że zaś na tej dyspucie zwyciężeni jesteście w latach mesyaszowych, daję wam czas do lepszego przygotowania się aż do 23 tegoż miesiąca“.

Gdy się rozehodzono z tej smutnej dysputy, dającej świadectwo niepojętej aberracyi umysłowej jej aktorów, rabini głośno płakali, „czy od żalu, czy złości“ ²⁾.

Na dyspucie trzeciej, Frankiści odczytali i udowodnili cytatai licznemi z Pisma św. i Zoary drugą swą tezę, t. j. że „Mesyasz był Bóg prawdziwy, któremu imię Adonaj; ten wziął ciało nasze i wedle niego cierpiał dla odkupienia i zbawienia naszego“. Na tę tezę mieli odpowiadać rabini na dyspucie czwartej. Rozprawy toczyły się tak samo jak poprzednio, o słowa; wypotrzebowywano

¹⁾ Pikulski, 214.

²⁾ Loc. cit.

ogromną moc erudycyi, godnej zaiste lepszej sprawy. Gdy Frankista Krysa, powołując się na Zoare, twierdził, że „Mesjasz, lubo miał cierpieć i umrzeć, jednakże powinien być prawdziwym Bogiem“, rabin stanisławowski trzymając się zawsze swego odrzekł, że „Mesjasz nie do wiary nie należy“. Na to odezwał się ksiądz Piotr Booszewicz, wikary i penitencjarz kościoła archikatedralnego ormiańskiego lwowskiego: „z jakiej racyi Mesjasz do wiary nie należy? bo, albo miał być czemś znaczniejszem nad człowieka, albo szczerym człowiekiem. Jeżeli nad człowieka znaczniejszym, tedy ponieważ nie miał być aniołem, zatem musiał być Bogiem i do wiary należał“. Na to rabin: „Mesjasz powinien być prostym człowiekiem“. Uwaga ta spowodowała długi, śmiertelnie nudny, pełen niezliczonej ilości cytat, wykład ks. Booszewicza, w którym starał się dowieść, że Żydzi mylą się w swych pojęciach ¹⁾. Wynikiem tej dysputy było to, że Żydzi oświadczyli, iż za tekst Zoary, jako księgi wyklętej, oni odpowiadać nie będą.

Dysputa piąta i szósta, zajęta była trzecią tezą Frankistów. Ks. Stanisław Kleczewski, reformat, czytał swe dziełko, które potem wydał we Lwowie w r. 1759 p. t. „Disertacya, albo mowa

¹⁾ Loc. cit.

o pismach żydowskich i talmudzie, podczas walnej dysputy kontratalmudystów z talmudystami, na sesyi 4 publico ore miana¹⁾). W rozprawach brali udział: ks. administrator Mikulski i ks. Booszewicz, ormianin.

Na siódmym i ósmym posiedzeniu zajmowano się czwartą tezą Frankistów, że „krzyż św. jest wyrażeniem Trójcy przenaświętszej i pieczęcią Mesyasza“. Zawiazały się żwawe spory, gdyż talmudyści na podstawie tekstu Pisma św., ściślej mówiąc na zasadzie rozdz. XXXIV, VI, 10 Deuteronomium: „i nie powstał prorok więcej w Izraelu podobny Mojżeszowi“, starali się dowieść, że Chrystus nie był Bogiem ani prawodawcą, gdyż przez to samo byłby większym od Mojżesza. Powstał ks. Wenanty Tyszkowski, eksprowincyał bernardynów, i rzekł: „posłuchajcie panowie talmudyści, pytam się was, jak wy sami sądzicie o tym Mesyaszu, którego jeszcze próżno się spodziewacie i czekacie według obietnicy proroków? Jeżeli ten Mesyasz, którego tak dawno Bóg przez proroków obiecał, miał lub ma być większy i godniejszy niżli Mojżesz, czyli od niego niższy i podlejszy?“ Na takie pytanie rabini zamilkli, mówiąc

¹⁾ Jest to maleńka broszurka o 16 stronicach w ćwiartce i nie ciekawego ani nowego w sobie nie mieści.

tylko: „my sami nie wiemy, kto to wiedzieć może?“ Wtedy ks. administrator Mikulski zawołał: „ponieważ sami nie wiecie i odpowiedzieć nie umiecie, więc dajcie się nauczyć“¹⁾).

Na dyspucie dziewiątej rozbieraną była teza piąta. Rabini nie chcieli na nią odpowiadać, mówiąc i słusznie, „że im się nie godzi nic mówić przeciwko wierze katolickiej; gdyby zaś im przyszło na wszystkie probacze kontratalmudystów odpowiadać, bez tego by się obejść nie mogli, przez coby się wprawili w jakie niebezpieczeństwo“²⁾. Podobnie zachowali się na dyspucie dziesiątej, na której przedmiotem rozpraw miała być teza szоста, że „do wiary Mesjasza można przyjść tylko przez chrzest“.

Ale najważniejszą, największy interes wogóle budzącą, miała być dysputa jedenasta, na której rozbierać miano zarzut uczyniony przez Frankistów żydom, jakoby na zasadzie talmudu mieli używać do swych obrządków krwi chrześcijańskiej. Dysputy tej, jeśli można wierzyć sprawozdawcy, najwięcej się obawiali talmudyści, co zresztą było bardzo naturalnem, gdyż ujemny jej rezultat mógł jak najgorsze sprowadzić skutki na głowy żydów od rozfanatyzowanych tłumów. Bądź

¹⁾ Mikulski, 254.

²⁾ Loc. cit.

co bądź talmudyści dysputę rzezoną odkładali z dnia na dzień, tak że gdy sesya dziesiąta odbyła się d. 6 sierpnia, jedenasta dopiero d. 10 września, to jest przeszło w miesiąc potem zagoną została.

Napływ publiczności był wielki ¹⁾. Znudzone masy jałowością dotychczasowych rozpraw, sądziły, że doznają teraz żywszej sensacyi. Posiedzenie rozpoczął pan Moliwda ²⁾, odczytaniem rozprawy, po polsku napisanej, w której dowodził i za rzecz pewną uważał pogłoskę o używaniu przez żydów krwi chrześcijańskiej. Twierdził i przytaczał mnóstwo faktów, przydarzonych jakoby w Polsce i na Litwie, w których żydzi przelali krew dzieci chrześcijańskich, za co byli sądzeni na śmierć. Wprawdzie, wołał p. Moliwda, żydzi zapierają się tego i utrzymują, że to na nich niewinnie chrześcijanie taką kalumnię ciskają, „ale my Boga wszystko widzącego, mającego przyjść sądzić żywych i umarłych, wzięwszy na świadka, nie ze złości albo zemsty na onych (żydów), ale z miłości wiary tej, którą przyjmujemy, wydajem światu całemu do wiadomości, bośmy się sami w młodości naszej u onych tego uczyli“ ³⁾.

¹⁾ A w e d y k, 74.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Pikulski, 244 i nast.

Udowadniając to swoje twierdzenie, mówca odwoływał się na odnośne ustępy ksiąg talmudycznych¹⁾. Tę samą rozprawę odczytał po hebrajsku Krysa.

W następnej dyspucie, dwunastej z kolei, rabini odpowiedzieli na te zarzuty drukiem, zbijając twierdzenia Frankistów.

Po tej ostatniej sesyi, po tych dwumiesięcznych blisko i jałowych sporach, ogłoszoną została publicznie przez administratora Mikulskiego w archikatedrze lwowskiej, decyzja, mocą której uznano talmudystów za przekonanych i pobitych co do sześciu tez. Co się zaś tyczy tezy siódmej o krwi chrześcijańskiej, ostateczną decyzją zоставił sobie sąd konsystorski. Potem wypowiedziano uroczyste kazania, których talmudyści także musieli wysłuchać.

¹⁾ W księdze Aurechaim Megine Erec, na karcie 242, rozdz. 412, ma się znajdować „przykaz starania się o wino czerwone“. W księdze Rambam, 38, Me-sechte Ps ochym, pod wyrazem wino, rozumieć się ma krew. Należy wiedzieć, że w hebrajszczyźnie: wino, u dym, i chrześcijanin E dym, pisze się jednakowo, różni się tylko kropkami czyli akcentem, t. z. Sygiel: i Kumec v, tak że „wino czerwone“ i „wino chrześcijańskie“ jednako się pisze. Pikulski, loc. cit.

VI.

Chrzest Franka i Frankistów.

Podczas gdy się to wszystko działo, gdy Frankiści zwyciężkie dysputy staczali we Lwowie, mistrz ich podróżował po Podolu, objeżdżając miasta i miasteczka, gdzie tylko zasłyszał o tajemnych Sabbatejczykach i zyskiwał sobie „z dosyć wielkim sukcesem“ nowych zwolenników. W samym Busku przyłączyło się do niego gospodarzów piętnastu ¹⁾. Ale nakoniec trzeba było zjechać do Lwowa, gdyż nieobecność dłuższa mogła być źle tłumaczona.

Jakoż wjechał tam w sierpniu ²⁾, otoczony tłumem swych zwolenników, liczącym do 200 głów, którzy za nim ciągnęli na wozach i wózkach. Sam

¹⁾ Pikulski, 316.

²⁾ Loc. cit. Skimborowicz, 21, idąc za powieścią Bronikowskiego utrzymuje, że przyjechał d. 21 lipca.

Frank wjeżdżał we wspaniałej, poszóstnej karecie, i „reprezentował paradę wielkiego pośła tureckiego“ ¹⁾. Przed nim postępowało konno 12 żydów z kopiami, ubranych po turecku. Takiż strój miał na sobie sam mistrz. Oczywiście na wieść o takim pełnym przepychu wjeździe, tłumy ludności pociągnęły na przedmieście Halickie, by się przypatrzeć niezwykłemu widowisku. Żydów zaś zupełnie nie było, a nawet uciekali i kryli się, gdyż „rabini nabili im głowę, że którego z nich Frank obaczy, zaraz przez czary musi przystać do niego“ ²⁾.

Na wielkiej sali ratusza lwowskiego mieli przyjmować Franka, jeśli można wierzyć zapewnieniom powieściopisarza Bronikowskiego ³⁾, administrator Mikulski, prezydent miasta i inne znakomite osoby, poczem w towarzystwie Moliwdy, udał się do przeznaczzonego dla siebie mieszkania, którego pilnowała warta.

Frank naturalnie stał się ogólnym przedmiotem zajęcia we Lwowie. Uderzało wszystkich jego zachowanie się. „Ukłony miał tureckie z powagą bisurmańską złączone“ ⁴⁾ Na swoich zwolenników miał wpływ ogromny, który zadziwiał patrzących

¹⁾ Pikulski loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Józef Frank loc. cit. III, 114.

⁴⁾ Pikulski, 317.

na to. Nie bez jego woli i rozkazu nie robili i służyli mu „jako dziedzicznemu panu poddani“. Gdy to ślepe, niewolnicze prawie posłuszeństwo poczęło budzić pewne podejrzenia w duchowieństwie lwowskiem, i gdy pytano się Frankistów: „dla czego Franka nazywają panem swoim i z takim przywiązaniem mu służą?“, ci odpowiadali: „dla tego że nas przywiódł do poznania wiary prawdziwej i żywił nas swoją ekspensą na Podolu, i do tego czasu nie przestaje zawiadować o potrzebach naszych“ ¹⁾ W ogólności swemi bogactwami, strojem, powagą, dworem ubranym po turecku lub węgiersku, swoją złocistą poszóstną karetą, w której wizyty oddawał różnym panom, na ubóstwo żydowskie wywierał wielkie wrażenie.

Z nim razem przyjechała jego żona. Oglądano ją jak dziwowisko. Ubierała się bogato, także po turecku, siadała z nogami podwiniętymi pod siebie i miała też obyczaje tureckie. Posiadała niezwykle białą i delikatną skórę ²⁾, którą tak szanowała, że nigdy sama rękami swemi nie jadła, tylko ją karmiono. Jeden z Frankistów potrawy przysposabiał, krajał, a służąca, po drugiej stronie pięknej Hanem stojąca, do ust jej jak dziecku podawała; podobnież gdy piła, sama kieliszka ani

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ A wedyk, 109.

szklanki nie brała ¹⁾). Jeden z Frankistów, który po chrzcie przybrał miano Jakubowskiego, opowiadał o tym osobliwszym sposobie jedzenia, co następuje: „ja świadkiem, gdym trafił na jedzącą, rozmówiwszy się z Frankiem w interesie, pytałem: czyli nie chora żona jego, że w krzesle opartą tak karmili? Odpowiedzieli mi temi słowy: „tak to ona jest delikatna, że własnymi rękami nie jada nigdy“. „Ta osobliwość, wśród żydów, dodaje współczesny historyk ²⁾, nadzwyczajne mniemanie o Franku urodziła“.

Tymczasem dysputy się skończyły i należało je ukoronować ochrzczeniem Frankistów. Był to zresztą jedyny i wyłączny cel, dla którego Mikulski zezwolił na dysputy. Szło mu teraz tym więcej o to, że zachowanie się Franka, jego rządy samowładne, budziły w nim i w całym duchowieństwie podejrzenia. Z Warszawy nuncyusz Serra pisał ³⁾, by zachowywano wszelką ostrożność. Podejrzenia te, pobici talmudyści starali się wszelkimi siłami podniecać. O ile można wyrozumieć z niebardzo jasnych źródeł żydowskich ⁴⁾, rabini talmudyczni zebrali się na naradę do Konstancy-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ List z d. 15 sierpnia 1759 r.

⁴⁾ List rabina Abrahama z Zamościa u Emdena, cytowany u Graetza 52.

nowa, i wezwali jakiegoś rabina z Ciechanowca, by pojechał do Warszawy do nuncjusza i przedstawił mu fałszywość celów i zamiarów Frankistów. Jakoż rabin się udał; przyjęty łaskawie nie mało się zapewne przyczynił do utrwalenia w nuncjuszu tych podejrzeń, jakie go ani na chwilę nie opuszczały.

Bądź co bądź, Mikulski bez narażenia się na śmieszność i słuszne swych władz wyrzuty, musiał rzecz do skutku doprowadzić i zabrał się do tego energicznie. Zaraz po dysputach zwołał uroczystą sesyą, złożoną z członków kapituły i przełożonych zakonów, i naradzał się z nimi, w jaki sposób postępować przy katechizowaniu Frankistów ¹⁾. W tym celu zredagowano okólnik do duchowieństwa archidiecezyi i rozesłano go pod d. 16 sierpnia 1759 r. ²⁾. W okólniku tym („procesie“, jak go nazywają źródła współczesne), administrator donosił o dysputach, i chęci antitalmudystów przyjęcia chrztu, i że dla nauczania ich zasad wiary wyznaczył kościoły: Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Trynitarzy, Bernardynów, Karmelitów trzewickowych i bosych oraz Reformatów, do których to kościołów „za daniem znaku przez dzwon kościelny, na godzinę 2-gą po południu, w pewnej

¹⁾ Awedyk, 85.

²⁾ Mikulski, 324.

liczbie osób schodzić się mają¹. Kazał spisać wszystkich Frankistów i podzielił ich między rzeczono kościoły. Katechizacya miała iść we wszystkich kościołach równomiernie i rozpocząć się winna w niedzielę 12 po Zielonych Świątkach. Prócz tego nakazał suplikacye sześćniedzielne po wszystkich świątyniach we Lwowie i całej archidiecezyi.

Dla ubłagania pomocy Boga zarządził nabożeństwo uroczyste w archikatedrze lwowskiej w d. 25 sierpnia, i sam sumę celebrował i suplikacye od „Veni Creator“ zaczął. Na nabożeństwie tem był magistrat miasta, t. z. „trzy porządki“, wszystkie zakony i bardzo wiele osób. Zjawił się i Frank z żoną, i z mnóstwem swych adeptów płci obojej, „z okazaniem wielkiego ukontentowania swojego, jakoteż z niewymowną radością katolików, patrzących na mnóstwo więcej niż tysiąca osób, chrztu św. żądających“¹).

Katechizowanie rozpoczęło się dnia 29 sierpnia²). Współczesne źródła nie mogą się nachwa-

¹) A wedyk, 87.

²) Odbywało się ono w ten sposób: „mający katechizować w komżę i stułę przybrany, trzymając w ręku krucyfiks, w asystencyi dwóch w komżę ubranych, niosących kropielnicę z wodą święconą i kropidło, wyszedłszy wodą je święconą pokropił, potem kazał uklęknąć i mówić za nim wolno i nabożnie: Ojeze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga i dziesięcioro przykazań. Zakończywszy mo-

lić ochoty, z jaką Frankiści słuchali nowej dla siebie nauki. „Niepodobna, woła jeden ¹⁾, *jak wielka ochota znajdowała się w nich do słuchania i pamięć do pojmovania, jaką mieli śmiałość dzieci nawet, obojej płci, odpowiadać na pytanie, jedne drugich poprzedzając*“. „Było to wcale zdumiewające wszystkich widowisko, pisze inny ²⁾, gdy Izrael w hebrajskich jeszcze ustrojony sukniach, w kościele razem z katolikami *przykładnie się modlił*, po mieście Lwowie chodząc, wyraźnie przy talmudystach chwalił to imię, które całym życiem swoim (będąc w błędach żydowskich), bluźnił, mówiąc w głos te powszechnie katolikom słowa: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Dzieci małe żydowskie jak prędko do Lwowa z rodzicami przyjechały, po mieście chodząc głośno chwaliły imię Messyasza Jezusa, tak dalece, że jako rzecz niepraktykowana w słuchaczach katolickich wprzód rozum do podziwienia, aniżeli usta do odpowiedzi na wzywż pomienione słowa otwierała“.

dlitwą o Duchu Śtym, tłumaczył ten artykuł, który na ten dzień przypadał. Jeden z żydów pojawiwszy tę naukę notował ją sobie krótko po hebrajsku dla przypomnienia i douczenia w domu. W końcu wolno im było pytać się i żądać objaśnień w razie wątpliwości. Po nauce, modlitwie i błogosławieństwie pytano ich, czy nie potrzebują czego, czy kto z nich nie choruje i chrztu św. nie żąda“.

¹⁾ A wedyk, loc. cit.

²⁾ Pikulski, 324.

Gdy który, choćby najlżej nawet zachorował, zaraz upomniał się o chrzest ¹⁾). Franka i jego żonę przygotowywali osobno w domu księża „nacyi ormiańskiej, świadomi orientalnych języków ²⁾“.

Żyli Frankiści „w pospolitości, jak za życia apostołów chrześcijanie“ ³⁾; co który miał dawał do wspólnej kasy, która znajdowała się w rękach mistrza. W żadnym to jednak razie na tak liczną gromadę wystarczyć nie mogło, tak że ciężar całej ich utrzymania spadł na Mikulskiego. Wydawał on na nich tygodniowo po 35 dukatów, prócz tego starał się o leguminy i suknie ⁴⁾. Miasto ze swej strony przyczyniało się czem mogło. Klasztory żeńskie przyjmowały do siebie kobiety z ich córkami, karmiły je i okrywały. Administrator zabiegał jak mógł, by wyżywić tę rzeszę. Zakony męskie żywiły ich po kilkudziesięciu. Jezuici czterdziestu dawali codziennie obiady, złożone z trzech potraw, prócz chleba i piwa, ile spotrzebowali. Później, gdy im się to wydało niewygodnem, dawali po 40 sztuk mięsa surowego i innej żywności ⁵⁾.

Gdy uznano, że Frankiści są już dostatecznie przygotowani, księża poczęli się starać o takich,

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Awedyk, 89.

³⁾ Pikulski 326.

⁴⁾ Loc. cit.

⁵⁾ Awedyk 93.

coby ich do chrztu trzymali. Ale wówczas Frankiści poczęli okazywać pewne trudności, odwołując się w tej sprawie do swego mistrza. Ten zaś oznajmił, że chce jechać z przedniejszymi ze swych uczniów do Warszawy, i tam dopiero się ochrzczi. Do swoich miał mówić, że „dla ich dobra do Warszawy jedzie, że tam o ich potrzebach pamiętać będzie i wyjedna u panów dochody, a u króla dobra pewne“. Upominał, żeby trwali statecznie w wierze, sposobili się do chrztu, który dopiero za jego powrotem przyjmować mieli ¹⁾).

Tak mówią świadectwa współczesne. Późniejsi pisarze żydowscy starają się ze złej strony przedstawić powody tego postępowania. Dysputa według nich nie przyniosła Frankowi tych korzyści, jakich się spodziewał, a nadewszystko nie zapewniła mu głównego celu t. j. otrzymania części kraju, gdzieby mógł razem ze swymi uczniami mieszkać i praktykom swoim się oddawać ²⁾). Chciał więc teraz z zamiaru przystąpienia do chrztu wyciągnąć te korzyści, jakich mu dysputa nie dała; chciał wprzód jechać do Warszawy i tam uzyskać to, czego we Lwowie nie uzyskał. Gdyby mu się zaś to nie udało, widocznie nie miał zamiaru się ochrzczyć wcale, czego dowodem miał być ów

¹⁾ Loc. cit. 90.

²⁾ Gaetz, 52.

zakaz dany sekciarzom, by nie przystępowali do chrztu, dopóki on, Frank, z Warszawy nie wróci.

Jest to jednak wątpliwem, bo taka gra była bardzo ryzykowna, zwłaszcza w obec obudzonego w duchowieństwie lwowskiem podejrzenia, co do czystości jego zamiarów i jego dobrej woli. Łatwą znów do zrozumienia jest rzeczą, iż Frank dla wyrobienia sobie wpływów, chciał chrzcić się w Warszawie wobec króla i nuncjusza. Jego oznajmienie powszechnie się nie podobało. Pominąwszy już wzgląd natury moralnej, to jeszcze inne względy czysto materialne zmuszały Mikulskiego do przyśpieszenia tej sprawy i ostatecznego jej ukończenia. Znaczne sumy, jakie wydawał na sekciarzy, poczęły mu się przykrzyć; zima była blizką, a tu Frankistów wraz z dziećmi i niemowlętami zebrało się około 2,000 ¹⁾). Wkradły się choroby, i wielu z pomiędzy nich umarło; w kasie nie było pieniędzy z jałmużny pochodzących. Obawiano się i słusznie, by gdy minie „pierwsza gorącość“ w opatrywaniu sekciarzy, nie pozostano z nimi na karku. Osądzono więc by chrzest przyśpieszyć, i wszystkich tych, których się uda ubrać, chrzcić zaraz, począwszy od ojców rodzir, aby się przed zimą mogli do domów rozjechać ²⁾). Znaleźli się pano-

¹⁾ A wedyk 91.

²⁾ Loc. cit.

wie, którzy ich do chrztu trzymać i ubrać obiecywali; zapewniali że ich wezmą do swych miast i miasteczek, dadzą im tam domy i uwolnią na lat kilka od wszelkich czynszów ¹⁾). Poczęły się sypać dary. Nabożne kobiety siedzące na dewocyi przy klasztorach żeńskich, starały się swym kosztem ubierać żony i córki sekciarzy; administrator Mikulski własnym kosztem przystroił dwudziestu, „już w bławaty, już w sukna droższe“ ²⁾). Jezuitci ubrali 36, Karmelici trzewickowi wraz z Karmelitankami 44, Franciszkanie 18, Dominikanie 16, inne zakony po kilkunastu.

Ale wszystko to nie wiele pomagało; Frankiści najrozlicniejsze stawiali przeszkody, by chrzest odwlec. „Mnie samemu, opowiada ks. Awedyk ³⁾), dała się doświadczyć uporeczywość i hardość tych, którym katechizmy w kościele naszym dawałem. Znaczną otrzymał jałmużnę od JW. Państwa pod czaszych koronnych Katarzyny z Małachowskich i Feliksa Czaekich, upatrzyłem najuboższych chłopców boso a prawie w jednej koszuli, na katechizmy uczęszczających; z tych dziesięciu pod jedną barwą okryć postanowiłem, mając wzgląd na zimno jesienne a politowanie nad nimi. Kiedy do kroju

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Loc. cit. 94.

sukna i miary sukien przyszło, nie chcieli na miarę pozwolić, ażby wyraźnie starszy im to nakazał. A potem po otrzymaniu pozwolenia (po które umyślnych posyłałem do Frenka), starsi dwóch zesłani od niego, sukno przejrząwszy, którego pięć postawów było, brać go chłopcom owym zakazali, powiadając że to konfuzya dla naszego pana (Frenka swojego tak szanując), żeby w takim gatunku jego ludzie chodzić mieli, choć po złp. 5 to sukno brane było. Podobnie się oparli prócz tych doroślejsi inni, na których po złp. 7 łokieć sukna, dosyć dobrego wzięłem. Takiej przeciwności doznawali i inni Ichmość księża kateistowie, od których sukna droższego, albo bławatów domagali się uporczywie“.

W obce tego, Mikulski zwołał do siebie wszystkich katechistów, raz dla tego, by się dowiedzieć czy Frankiści dostatecznie są do przyjęcia chrztu przygotowani, a potem dla tego, by naradzić się nad postawą Franka i jego wyznawców. Mistrz przedstawił swe żądanie na piśmie i domagał się: *aby mu wolno było jechać do Warszawy i wziąć ze sobą tłumacza, pana Moliwodę, i tych z pomiędzy swych zwolenników, których wybierze; oraz aby administrator opatrzył go na drogę pieniędzmi, i żonie jego, zostającej we Lwowie, wszystkie potrzeby opatrywał, jako też i wszystkich innych Frankistów; nakoniec, żeby tylko niektórzy, prze-*

zeń wybrani, teraz chrzest przyjęli, inni zaś żeby czekali jego powrotu ¹⁾).

Gdy Mikulski odczytał te warunki Franka, wśród zebranych katechetów powstało ogólne szemranie. Poczęto narzekać na Franka z powodu władzy, jaką sobie nad swymi uczniami przywłaszczył, i zdecydowano dopóty nie pozwalać na jego wyjazd do Warszawy, dopóki on i Krysa, „który był jednym z najpierwszych i najmowniejszych kontratałmudystów“, się nie ochrzci, oraz dopóki swoim nie nakaże, aby nie jego ale katechistów słuchali, którzy jedni mogą i mają prawo decydować o czasie chrztu ²⁾).

Decyzję tę zakomunikował Mikulski Frankowi, który ją przyjął. Administrator prócz tego napomniał go, aby karetą sześciokonną z kalwakatą jezdnych wizyt nie oddawał, ani się z taką okazyłością w mieście nie pokazywał, bo to nie przystoi człowiekowi, który się ucieka do jałmużny innych ³⁾. „Przyjął tę dyspozycyą Frank z pokorą“, opowiada cytowany przez nas autor, prosił tylko, by we Lwowie z wody był chrzczony, sama zaś ceremonia uroczysta by w Warszawie się odbyła. „Przyczyny, które przywiódł, były tej wagi,

¹⁾ Loc. cit. 96.

²⁾ Loc. cit. 97.

³⁾ Loc. cit.

że został wysłuchany“ — powiada tenże sam autor, nie wdając się w bliższe objaśnienia ¹⁾).

Cóż to były za przyczyny? Frank dla tego chciał odbyć swe chrzciny w Warszawie, by najprzód zwrócić na siebie większą uwagę, potem by sam król mógł go trzymać do chrztu, coby mu niezmierną wyższość i powagę śród rzeszy swych zwolenników zjednało ²⁾). Powody te świadczyły o znajomości świata i ludzi.

Mikulski zgodził się na to i zajęto się przygotowaniem do chrztu. Odbyła się ta uroczystość d. 19 września 1759 r. Bawiła wtedy we Lwowie pani Brühlowa, żona ministra, i „ta uczyniła Frankowi honor z profitem“, że go do chrztu z pisarzem koronnym Franciszkiem Rzewuskim, trzymała; Kryse zaś, który zaraz po chrzcie przybrał miano Krysińskiego, trzymała starościna krzepicka, Miączyńska, z Potockim, starostą leżańskim. Prócz tego ochrzczono, już ze wszystkimi ceremoniami, dziesięciu małych chłopców, owych katechumenów znanego nam ks. Awedyka, których jednostajnie ubranych trzymał ks. Szeptycki, biskup ruski lwowski z Miączyńską wojewodnicową czernichowską. Chrzcili ich wszystkich ks. Głowiński, sufragan

¹⁾ Loc. cit. 98.

²⁾ Listy nuncjusza z d. 24 września, 31 października i 14 listop. 1759 r.

lwowski, ubrany pontyfikalnie. „Był to wdzięczny widok, opowiada tylokrotnie cytowany przez nas autor ¹⁾, jako JW. Ministrowej, tak wszystkim, którzy się arcy ludnie zgromadzili, gdy w pięknem ułożeniu i porządku, poprzedzali oni chłopcy swoich starszych do kościoła i przez środek kościoła idących“.

Zona Franka, która znajdowała się wówczas w stanie odmiennym, nie mogła brać udziału w tych ceremoniach. On sam zaś, dokonawszy w połowie swego, uzyskawszy upragnione pozwolenie na wyjazd do Warszawy, zaopatrzony w rekomendacye i listy do niektórych panów i biskupów (miał list ordynata Zamoyskiego do Brühla ²⁾, z nieodstępnym panem Moliwdą i dość licznym stosunkowo orszakem, bo aż 30 osób, opuścił Lwów, którego już nigdy ujrzeć nie miał, dążąc do ówczesnej stolicy kraju. Czekwały go tam ciężkie przejścia, które stanowią tamę położyły jego działalności w granicach Rzeczypospolitej.

¹⁾ Awedyk, 99.

²⁾ J. Bartoszewicz w Encyklopedyi Orgelbranda IX, 268.

VII.

Zdrada i sąd.

Drogę swoją do Warszawy, Frank obrócił na Lublin. Wieść o jego zbliżaniu się do tego miasta, wywołana przez to, że kilku z jego orszaku poprzedziło go tam ¹⁾, spowodowała, że żydostwo miejscowe „w zapaleczywości zajadłego gniewu i nienawiści“, oczekiwało nań z postanowieniem powitania odpowiedniego. Jechał przez Piaski w swej karecie poszóstnej, ubrany po turecku, otoczony swym orszakiem, który po większej części postępował obok karety pieszo, w strojach polskich ²⁾. Gdy wjechał na ulicę Żydowską (d. 15 października 1759 r.), zrobił się tumult. Zbiegło

¹⁾ Graetz, 55.

²⁾ List z r. 1768, pomieszczony w dziele „Nova acta historico-ecclesiastica“, wydawane przez Krystyana Bartolomäusa (Weimar 1872) p. 356.



się mnóstwo żydostwa i poczęło obrzucać tak orszak jak i karete kamieniami i błotem, tak że niektórych poranili. Jezdni mistrza w liczbie ośmiu, dobyli szabel i poczęli się bronić, ale byliby ulegli, gdyby nie była nadbiegła z Trybunału straż, złożona z „żołnierzy odwachowych“ ¹⁾. Ci, wrzaskliwe żydostwo rozpędzili, kilku znaczniejszych pojмали i w więzieniu osadzili.

Frank udał się do marszałka Trybunału i przez tłumacza swego, zapewne p. Moliwdę, zaniósł skargę na żydów ²⁾. Śledztwo prowadził ksiądz Komecki, wice-prezydent i Psarski, deputat z ziemi wieluńskiej ³⁾. Wkrótce zapadł dekret, skazujący kahał lubelski na 2,000 grzywien dla Franka, jako wynagrodzenie szkód przez niego poniesionych, i 1000 dla Trybunału, który te grzywny ustąpił reformatorowi i jego ludziom ⁴⁾.

W Lublinie zabawił Frank kilka dni, oczekując zapewne na wyrok Trybunału. Podczas tej bytności, kilku z jego orszaku się ochrzciło, a jeden „z najpoufalszych Franka i najzuacniejszych kontratalmudzistów“ umarł, ochrzczony przed śmiercią ⁵⁾. Pogrzeb jego odbył się z wielkim przepy-

¹⁾ Awedyk, 100.

²⁾ Nova acta, loc. cit.

³⁾ Kurjer polski z r. 1759 No 44.

⁴⁾ Awedyk, 101.

⁵⁾ Loc. cit.

chem; ciało wśród licznej bardzo asystencji, przeniesiono do kościoła kollegiaty. Był na pogrzebie obecny cały skład Trybunału. Egzortę miał ks. Brzeski, kanonik kollegiaty lubelskiej, a mowa jego odznaczała się „doskonałem ułożeniem i z wszystkich aprobacją“¹⁾.

Po tych dość przykrych przygodach lubelskich, Frank wyruszył do Warszawy, gdzie stanął d. 22 października²⁾. Poprzedziła go tu już wieść o jego wystąpieniu we Lwowie i o chrzcie Frankistów. Gazety ówczesne, jak „Kuryer polski“, „Wiadomości warszawskie“, żywo się nim zajmowały i donosiły o każdym niemal jego kroku. W oczach tłumów uchodził za księcia wschodniego, niezmiernie bogatego, który ze swymi poddanymi przechodzi na chrystyanizm wyłącznie w skutek przekonania wewnętrznego. Patrzano nań ciekawie, interesowano się nim ogromnie. Jezuici lwowscy podobno listy pisali do prowincyała w Warszawie, by Frankowi dał mieszkanie w klasztorze³⁾. Stał się osobistością polityczną, bohaterem dnia. Składając wizyty różnym panom, wszędzie był przyjmowany z odznaczeniem. Zawiązał stosunki z duchowieństwem miejscowem (Jezuiciami?), dzięki któ-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Graetz, 55.

³⁾ J. Bartoszewicz loc. cit. 168.

rego zabiegom, król zgodził się na to, by być ojcem chrzestnym reformatora.

Jakoż uroczystość ta odbyła się dnia 25 listopada 1759 r. w niedzielę, w kaplicy królewskiej w pałacu Saskim. Po uroczystej mszy pontyfikalnej, którą odprawił biskup kijowski Załuski, i na której obecny był August III, przystąpiono do chrztu. Sam król był ojcem chrzestnym, ale w jego imieniu występował szambelan Bratkowski. Współcześnie chrzczył się rabin z Buska, Nachman Szmujłowicz, którego rodzicami chrzestnymi mieli być ministrowie Brühlowie, ale zastępowała ich hrabina Horsth i Zboiński, starosta nowski ¹⁾. Frank na chrzcie przyjął imię Józefa, zaś rabin Piotra, i od niego powstała rodzina Frankistów Jakubowskich ²⁾.

Zona Franka, która spodziewając się słabości, została we Lwowie, powiła tam córkę Ewę, zwaną później w żargonie żydowskim Awalejb ³⁾, tak samo jak żonę zwał Awaczunią, albo „imością“. Ta to córka miała z czasem w dziejach sekty odegrać jedną z najpierwszych i najoryginalniejszych ról. Zona Franka, nauczona w domu zasad wiary przez księży ormiańskich, ochrzczona została

¹⁾ Wiadomości warszawskie z r. 1759. List nuncyusza z d. 18 listopada 1759.

²⁾ Awedyk 106.

³⁾ Biblia bałamutna XXXVII.

w katedrze lwowskiej przez tegoż samego biskupa Załuskiego, a trzymała ją słynna w naszych dziejach pani kasztelanowa kamieńska, z Potockich Kosakowska ¹⁾). Innych Frankistów chrzczono aż dopiero w marcu następnego roku ²⁾).

¹⁾ Awedyk, 99.

²⁾ Kuryer polski z r. 1760 No XI, pod d. 12 marca, tak opisuje tę uroczystość: „po kilku niedzielnych naukach w kościele parafialnym Św. Krzyża dla przedniejszych z kontratalmudystów miewanych, poczęto ich znowu do chrztu św. przyjmować i temi dniami kilku w tymże kościele ochrzczono. Najgodniejsze osoby wzięły sobie za uczynek pobożności być im tego Sakramentu ojcami chrzestnymi, i znaczną opatrzyć ich jałmużną. Dwóch w przeszły wtorek ochrzczonych trzymali do chrztu imé pan hetman polny W. ks. Litewskiego, z jejmość panną Wołłowiczówną, pisarzówną słonimską, i imépan Jordan, kasztelan wojnicki, z jejmość panną Szołdrską, chorążanką smoleńską, Kanoniczkami — z tych zaś, którzy we czwartek byli chrzczeni, pierwszy miał szczęście być trzymanym od księcia Jmci Kurlandzkiego i Królowny Jejmości Krystyny przez Jchmościów plenipotentów, to jest imcipana Dzierzbickiego, podkomorzego nadwornego Jego Kr. Mości, i jejmé pannę Tyzenhauzównę, starościankę szmelyńską, Kanoniczkę — a drugi od Jmci pana Lipskiego, kasztelanica łęczyckiego z Jmć panną Oborską, starościanką sochocińską — w sobotę zaś i poniedziałek chrzczeni mieli za ojców chrzestnych imci pana wojewodę mścisławskiego z Jejmość panią obożną koronną, i imépana starostę warszawskiego z jejmé panią Lipską, kasztelanicową łęczycką. A dnia wczorajszego chrzczonym, królewiczo-

Zdawałoby się, że wszystko się już teraz skończyło, ostatni akt przydługiego dramatu został rozegrany i obie strony powinny być zadowolone. Tymczasem inaczej się stało. Podobnie jak we Lwowie, tak i w Warszawie powszechną i podejrzliwą uwagę na siebie zwracała, władza despotyczna Franka nad swymi współwyznawcami. Byli mu oni ślepo ulegli, a nawet karał ich, a oni się na to nie skarżyli ¹⁾). To posłuszeństwo bezwzględne, orientalne, prawie niewolnictwo, dziwnie podejrzaniem się wydawało duchowieństwu warszaw-

wie Jchmé Albrecht i Klemens z królewnami Jchmé Elżbietą i Kunegundą przez plenipotentów swoich ichmościów pp. Lipskiego kasztelanica łęczyckiego i Bratkowskiego, podkomorzego nadwornego J. K. Mości, byli ojcami chrzestnymi. Tegoż dnia ci wszyscy neofitowie Sakrament Bierzmowania przez JMci księdza Rieaucour, biskupa Ptolomaidy przyjęli; dawniej zaś ochrzczeni wprzód do spowiedzi i Komunii św. nabożnie przystępowali, dnia dzisiejszego znaczna ich część do Lwowa, do rodziny swoich ztąd powraca, inni do niejakiego czasu tu zabawiają, z których kilku przyjmie jeszcze chrzest Śty^a. Szkoda, że „Kuryer polski“ podając nazwiska rodziców chrzestnych, nie pomieścił nazwisk neofitów.

¹⁾ List nuncyusza z d. 31 października 1759 r. „...quello pero che e affato evidente, concerne l'assoluto impero, che il Frenk esercita sopra i suoi seguaci, e la cieca soggezione di questi ai volari di lui, tanto che neppur si lamentano se il gastigo, che ingionge per le trasgressioni de suoi ordini, eccede la misura dell'erore“ i. t. d.

skiemu, które dzięki intrygom i insynuacyom żydowskim, bacznie okiem śledziło wszystko co się tylko tyczyło Franka i neofitów.

Drugą, niemniej podejrzaną rzeczą, były źródła dochodów jego, dochodów bardzo znacznych, gdyż żył w Warszawie z przepychem. Zapytywany o to pośrednio, wyrażał się, że żyje z jałmużny i składek, jakie zbierano dla neofitów w Warszawie ¹⁾. Ale sumy ztąd pochodzące, były jak utrzymywano nie wielkie i w żadnym razie na zbytki Franka i na utrzymanie znacznej liczby jego współtowarzyszów starczyć nie mogły. Gdy jego adeptom zwracano na to uwagę, mówili, że otrzymują pieniądze od swych współwyznawców z Turcyi, Wołoszczyzny, Węgrzech, Niemczech, Bóg wie zresztą zkad, nawet ze Szwecyi ²⁾. Twierdzili, że ich tysiącami jest w tych krajach.

Podobnież zagadkową była jeszcze jedna okoliczność. Większość tych, którzy chrzcili się we Lwowie i Warszawie, pochodziła z krajów chrześcijańskich, jak np. z Węgrzech, Moraw, Wołoszczyzny. Słuszne więc powstawało pytanie, dla czego, jeżeli twierdzą, że oddawna już w skrytości wyznają wiarę chrześcijańską, nie chrzcili się

¹⁾ Loc. cit. List z d. 2 stycznia 1760 r. „e viva colla largizione de piu fedeli“.

²⁾ Loc. cit.

wprzód, aż dopiero teraz w Warszawie? Wszystko to, powtarzamy, wydawało się duchowieństwu warszawskiemu, które idąc za zawsze nieufnym nuncyuszem, poczyniło Franka podejrywać i wątpić w czystość i szczerłość jego zamiarów. A przytem sam reformator przyczyniał się do wzrostu tych podejryżeń. Gdy widział, że jego myśl ulubiona otrzymania dla siebie i swych uczniów osobnego terytoryum (między Glinianami i Buskiem), nie wchodzi w wykonanie i prawdopodobnie nigdy się nie urzeczywistni, zaczął narzekać, głośno objawiał swe niezadowolenie, a nawet raz wyraził się nieostrożnie, że „chrzest służył mu tylko za środek dla zapewnienia sobie i swoim towarzyszom bytu“ ¹⁾.

Prócz tego, po mieście najdziwaczniejsze o nim obiegały pogłoski. Mówiono, że adepci jego zowią się między sobą „bracią i siostrami“, że rozpowiadają o nim wśród żydów i chrześcijan, że „Frank to nie lada człowiek, że prawdziwie jest od Boga zesłany dla nauki naszej, że w nim jest utajony Mesyas, który wkrótce z chwałą pokaże się światu i obaczą wszyscy jego bogactwo i honor“ ²⁾. Czy

¹⁾ Loc. cit. „che fatto conoscere che l'oggetto suo nell'abbracciar la religione Cristiana e stato quello di aver in questo regno terre da abitare coi suoi seguaci, e mezzo di sussistervi“.

²⁾ A wedyk, 104.

Frankiści to mówili, nie wiemy; zdaje się jednak, że wieści te wychodziły z ust żydów talmudystów, którzy nie szczędzili niczego, by przewagę „wyklętego Franka“ podkopać i zniszczyć.

Wśród tych zobopólnych niezadowolonych i podejrzeń, gromadzących się niby chmury na niebie Franka, nagle w początkach grudnia zjawił się piorun, który całą akcją nowego reformatora zdruzgotał prawie zupełnie. Piorunem tym była denuncyacya, jaka przyszła ze Lwowa.

Jakieśmy już wspomnieli, Frank przybywszy przed dysputą lwowską do Iwonia, wybrał z pomiędzy swych adeptów dwunastu niby apostołów. We Lwowie, wyjeżdżając do Warszawy, rzecz tę lepiej i ściślej uorganizował. Wszystkich swych współwyznawców urządził na sposób wojskowy i oddał ich pod komendę owych 12 wybrańców. Byli to niby synowie Jakóba, niby apostołowie Chrystusa, niby 12 wołów, na których Salomon śpiżowe morze budował¹⁾. Każdy oddział taki miał się inaczej ubierać²⁾.

Taką była ta organizacya, którą przed wyjazdem ze Lwowa uzupełnił³⁾, zawsze zapewne w myśli otrzymania niezależnego terytorium na Podolu.

¹⁾ Biblia bałamutna, art. XVI.

²⁾ Loc. cit. art. XXIV.

³⁾ Skimborowicz 22 „zarządziwszy Frank nową gminę swoją... udał się do Warszawy“.

Jadąc do Warszawy sześciu apostołów tych ze sobą zabrał, a sześciu we Lwowie zostawił, ażeby czuwali nad gminem współwyznawców ¹⁾). Między ostatnimi znajdował się także niegdyś zwany Salomonem Szorem z Rohatyna, a teraz Łukaszem Franciszkiem Wołowskim ²⁾). Ci to sześciu czy przez naiwność, i nieświadomość, a może przez złość jaką do mistrza, stali się przyczyną jego nieszczęść, czyli po prostu mówiąc, zdradzili go.

Rzecz tak się miała. Znany nam już Franciszkanin ks. Gaudenty Pikulski, jeden z najlepszych autorów piszących o Franku, który brał udział w dyspucie lwowskiej i katechizowaniu neofitów, po wyjeździe ich mistrza, oddawał się dalej swym obowiązkom, czyli uczył tak już ochrzczonych jak i nieochrzczonych, i przez trzy tygodnie miewał z nimi konferencye co do wiary. Na skutek podejrzeń, które już we Lwowie Frank wzbudził co do siebie, Pikulski począł wybadywać z lekka i ostrożnie swych nowych uczniów, i w rezultacie doprowadził do tego, że sześciu apostołów Franka, pozostawionych we Lwowie, złożyło Pikulskiemu

¹⁾ List nuncyusza z d. 30 stycznia 1760 r. „e di aver questi scelti fra i suoi segnaci dodici de piu confidenti, quasi altrettanti Apostoli, sei dei quali aveva condotti seco qui (w Warszawie), et altri sei lasciati in Leopoli“.

²⁾ Graetz loc. cit. p. 57.

rodzaj wyznania wiary na piśmie, zaopatrzonem ich podpisami „charakterem hebrajskim“. Ci sześciu byli: Paweł Rohatyński, Łukasz Franciszek (Wołowski), Jakób Tyśmienicki, Józef z Satanowa, Jakób Szymonowicz i Lejbka Rabinowicz ¹⁾.

W zeznaniu tem, opowiedziawszy początki nauki Franka, opisuje cuda, jakie tenże spełnił, o świetnym kręgu nad jego głową, jaki widział Wołowski w Dawidowie, o przepowiedzeniu wypadków lanckorońskich, że „siedząc w sekwestrze przepowiedział kiedy będą wypuszczeni, co się i stało. Kiedy teraz w r. 1759 przyjechał na Podole, to odgadywał braci naszych najskrytsze myśli“. A gdy mu uczniowie jego przyznawali „większą moc od pospolitego człowieka“, odrzekł, „żem ja jest najlichszy z między was“. Przepowiedział mnóstwo rzeczy, „które wypisywać byłaby rzecz długa“. Gdy raz ostatni przyjechał z zagranicy, niektórym tylko (t. j. wybranym), opowiedział „sekretną tajemnicę“.

W tej „sekretniej tajemnicy“ zawiera się właśnie wyznanie wiary sześciu apostołów, a zarazem najstraszliwsze oskarżenie Franka. Mówił im tedy:

1) „że koniec świata już jest blizki, i czas ten przyszedł, że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.

¹⁾ Pikulski, 330.

2) „że już Antychryst się narodził w Turecczyźnie, u którego był sam Frank w mieście Saloniki, i widział go swojemi oczyma, powiadając Jakóbowi z Tyśmienicy, że ten jest Antychryst, którego widział w mieście Saloniki, przydając, że niezabawem będzie cuda czynił i prześladował katolicką wiarę. Ten to jest, którego w piśmie opisano: „trzymajcie się mocno w tej wierze i. t. d.

3) „mówił i to do nas: wy rozumiecie, iż Chrystus Pan w momencie przyjdzie z nieba na sąd ostateczny; i to prawda, ale wy tłumaczenia tych słów Ewangelii nie rozumiecie. Kto wie? może i teraz już jest ukryty w ciele ludzkim; ale przyjdzie ten czas, kiedy się raptem jawnie pokaże po skończonych prześladowaniach Antychrysta“.

„My te wszystkie słowa, sprawy i inne okoliczności uważając, przyszliśmy do tego rozumienia, że Chrystus, w którego wierzymy, jest utajony w osobie Franka, przewodcy naszego, ponieważ poślakowaliśmy i znaki ran wyrażonych, chrystusowych na nim, na głowie i sereu, lubo się on z tem tai, najlichszym się czyniąc od wszystkich“¹⁾.

Zeznanie to było dowodem najoczywistszej herezy i wyraźnie potwierdzało przypuszczenie dotychczasowe, że Frank ani z dobrą wiarą, ani z dobrą wolą chrztu nie przyjął. Pikulski sporzą-

¹⁾ Loc. cit. 332.

dziwszy dwa egzemplarze tego zeznania, oba zapatrzone w podpisy własnoręczne wyżej wymienionych Frankistów, jeden zachował u siebie, a drugi posłał Mikulskiemu. Ten zawiadomił o tem natychmiast tak nuncyusza Serre, jak i prymasa, którym przesłał egzemplarz zeznań Frankistów lwowskich ¹⁾.

Doniesienie to wywarło wielkie wrażenie. Nuncyusz z przebiegłością włoską zachował zrazu rzecz całą w tajemnicy, a tymczasem postanowił ściśle rozciągnąć dozór nad Frankiem. Mikulskiemu wydał rozkaz, ażeby listy, jakie piszą Frank i jego żona do swych zaufanych we Lwowie, przejmował i czytał; żeby napisał do biskupa w Nikopolu w celu wywiedzenia się o przeszłości reformatora ²⁾. Ze swej strony poprosił spowiednika królewskiego, ojca Raucha, ażeby konfidencyjnie wybadał Franka i zażądał od niego objaśnień co do zeznań lwowskich. Pater Rauch należał do najzręczniejszych ludzi i zrećnie też zabierał się do rzeczy, z Franka jednak nic nie wydobył ³⁾.

Nie na wiele mu się to jednak przydało. Denuncyacye biegły teraz za denuncyacyami.

W dniu 25 grudnia jeden z jego adeptów, żyd polski, oskarżył go przed duchowieństwem war-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Graetz, 58.

³⁾ List nuncyusza z d. 26 grudnia 1759 r.

szawskiem, iż pieniądze, płynące z ofiar publicznych dla wszystkich neofitów, zabrał i rozdaje tylko między pięćdziesięciu swych zaufanych; że ci oddają mu cześć Boską; że w niektóre dni w tygodniu psalmy przed nim śpiewają i formalnie go ubóstwiają ¹⁾. Ze Lwowa też od ks. Mikulskiego przyszła nowa wiadomość, że choć niektórzy tamtejsi Frankiści chrzest przyjęli, jednakże żyją w poligamii i żony zmieniają jak rękawiczki ²⁾. Tym sposobem nagromadzało się coraz więcej oskarżeń. Zdaje się, że i apostołowie warszawscy, których wziął ze sobą, także go zdradzili ³⁾. Jakiś nieznany nam bliżej odstępeca, którego Frank za jakieś przewinienia osmagać kazał, zeznał, że z rozkazu mistrza, w książkach katolickich do nabożeństwa, jakie nowochrześceny otrzymali, wszędzie wykreślono imię Jezus, a natomiast wpisano imię Jakób ⁴⁾. Inny znowu żyd, zdaje się talmudysta, z powołania lekarz, umysł-

1) Loc. cit. „...questo neofito che le suddete cinquanta persone hanno per costume in alcuni giorni della settimana di recitare come ei suppone salmi nel lornatio linguaggis in facia del Frenk... che dimostri verso di lui un culto religioso ed esterno“.

2) List Serry z d. 2 stycznia 1761. „...l'errore della poligamia, venuto di fresco a notiza in Leopoli“...

3) Loc. cit. oraz list z d. 30 stycznia 1760 r.

4) Emden u Graetza.

nie przeszedł na katolicyzm, żeby Franka zdema-
skować i doniósł, że podczas nabożeństw po ko-
ściołach, Frankiści zamiast ksiązek do nabożeń-
stwa używają księgi Zoary ¹⁾.

Wszystko to, jakkolwiek co do pochodzenia
swego było nader podejrzanem, jednakże starczyło,
by pociągnąć Franka przed sąd duchowny, jako
podejrzanego o herezyą. To też oficyał war-
szawski, ks. Turski, rozkazał Franka schwytać
i osadzić w więzieniu w klasztorze OO. Bernar-
dynów w Warszawie, inkwizycyą zaś naznaczył
na dzień 26 stycznia 1760 r. ²⁾. W sądzie usta-
nowionym *ad hoc*, zasiadał rzeczony oficyał Tur-
ski, ks. Szembek, kanonik gnieźnieński, Tomasz
Próchnicki pisarz konsystorski i ks. Śliwicki wi-
zytator misyonarski ³⁾. Śledztwo, albo jak go na-
zywają współcześni „egzamen“, trwał przez trzy
tygodnie.

Najprzód badani byli świadkowie w liczbie
dwunastu, czyli, jak się zdaje, wszyscy apostoło-
wie, gdyż sześciu lwowskich sprowadzono także
do Warszawy. Zeznali tedy oni, że: 1) Frank nau-
czał jakoby koniec świata był blizki; że 2) Anty-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Awedyk, 105, Pikulski, 332, List nuncyusza
z d. 30 stycznia 1760 r.

³⁾ Awedyk, 105.

chryst wkrótce się pokaże, owszem już jest, „ale moc swoją i okrucieństwo do czasu utrzymywa“ — że 3) Eliasz jest na świecie, „ale się jeszcze na sobie i na urzędzie swoim nie zna“ — 4) Może być, że już Mesyasz na sąd przyszedł i jest utajony w której osobie, ale się światu nie ukaże, aż Antychryst wyndzie — 5) że „dusze złych po śmierci niszczejają“; — że 6) „kiedy kilku a dopiero kilkunastu na jedną myśl o Bogu zgadza się, nie się wprzódki nie namawiając, to myśl ta zapewne jest od Boga i prawdziwa“ ¹⁾.

Pytani ciż świadkowie, czy Frank nie mówił jakoby był Mesyaszem, albo że w jego osobie utajony jest Mesyasz, który na sąd świata przychodzi, odrzekli, że tego nie słyszeli. Rabin z Buska, który na chrzcie przyjął imię Piotra Jakubowskiego, zeznał, że gdy pytał się poufnie Franka, czy nie w jego osobie ukryty jest Mesyasz? — mistrz zgromił go i publicznie swoim nakazał, aby o nim tego mniemania nie mieli, groził nawet, że jeżeli nie porzucą tego przekonania, to on od nich odjedzie. Gdy zapytano świadków, z kąd wśród nich powstało przypuszczenie, że Frank jest Mesyaszem? ci odrzekli, że wywnioskowali to z jego nauki, a zwłaszcza z owej osobliwszej teorii o jednakowej myśli u kilku osób. Gdy bowiem raz

¹⁾ Loc. cit. 106.

mówił o drugim przyjściu Mesjasza i dodał: „wy nie wiecie, on może już jest na świecie, utajony w której osobie“, wówczas Jakubowskiemu myśl przyszła, że Meszasz jest utajony we Franku. Myśl tę mieli wszyscy, a że mieli ją współcześnie, więc zgodnie z nauką Franka ona była prawdziwą i od Boga pochodzącą¹⁾).

Zresztą zeznawali, że Frank często mówił, jakoby był od Boga przysłany dla nauczania i nawracania ich. W czasie modlitw i przy śpiewaniu psalmów, imię Boga wymawiał zawsze „z osobliwszym afektem“, i dodawał: „ojcze mój, ojcze mój święty!“ Na piersiach jego widzieli bliznę dość dużej rany, i gdy go zapytywali, z kądby ją miał, nie odpowiadał na to wcale²⁾).

Tym sposobem powoli wychodziły na jaw różne zdania i postęпки Franka, które łatwo pociągnąć mogło duchowieństwo pod grzech kacerstwa. Pokazało się, że wielką wagę przywiązywał do

¹⁾ Loc. cit. 107.

²⁾ Z temi ranami na piersiach Frank odgrywał jakąś osobliwszą komedię. Z tradycyi ustnej wiemy, że jedna z młodych kobiet, należących do rodu Frankistów, który przybrał później miano Jasińskich, wiedziona ciekawością zajrzała przez dziurkę od klucza do pokoju, w którym Frank się znajdował i padła nagle zemdlona. Ujrzała bowiem rany na boku i nogach mistrza, jak gdyby z krzyża był zdjęty.

tego, by otrzymać jakieś osobne terytoryum, gdzieby mógł mieszkać ze swymi zwolennikami i tam oddawać się swemu kultowi tajemniczemu. Miał się wyrazić, że gdyby miał tylko dwustu uzbrojonych ludzi, to zdobyłby sobie siłą takie terytoryum ¹⁾.

Zdaje się, że sąd ów duchowny był prawdziwą, w ścisłym średniowiecznym znaczeniu, inkwizycją. Brano na tortury tak uczniów Franka, jak i jego samego dla wydobycia zeznań, inaczej bowiem trudno sobie wytłumaczyć nadzwyczaj bojaźliwego zachowania się mistrza w obec sądu i zrobienia zeznań, które raz na zawsze w oczach duchowieństwa katolickiego miały go skompromitować. O torturach mówią wyraźnie źródła żydowskie, i w jednym z listów nuncjusza Serry jest o tem wzmianka, wprawdzie bardzo niejasna ²⁾.

W takich warunkach, nie dziw że zeznanie Franka w zupełności potwierdzało słowa świadków. Przy-

¹⁾ List nuncjusza z d. 13 listopada 1760: „...sia piu volte dichiarato (Frank) che se avesse in proprio potere dugent nomini, atti al maneggio delle armi, avrebbe beu trovato per se, e per quei che lo se condano il solido stabilimento“.

²⁾ List nuncjusza z d. 13 listopada 1760 r. U Emdena znajduje się pismo Lipmana Kohena, w którym czytamy: „męczyli ich ciężkimi katuszami i przyznali się do zasad swej wiary, że wierzyli w Sabbateja Cebi, a później w Barochię, a nakoniec w trzeciego mesyasza Frenka“.

prorowadzony przed sąd, miał sobie postawionych pięć pytań: 1) jaka jest jego nauka? 2) jakie miewał sny i widzenia? 3) jaką była modlitwa, którą chorych uzdrawiał? 4) w jaki sposób przepowiadał rzeczy przyszłe? 5) czy kiedy przeszedł na wiarę turecką? ¹⁾).

Na wszystkie te pytania Frank odpowiadał z nadzwyczajną lęklivością, usprawiedliwioną zresztą przez obawę tortur. Co do zdania o Mesyaszu utajonym, bronił się „że rozumiał to o Mesyaszu w osobach (sic) Najświętszego Sakramentu utajonym“. W końcu, zapewne w skutek tortur ²⁾, przyznał się, że sądził, iż Mesyasz jest już na świecie utajony. „Prawda, wołał, że dotąd tak rozumiałem, jakem nauczał, ale teraz poddaję rozsądek mój pod rozsądek kościoła św., tak chcę odtąd wierzyć i wierzę, jak kościół katolicki trzyma i naucza“.

Przyznał się również do widzeń, które miał mieć kilka razy, we śnie i na jawie, ale tłumaczył się, że mogły one pochodzić „z mocnego urojenia w głowie“ ³⁾. Widzenia te zaś były takie, że raz słyszał głos we śnie: „ty musisz iść do

¹⁾ A wedyk, 110.

²⁾ Loc. cit. stoi napisane: „po inkwizycyi sam dobrowolnie wyznał“. Z toku opowiadania wypada, że tą inkwizycyą były tortury.

³⁾ Loc. cit. 111.

Polski“, i że gdy innym razem zachorował, to widział proroka Eliasza, który mu powiedział: „ozdrowiejesz, jeśli do Polski pojedziesz“. Ozdrowiawszy, począł rozmyślać o tej drodze, i wśród tych rozmyślań ciężej i niebezpieczniej znowu zapadł. Wtedy ukazał mu się Pan Jezus z pięciu ranami i polecił mu udać się do Polski, tam żydów nauczać i nawracać do wiary w Mesyasa, i że przyobiecał mu w trudnych wypadkach przysłać zawsze proroka Eliasza na pomoc ¹⁾).

Wjechawszy w granice Rzeczypospolitej miał znowu inne widzenie. Gdy się bowiem o żonę, pozostawioną w Nikopolu turbował, miał mu się pan Jezus przyśnić i mówić: „nie smuć się, żona twoja wkrótce do Polski przyjedzie do ciebie“. W tymże śnie Pan Jezus dał mu znak, według którego miał poznawać kto do niego ze szczerem lub zdradliwem przystępował sercem. Znakiem tym było, że nad czyją głową widział „wyciągnięone w górę światło jak świeca, czyli jak gruby promień“, to ten tylko był człowiekiem szczerym i tego on przyjmował ²⁾). We Lwowie jednak nad nikim już tego światła nie widział. Gdy się zapytano, dla czego tak było, odrzekł: „gdzie dopóki jest noc, tam dopóty potrzebne światło; gdzie dosyć jasności, tam go nie trzeba“ ³⁾).

¹⁾ Loc. cit. ²⁾ Loc. cit. ³⁾ Loc. cit. 112.

Trzecie widzenie miał, gdy się zbliżał do granic podolskich. Jadąc, powziął wiadomość, że z tej strony Dniestru były rozstawione warty gęste i mocne, które nikogo nie przepuszczały, z powodu że w Turcyi i Wołoszczyźnie grasowało powietrze. Zmieszany tem Frank i nie wiedząc jak sobie począć, miał mieć widzenie Eliasza proroka, który go przez lód na Dniestrze, wówczas bardzo słaby i łamiący się, przeprowadził, tak że żadna straż go nie dostrzegła. Podobnież gdy przybył do Lanckoronia, tenże prorok miał mu się ukazać, zapowiadając, że on, Frank, i jego „bracia“ będą uwiezieni ¹⁾.

Zapytywany, czy kiedy chorych uzdrawiał, odrzekł, że tak; zwłaszcza tych, którzy w skutek rzucenego na nich uroku chorowali. Modlił się przytem jak następuje: „wszechmogący mocny Boże, który wszystkie choroby leczysz, uzdrów tego człowieka, jak od złych oczu, tak od złego spotkania, tak starych jako i młodych. Eloi Eloim (Bóg Bogów), spotkał Asturoj Anioła (czarta), którego też spotkał Elio Annoj (Eliasz prorok) i pytał Asturoj dokąd ty idziesz? i odpowiedział mu Asturoj: idę do chorych i chcę im siedzieć na ręku, na głowie i na wszystkich członkach, i chcę wypić krew ich i ciało. Odpowiedział mu Elio Annoj: jako ty

¹⁾ Loc. cit.

nie możesz wypić morza, tak nie możesz mu dać choroby złemi oczyma, i jako można dziewięć przełiczyć, tak niech cię Bóg uleczy“¹⁾).

Modlitwę tę dziwaczną odmawiał trzymając ręce nad głową chorujących i palcem wielkim ręki prawej pocierał ich czoło.

Zapytywany czy przepowiadał rzeczy przyszłe, odrzekł: „prawda, żem przepowiadał swoim, że dnia tego żona moja przyjedzie, że jutro albo kiedyindziej z tych albo innych krajów bracia przybędą, ale o tem wszystkim miałem skrytą, przez listy poprzedzającą wiadomość, którą jednak przed nimi tailem“. Mówił dalej, że gdy „kto z dobrych braci miał przyjechać, to go prawa strona nosa świerzbiała, jeśli zaś źli i nieszczerzy, to wtedy lewa“²⁾).

Na pytanie, czy przyjął kiedy „mahomecką sektę“, odrzekł: „i ja i dziesięciu moich ze mną, którzy się w Turczach wychowali, wyznaliśmy publicznie w ich meczecie Mahometa, według onych zwyczaju, ręce w górę wzniosłszy, mówiliśmy głośno słowa: Bóg jest Bogiem, a Mahomet jego prorokiem. Uczyniłem zaś to zmyślenie i sercem zupełnie nieszczerem dla otrzymania firmanu (sic) do Polski, o który mi najwięcej wtenczas cho-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit. 113.

dziło, rozumiejąc, że nic złego nie uczyniłem, kiedy to dobrą myślą dla prędszego przystąpienia do wiary katolickiej czynił“¹⁾.

Takimi były zeznania Franka, oprócz których jeszcze mnóstwo innych drobnych sąd wykrył faktów, świadczących że Frank nie myślał szczerze o chrystyanizmie. Pokazało się np., że zabraniał oddawać dzieci swych uczniów na naukę katolikom²⁾, że wyznawców swoich zwał „swym ludem“, że grał rolę samowładnego monarchy i marzył o osobnem dla siebie państewku.

W skutek tego wszystkiego, a zwłaszcza ze względu na cześć, jaką mu wyznawcy jego oddawali, sąd duchowny postanowił go od „społeczeństwa swoich oddalić³⁾. Zdaje się, że zgodnie z prawami kościelnymi, jako winnego herezyi, zamierzano go na śmierć skazać⁴⁾, ale z uwagi, że król był jego ojcem chrzestnym, nie chciano zapewne całej sprawie nadawać zbyt wielkiego rozgłosu, a może naprawdę nie znaleziono w obwionym istotnej winy, dość że wydano wyrok skazujący Franka tylko na więzienie w fortecy⁵⁾.

¹⁾ Loc. cit. 114.

²⁾ Pikulski, 337.

³⁾ Awedyk, 115.

⁴⁾ Graetz, 60.

⁵⁾ Emden pisze: „nie zabili go, bo uważali, że król był jego kmotrem“.

Wyrok ten zapadł d. 19 lutego 1760 r. Na miejsce więzienia przeznaczono Częstochowę, a właściwie utwierdzony klasztor Jasnogórski.

Z tym wyrokiem piętnującym Franka mianem oszusta i kacerza, wszelka rola jego w Polsce musiała się skończyć. Więzienie jego miało być dożywotnie i nikt nie przypuszczał, by wypadki jeszcze raz wyprowadziły reformatora na widownię świata, dla odegrania jednego może z najdziwaczniejszych dramatów w dziwacznem w ogóle jego życiu.

VIII.

Więzienie częstochowskie.

Podczas procesu i trzecztygodniowego więzienia w klasztorze Bernardyńskim, zdaje się, że Frank przemyślał przy pomocy swych współwyznawców, pozostałych na wolności, uciec, co w każdym razie jest dowodem, że więzienie to nie było ani zbyt surowe, ani zbyt ścisłe, kiedy Frank mógł zachować związki z miastem.

O ile sądzić można, ucieczka była przygotowana zupełnie i Frank z więzienia rozkazywał swym współwyznawcom, że przy spotkaniu z nim powinni udawać, że go nie znają. „Gdy jeden z was, pisał im, zobaczy mnie w karecie lub na koniu, lub piechotą, aby nie szedł za mną, i żeby nic nie mówił nikomu w domu, ani żonie, ani dzieciom, że mnie widział, bo wpadnie w wielkie nieszczęście“¹⁾).

¹⁾ Biblia bałamutna art. XXXV.

Ucieczka jednak nie udała się, i w lutym, po zapadłym wyroku, odesłano Franka okutego w kajdany do Częstochowy, gdzie stanął d. 26 lutego 1760 r.¹⁾ Tam z początku obchodzono się z nim bardzo surowo, a nawet bito go, jeśli wierzyć relacyom żydowskim można²⁾. Zdaje się, że dopóty miał siedzieć, dopóki nie postanowi co do dalszego jego losu *Stolica apostolska*³⁾, do której nuncyusz Serra pisał o całej sprawie.

¹⁾ Datę powyższą podaje Michał Baliński w dziele „Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie, odbyta przez pątnika XIX wieku i wydana z rękopisu przez...” (Warszawa, 1847 r.) p. 398. Autor oparł swe twierdzenie na rękopiśmiennej kronice klasztornej, której odnośny ustęp przytaczamy w oryginale łacińskim: „die 26 Februari (an. 1760) ex dispositione Serenissimi Regis Augusti Tertii, tum Nuntii Apostolici, tum officii Varsaviensis, venit in arestum Jacobus Josephus Frenk, quasi pseudo. mesias varsaviensis, in inquisitionibus denuntiatus et quasi post Baptismum susceptum factus Turca, ascitis sibi pseudo Apostolis homines seduceret, ulteriorem detentus et incarceratus in hoc loco expestandis dispositionem S. Sedis“. Graetz, który nie znał wcale książki Balińskiego, oznacza datę przybycia Franka do Częstochowy na 17 marca 1760 r. Wiadomość tę wziął z Emdena. Większą wiarogodność przypisujemy kronice klasztornej, jak podaniem Emdena, podaniem zaczerpniętym z trzeciej ręki, ztąd nigdy niedokładnym.

²⁾ Emden cyt. u Graetza: „bezbożny Frenk siedzi w więzieniu w Częstochowie i karzą go codziennie“.

³⁾ M. Baliński, loc. cit.

Bądź co bądź akcyja Franka w Polsce stanowiącą poniosła klęskę, a współwyznawców jego nie mniej smutny los spotkał. Większość z nich w Warszawie została uwięziona, jak np. Salomon Szor, albo Łukasz Franciszek Wołowski, który siedział okuty w kajdany ¹⁾. Inni, jakkolwiek byli wolni, z przyaresztowaniem swego mistrza stracili wszelką możność dalszego działania a nawet egzystencyi. Straszliwa zapanowała wśród nich nędza. Chrześcijanizmu porzucić nie mogli, gdyż za to, według praw krajowych, ukaranoby ich śmiercią, żydami zaś nie byli. Jedna i druga strona odrzucała ich jako kacerzy i gardziła nimi. Nie mając znikąd pomocy, przywykli do życia na żołdzie swego mistrza, wpadli w nędzę ostatnią. Nadzy byli, bosi i żebrali pod kościołami ²⁾. Znaczoną z nich część wysłano za Frankiem do ciężkich robót do Częstochowy, część na Podole albo do fortecy Kamieńca, lub na miejsce urodzenia. Kilkuset podobno zabrał Zamoyski ordynat, i osadził ich koło Zamościa. Jednem słowem zdawaćby się mogło, że Frankizm jako osobna doktryna religijna, skończył swe dni na zawsze.

Za główną przyczynę swych nieszczęść i swego upadku Frankiści uważali żydów ortodoksyjnych,

¹⁾ Emden u Graetza.

²⁾ Loc. cit.

Talmudystów. Podejrzenie to zapewne nie było bezpodstawne; dawna nienawiść nie mogła tak odrazu wygasnąć i denuncyacye obficie bezwątpienia dochodziły do duchowieństwa warszawskiego od rabinów żydowskich. Najlepszym zresztą dowodem, że walka ani na chwilę nie ustała, jest ów doktor żydowski, który umyślnie przeszedł na Frankistę, by odegrać rolę swego rodzaju Walenroda ¹⁾.

W obec tego dziwić się nie można, że pokonani, rozbici i upokorzeni Frankiści, czekali tylko sposobności, by się w straszny sposób odemścić na Talmudystach. Ci, którzy zostali osadzeni w dobrach ordynackich Zamoyskiego, w miasteczku

¹⁾ Calmanson J. „Uwagi nad niniejszym stanem żydów polskich i ich wydoskonaleniem, z francuskiego przez J(uliana) C(zechowicza), Warszawa, 1797 r.“ Jest to przekład dziełka rabina Calmansona p. t. „Essai sur l'état actuel des Juifs de Pologne et leur perfectibilité“. Oryginału nie znamy, posilkować się więc musieliśmy przekładem, który zresztą w zupełności dla celu naszego wystarczał. Otóż na str. 23 tegoż znajdujemy ustęp potwierdzający nasze przypuszczenie, że do nieszczęść, jakie spotkały Franka w Warszawie, bardzo wiele przyczynili się talmudyści: „żydzi, mieszkający w stolicy, dokonali tego, co rozpoczęli byli żydzi lwowscy; a że bezprześcannie nalegali skargami swemi na urzędy sądowe stołecznego miasta, otrzymali naostatek, a może dokupili się wyroku uwięzienia Franka“.

Wojśławicach, namówili jedną ze swych kobiet, by pod postacią żony rabina wojśławickiego, udała się do duchowieństwa katolickiego i oskarżyła swego męża i rabina, że wraz z innymi żydami tamtejszymi zamordował dziecko, dla wytoczenia z niego krwi ¹).

Jak wiemy kwestya używania przez żydów talmudystów krwi chrześcijańskiej do swych obrzędów, od czasu dysputy lwowskiej weszła na porządek dzienny. Współcześni uważali rzecz tę za dowiedzioną i nie szło już im wcale o zbadanie sprawy, ale wprost tylko o obronę życia swych dzieci przeciw strasznym zbrodniom. Denuncyacya więc żydówki została przyjętą; rabin wojśławicki i jego współnicy zostali uwięzieni, badani przy pomocy nieuniknionych w tej dobie tortur i skazani na śmierć. Wyrok wykonano w sierpniu 1761 r. Żona zaś prawdziwa rabina wojśławickiego musiała z pięciorgiem swych dzieci przyjąć chrzest. Tak przynajmniej utrzymują źródła żydowskie ²).

Tego rodzaju spraw jest teraz pełno. Nie wszystkie oczywiście wypływają bezpośrednio z inicjatywy Frankistów, ale pośrednio oni się do tego przyczynili przez dysputę lwowską. Znany

¹) Emden cytowany u Graetza.

²) Loc. cit.

nam ks. Pikulski wydał swe dzieło, w którem dowodzi na podstawie niezwyklej erudycyi talmudycznej, że żydzi używają krwi chrześcijańskiej do swych obrzędów religijnych. Dzieło to miało pokup znaczny, tak że w ciągu kilku lat trzech wydań się doczekało, co świadczy jak sprawa, którą się autor zajmował, była żywotną dla ówczesnego społeczeństwa i jak je interesowała.

W kilka lat później, we wsi Koceran, w okolicach Grójca leżącej, siedmiu żydów miało w ohydny sposób zamordować trzyletnie dziecko dla wytoczenia zeń krwi. Sprawa nabyła ogromnego rozgłosu i sądzoną była w r. 1774 w sądzie konfederacyi jeneralnej. Niejaki Józefowicz z Sadkowa, żyd, miał się przyznać, że od żyda arendarza w Grabiu, nazwiskiem Notki, dziecko odebrał, w worek je wsadził i z niem konno ujechał do boru i tam oddał arendarzowi ze wsi Uleńca i Koceran. W nocy tegoż dnia, poddani ze wsi Pniowa i Rudy, spotkali żydów jadących wozem i słyszeli dziecię płaczące. Widziano także rabina z Nowego Miasta, jadącego do Koceran, co miało być ważnym dowodem, gdyż według przepisów talmudycznych, rabin winien być obecnym przy wytaczaniu krwi. Trupa strasznie zamordowanego, z krwią wytoczoną doszczętnie, znaleziono w siedem dni potem ¹⁾).

¹⁾ „Twarz najsubtelniej podziurawiona“, czytamy we

Tego rodzaju faktów i oskarżeń poszukawszy dobrze, znalazłoby się więcej. Świadczą one w każdym razie, że Frankiści w części osiągnęli swój cel i sprawy te, jak dotąd u nas bardzo rzadkie, teraz stają się stosunkowo nader częstymi i przetrwały długo jeszcze potem. W czwartym dziesiątku bieżącego wieku nawet sądzono taką sprawę w trybunale kieleckim.

Taki był bezpośredni rezultat w kraju akcji Franka. Pomimo jego uwięzienia więc, nie stracili

współczesnym akcie oskarżenia p. t. „Indukta sprawy o dzieciobójstwo, czyli zamordowanie Maryanny z rodziców Norków, we wsi Grabiu w województwie Mazowieckiem, do opactwa płockiego należącej, zrodzonej, przez żydów inkarceratów d. 30 miesiąca marca 1774 r. spraktykowane, w sądzie generalnej konfederacji obojga narodów w Warszawie, publicznie miana“ (b. m. folio). „Twarz była ogniem dla niepoznaki przypieczona, usta spalone, oko lewe z miejsca swego wyjęte, ale brwi i powieki nienaruszone, w tyle głowy pod włosami ciało wyprute“ i t. d. Suknie miały być wcale niepoplamione krwią. Że dziecko umęczono w Koceranach u arendarza miejscowego, sąd taki miał dowód: „ubogi pewien człowiek chciał sobie kupić soli i wszedł do izby arendarza i nikogo tam nie zastał, tylko szwargot słyszał w komorze przyległej, a gdy żydzi wyszli to mieli ręce we krwi zmazane i wypchnęli go (owego ubogiego człowieka) za drzwi“. Cały ów proces, jak wszystkie tego rodzaju sprawy, opiera się na faktach podawanych przez osoby bliżej nieokreślone.

jego adepci energii. Były nawet usiłowania dalszego prowadzenia sprawy. W dniu 27 lipca 1760 r. w Kamieńcu Podolskim, w dzień ingresu uroczystego na katedrę kamieniecką biskupa Adama Krasińskiego, sufragan jego ksiądz Orański, ochrzcił wielu Frankistów ¹⁾.

Frank tymczasem siedział w Częstochowie. Uczniowie jego nie stracili go ani na chwilę z oczów; owszem, przekonanie, wiara w jego posłannictwo mesyaniczne utrwała się teraz wśród nich wskutek prześladowań. Zakazany owoc zawsze najlepiej smakuje, a prześladowanie wywołuje opór; tak się stało i z Frankistami. Wierzą w swego mistrza, mają go za półboga. Częstochowa staje się teraz dla nich jakimś punktem mistycznym ziemi, miejscem świętem, i według reminiscencyi talmudycznych zowią ją „Bramą Rzymu“ (Tara de Romi), gdzie mesyasz cierpieć musi ²⁾.

Jakkolwiek z początku więzienie dla Franka było bardzo surowe i ostre, powoli jednak, jak zwykle u nas bywało, surowość ta zwolniła. Pozwolono mu swobodnie przechadzać się we wnętrzu fortecy ³⁾, zawiązywać stosunki z innymi

¹⁾ Addytament do gazet z r. 1760 nr. XXXIV.

²⁾ Graetz, 63.

³⁾ Loc. cit. Wiadomość tę miał Graetz od potomka jednego z Frankistów.

współwięźniami i zarazem współwyznawcami swoimi, których wraz z nim pomieszczono w twierdzy. Nie dość na tem; zdaje się, że po jakimś czasie pozwolono mu nawet wychodzić za obręb fortecy, gdzie w mieście osiadła pewna ilość jego adeptów, chcąc być bliżej mistrza ¹⁾. Dzięki temu mógł znowu rozpocząć odgrywanie swej roli, uchodzić za proroka, cudotwórcę, Mesyasza. Miewał sny, które rozpowiadał swym adeptom, w tym języku prostackim i ciemnym, jakim odznacza się cała jego nauka, a raczej to co zostało spisane w „Biblii bałamutnej“.

Taki sen w Częstochowie „rozpowiadał sam Pan przed jednym z kompanii: „widziałem szkołę żydowską, było w niej trzy szafki, w których chowają przykazania, i tak się zdawały jak trzy ołtarze i modliłem się przed ołtarzem. Jak skończyłem... widziałem dwunastu żydów stojących, którzy bardzo piękni i bardzo uczeni byli. Ja ich przywitałem i oni mnie wzajemnie, i mówili do mnie: „jesteśmy posłani od Boga żywego, ażebyś nas przyjął za braci do siebie“. Odpowiedziałem, że niebo i ziemia się odmieni, a oni się nie odmienią i ja ich nie odmienię, ponieważm ich jeszcze w Iwaniu na granicy polskiej postawił.

¹⁾ Loc. cit. Graetz przypuszcza, że stać się to mogło dzięki zabiegom żony i możnych jakichś protektorów.

Widziałem na drugiej stronie dwanaście kobiet stojących, którym w piękności i dobroci nie było równych. Przyszły z temże samem poselstwem i żądaniem; lecz także im to samo odpowiedziałem i zbudziłem się, a potem ich błogosławiłem“¹⁾.

Coby to miało znaczyć, trudno odgadnąć. Pewnem jest tylko, że tu mowa o owych 12 apostołach i apostołkach, które wjeżdżając na Podole był ustanowił. Zdaje się, o ile można domyślać się z nadzwyczaj ciemnego tekstu, to owi 12 apostołowie zgłosili się do niego do Częstochowy i zapewne błagali o przebaczenie za swą zdradę we Lwowie i Warszawie. Słowa „jesteśmy posłani od Boga żywego, żebyś nas przyjął za braci do siebie“, zdają się mieć to znaczenie. I Frank im przebaczył, gdyż z owego przytoczenia tekstu biblijnego o niebie i ziemi, wnioskować można, że uważał on tych swoich apostołów jako raz na zawsze ustanowionych, którzy już odmienieni być nie mogą.

Był przy tem cudotwórcą. W Częstochowie miał uzdrowić umierającą dziewczynę i wskrzesić trzyletnie dziecko u Henryka W(ołowskiego? a może Wolańskiego?)²⁾. Świadkiem tego miał być jakiś M***.³⁾.

¹⁾ Biblia bałamutna, art. II. ²⁾ Loc. cit. art. XII.

³⁾ Ten M. w Biblii bałamutnej fakt ten własnoręcznie opisał.

Poza tą szarlataneryą Frank nosił się z innymi, pozytywniejszemi planami. Chciał zdaje się ściągnąć do siebie swych zwolenników i dokonać jakiegoś zamachu. Rzecz ta jednak się nie udała. Adepti przybywać nie chcieli, czy to, jak on sam sądził, wprost z powodu zdrady czy też tchórzostwa¹⁾. To drugie wydaje nam się prawdopodobniejszem. Plan jaki nakreślił, ażeby przy pomocy swych współwyznawców owładnąć fortecą, czy też wymknąć się z niej, nosi na sobie wyraźne piętno żydowskiego usposobienia. Jest w nim wyrafinowana podstępność i prostacka zarazem naiwność środków. O ile sądzić można z niejasnego jak zwykle tekstu, szło o to, żeby pewna liczba adeptów ubrała się biało i przyszła do bram fortecy; tu mieli stać z oczyma spuszczone do ziemi, z rękami na dół zwieszonymi, w zupełnem milczeniu. Frank przypuszczał, że uznanoby ich za waryatów i dozwolono wstępu do twierdzy. Coby zaś potem było, nie powiada, przeskakując do innego przedmiotu, ale oczywiście szło albo o opanowanie twierdzy, albo o uwolnienie mistrza²⁾.

¹⁾ Loc. cit. art. XXI.

²⁾ Loc. cit. Art. XXIV. W tekście dosłownym plan ten brzmi jak następuje: „...wołałbym po trzech od was, abyście zjechali do mnie do Częstochowy, i dałbym był nakaz, aby nie prosto do fortecy wchodzili, tylko aby wysiedli przez niejaki czas w miasteczku pod fortecą

Gdy się te zuchwałe plany nie powiodły, uciekł się do innych środków. Dzięki stosunkom jakie miał zewnątrz fortecy, wygotował odezwę do gminy żydowskiej w Brodach i wysłał ją tam w r. 1767. Odezwa ta zapowiada straszne klęski i nieszczęścia, jeżeli żydzi nie nawrócą się do re-

znajdującem się. Podczas przeciągu tego kupilibyście mały portrecik, a zamknawszy się dobrze z zawarowanemi oknami w jednej izdebce i w najcielszem milczeniu między sobą trzy dni i trzy nocy, ni jadła, ni picia, ni snu nie zakosztowawszy, tylko klęcząc odmawiać modlitwy, które byłbym wam rozkazał przed tym portretem, 3 godzin przed południem, trzy godzin po południu, również jak i w nocy; tak czyniąc ujrzelibyście jedną rzecz. Dopiero rozkazałbym abyście się dobrze wykąпали i porzynawszy paznogie u rąk i nóg, ubrawszy się w bieli, do bramy fortecy następującym sposobem szli: z oczyma spuszczone ku ziemi, rękoma na dół zwieszonemi, z największem milczeniem; tak swoi jako i obcy postępując, mówiliby: „wy oszaleli“. Tę trwałoby w tej pozycji czas niejaki, ażbyście przyszli za mur. Dopiero po jakimś czasie weszlibyście do fortecy, ażby was do mnie zawołano. Dopiero byście byli ze mną. Ja postawiłbym przed was rzecz, byście na nią patrzyli i mocno w nią wglądali. Tak musielibyście stać 7 godzin wciąż na nogach ze spuszczone oczyma i rękami, na żadną się rzecz nie obzierając, choćby was mucha gryzła, nawet i wąż choćby koło nóg waszych kołował, by nie tylko nie wdrygnąć, ani nie patrzeć się przez przeciąg godzin 6. Boże broń, aby się znajdował takowy podówczas, coby tego wytrzymać nie mógł i t. d.“

ligii edomickiej, jak teraz swą naukę Frank poczyna nazywać ¹⁾).

„Słuchajcie twarde serca, woła, oddalone od cnoty i błędzące po krzywych drogach. Kto między wami ma tyle bojaźni Bożej, by mógł słyszeć głos proroka, wołający na puszczy? Zaprawdę Bóg nic nie czyni, jeżeli wprzód swę tajemnicę nie wykryje. Biada wam, jeżeli wielki lew się obudzi i przypomni sobie o jagnięciu. Pismo mówi: „zaiste nic nie czyni panujący Pan, chyba żeby objawił tajemnicę swoją sługom swoim prorokom“ ²⁾. Bądźcież więc dziećmi Bożemi, by wam on objawić mógł co na końcu dni, zwłaszcza w obecnych czasach, się stanie. To co było zapowiedzianie, stało się; teraz zapowiadam wam nowe rzeczy, i z początku przepowiadałam wam koniec, mianowicie musicie płakać i żałować mieszkańców Krakowa i jego okolic. Płaczcie, opaszcie się worami i ustanówcie żałobę publiczną, gdyż ogień płynący z waszych grzechów pożre miasto przez głód, zarazę i niewolę. Dokoła leżeć będą ich zwłoki, jak kupy gnoju na polu, a psy lizać będą ich krew. Z wściekłością uderzy burza Boża, uderzy na głowy bezbożnych i pochłonie wszystko

¹⁾ Odezwa ta znajduje się w całości w dziele Piotra Beera II, 330.

²⁾ Amos III, 4.

do najgłębszej przepaści. Kto ujdzie miecza, wpadnie w przepaść. Dla tego żałujcie i płaczcie, ale i oni powinni płakać i żałować was. Gdyż ukazał się lud z potomstwa Edoma; wojna pcha jedno państwo przeciw drugiemu, poczem będzie lud oczyszczony, a plagi pójdą na zatracenie. Ale występni nie chcą tego pojąć, i tylko rozumni spostrzegą, że każdy, który pochodzi od Abrahama, Izaaka i Jakóba zmuszony będzie przejść do świętej religii edomickiej. Kto tę religię z miłości przyjmie, to będzie wybawiony od tych plag, i dobro wszelakie będzie jego udziałem, które przez Izajasza i innych proroków było przyrzeczone. Mógłbym tu jeszcze wiele powiedzieć, ale dla rozumnych to jest dosyć, a dla mądrych dość jednego słowa. Jakób Józef Frank“.

Czy miała jaki skutek ta odezwa? w jakim celu wysłał ją Frank? nie wiemy. To pewna, że w tymże jeszcze 1767 r. całkiem inne poczęły go zajmować myśli, gdyż zdawało mu się, że nowe, nie wyeksploatowane jeszcze pole działalności otwiera się dla niego. Wypadki polityczne, jakie wybuchły w tym roku, konfederacja radomska, pojawienie się wojsk cesarskiej Katarzyny, zwróciły uwagę więźnia częstochowskiego całkiem w inną stronę. Czemużby, jeżeli mahometanizm, katolicyzm nie mu nie przyniósł, czemużby nie poszukać gdzieindziej?

W tym celu w początkach zimy 1767 wysłał trzech swoich do Warszawy, gdzie pojawili się w Grudniu ¹⁾. Stawili się przed kim należy i oznajmili, że ich naczelnik Jakób Frank, który siedzi w więzieniu w klasztorze częstochowskim, doszedł ze studyów nad księgami kabalistycznymi, że wiara grecka jest najprawdziwsza, że zatem on chce przejść na tę wiarę, pod warunkiem, że będzie z więzienia wypuszczony. „Gładkie ich słowa“ pozyskały serca tych, przed którymi stali, tak że dano im listy rekomendacyjne do kogo należy i wysłano do dalekiej stolicy wschodniej. Działali zaś tak tajemniczo, zręcznie i skrycie, że nikt się w Warszawie ich akcji nawet nie domyślał ²⁾.

Przybywszy na miejsce swego przeznaczenia, posłowie (z których jeden zwał się Łukasz i pochodził z rodu Pineles ze Lwowa ³⁾), oddali pod właściwym adresem listy i prosili o gościnność. Przyjęci grzecznie, rozpowiadali najbezczelniejsze kłamstwa, świadczące jak dalece Frank nie zważał na środki, byle swój cel osiągnąć, rozpowiadali, że ich jest przeszło 20,000; że Frank za to został uwięziony, iż przyszedłszy z Turcyi na Podole, uczył, że najlepsza jest ta wiara, na którą

¹⁾ List Jakóba Lejby, syna Abrahama z Pińczowa, wydrukowany u E m d e n a.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Loc. cit.

teraz przejść chcą. Kłamstwa te niezawodnie byłyby ich doprowadziły do celu, gdyby nie znany nam już faktor Brühla, Baruch Jawan. Ten miał dowiedzieć się o wszystkim dość wczesnie, by niegodnej intrydze zapobiedz.

Miał on wśród magnatów i dygnitarzy mnóstwo znajomych ¹⁾; wziął tę sprawę zresztą tak do serca, że za nią biegał zapominając o własnych interesach. Trafił do marszałka i innych dygnitarzy Konfederacyi radomskiej. i radził im, żeby Franka, jako niebezpiecznego agitatora, raz na zawsze z tego świata zgładzić kazali ²⁾. „Jawnem jest teraz, mówił, że ci ludzie (Frankiści) są kłamcami. Czyż można im wierzyć w czemkolwiek? Wszak to już piątą wiarę oni przyjmują; najprzód bowiem mieli żydowską, potem sabbatejską, potem mahometzańską, potem katolicką, a nakoniec teraz chcą przyjąć grecką. Oni żadnej nie mają wiary. Potrafili oni oszukać biskupa w Kamieńcu Podolskim, mówiąc że wierzą w Trójcę św.; na szczęście później odkryto ich fałsz i tego zbrodniarza Franka ujęto. Wstyd to będzie, jeżeli on zdoła dalej oszukiwać. On teraz mówi, że był

¹⁾ Loc. cit. „A doprawdy ten Baruch miał wstęp do najwyższych urzędników i znany był ich służbie; wszyscy się radowali i witali go uprzejmie, i on miał odwagę stać w pałacach królewskich i panów“.

²⁾ Loc. cit.

uwięziony za wiarę, a on był ujęty za złe czyny, za to, że przedstawiał się za Boga i pozwolił żonom mieć po dwóch mężów. A wyście jeszcze nie słyszeli tego, co on powiedział. On powiedział, że musi zniszczyć moralność całego świata, że jak będzie wojna w tym kraju z Turcyą, to oni się do niej przyłączą¹⁾.

Tak wszędzie Baruch prawił. Pomagał mu wiele żyd nazwiskiem Bima, z rodziny Szpeye, zrodzony i zamieszkały w Mohilewie litewskim, który mając obszerne stosunki wśród tych sfer, do których posłowie Franka się udali, zdołał ich działalności całkowicie zapobiedz. Nic nie zrobiwszy, wrócili ze swej misyi w marcu 1767 r.²⁾.

Najdziwniejszem jednak jest to, że choć Baruch skarżył Franka przed Konfederacyą radomską, nie ma żadnego śladu, by ta więźnia częstochowskiego pociągnęła do jakiej odpowiedzialności. W ogóle cały ten ustęp z życia mistrza jest dość ciemny i niejasny, tak, że na podstawie tych, jakie posiadamy materyałów, nie pewnego nie da się o nim powiedzieć.

Skoro mu się nie udała próba nowej i całkiem oryginalnej akcyi, wrócił do dawnych swoich sposobów działania. W tymże 1767 roku, wydaje

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

drugie swoje pismo do wszystkich żydów, przepelnione podobnie jak pierwsze groźbami i zapowiedzią strasznych klęsk ¹⁾.

„Zbudźcie się drzemiący, woła, którzy śpicie w waszych ukryciach i nie czuwacie, którzy macie oczy i nie widzicie, a uszy waszego serca są zamknięte, gdyż nauka leży przed oczami a na to nie zważacie. Ta nauka woła głośno: otwórzcie oczy wy głupcy a będziecie widzieć. Ale nikt nie zważa na ten głos, nikt nie daje ucha. Dokądże będziecie błądzić w ciemnościach waszej woli? Spieszcie się, bo światło objawi się wam. Jesteście przecie we własnych oczach mędracami i powinniście wiedzieć jak na wojnie z łukiem obchodzić się należy. Napniecie go lekko, to strzała nie polecą daleko, ale jeżeli cięciwę naciągniecie mocno i puścicie ją prędko, to strzała wzniesie się wysoko. Wiedźcie więc, że łuk Boży dotąd był słabo naciągany, ale przyjdą czasy, w których z powodu sądu karzącego Boga, zapomną o was wasze żony i dzieci. Nienawidzić was będą książęta, panowie i wszystkie rządy, nawet pruski (sic) i kto zobaczy żyda będzie go chwycił. Wasze przyjemności zmienią się w niedolę i niesłychane dotąd plagi was dotkną. Nie sądźcie, by to pismo było podobne do tego, jakie wprzód do was

¹⁾ Peter Beer loc. cit. 331—334.

wysłałem, a którego treść jeszcze się nie urzeczywistniła. Pierwszy list zawiera tylko same przypuszczenia, teraz oznajmia się wam, że wkrótce w całym świecie i we wszystkich krajach, zwłaszcza w Wielko- i Małopolsce, Litwie, Rusi, Węgrzech, Wołoszczyźnie, Mołdawii, Tartaryi, w całym państwie Tureckiem, Francyi, Niemczech, Czechach, Morawach, Prusach, wszędzie we wszystkich miejscach, gdzie żydzi mieszkają, zjawią się plagi. Biada! biada! Bóg was i wasze żony i dzieci uderzy. Ci, którzy są w domu, umrą w domu, a z powodu mnogości trupów nikogo nie będzie coby je pogrzebał. Ci zaś, którzy są na polu, zginą na polu, a psy ich kości wszędzie rozwłoczyć będą. Gdybym chciał wszystko co się stanie opisać, zabrakłoby papieru, ale dla mądrego dość słowa. Zawiadamiam was jednak, że w żaden sposób inaczej być nie może, dopóki prawo Mojżesza się nie spełni, i dopóki wy nie przyjmiecie świętej religii Edomitów. Tak Jakób do Ezawa, praojca Edomitów, mówił: „nie możemy tej rzeczy uczynić, abyśmy mieli dać siostrę naszą mężowi nieobrzezanemu; bo to obrzydła rzecz u nas“¹⁾. Kto więc pochodzi od Abrahama, Izaaka i Jakóba, ten obowiązany jest świętą religią Edom przyjąć. Kto prąd wstrzymuje, to w końcu prąd go po-

¹⁾ I. Mojżeszowe XXXIV, 14.

rwie. Wtedy będzie płacz i zgrzytanie zębów. „Ale palce nóg częścią z żelaza a częścią z gliny, znaczą królestwo częścią mocne, a częścią do skruszenia snadne“¹⁾. Ja wam jednak mówię, że słaby zwycięży olbrzyma. Jeżeli jesteście mądrzy to o tem pomyślcie i rozwiązanie przyspieszycie“.

Czy te odezwy, te przepowiednie, w których w dziwnym związku płacze się zdrowy rozsądek z bredniami mistycznymi, wywierały jaki skutek na tych, do których były adresowane, nie wiemy. Wszelako z całej działalności Franka w czasie więzienia w Częstochowie, ten wniosek da się wyprowadzić, że względnie miał on tam wielką swobodę, kiedy mógł postów wysyłać, rozpoczynać dalekie próby i pisać odezwy.

Ale więzienie jego miało się już ku końcowi. W 13 lat po swem osadzeniu w Częstochowie, gdy w r. 1772 twierdza ta poddała się generałowi Suworowowi, Frank został uwolniony. Graetz zapewnia, że ma wiadomość z tradycyi rodzinnych, że od tej pory Frank był szpiegiem.

Zdaje się, że po opuszczeniu Częstochowy był w Warszawie, prawdopodobnie potajemnie, i nie mogąc tam nic zdziałać, widząc niemożność dalszej akcyi w kraju, postanowił go opuścić i udać się zagranicę²⁾. Tam rozpoczął on miał życie

¹⁾ Daniel II, 42.

²⁾ Taki wniosek można wyprowadzić z jego słów

całkiem inne, uderzające swą oryginalnością, które z dość tajemniczej dotąd postaci reformatora, czyni go jeszcze bardziej tajemniczym i nieodgadniętym.

w Biblii bałamutnej art. XX. „na ostatek wyszedłszy już z aresztu i przyszedłszy do Warszawy, żadnego z was nie zastał. I przeto, żeście przed panami bluźnili, musiałem ten kraj opuścić, to jest sukcesą Boską“.

IX.

Pobyty w Wiedniu i Bernie.

Skoro nie tylko działalność dotychczasowa Franka, ale nawet sam pobyt w Polsce okazał się niemożliwym, należało koniecznie udać się zagranicę, uciekać po prostu. Krótka wycieczka Franka po wyjściu z Częstochowy do Warszawy, o której wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, miała zdaje się na celu zabranie ze sobą córki Ewy, która już teraz urosła na prześliczną pannę. Urodzona w r. 1759, miała w tej dobie trzynaste do czternastu lat, które w rasach wschodnich są już wiekiem dojrzałości. Podczas więzienia ojca, przygarnięta została przez swych wysokich i szlacheckich rodziców chrześcijańskich, i jak się zdaje, wychowana w Warszawie ¹⁾. Dzięki temu nabyła

¹⁾ Graetz, 73.

manier arystokratycznych, pańskich. Frank pierwotnie osiadł na Morawach, w Bernie, gdzie jeszcze w czasie więzienia swego, przy pomocy wysłanników, rozpoczął był propagandę i zyskał zwolenników. Świadczy to, że oddawna był zdecydowany na wyniesienie się zagranicę. W Morawach zresztą oddawna istnieli potajemnie Sabbatejczycy, propaganda więc okazała się łatwą i spodziewać się można było dobrego przyjęcia.

Tutaj to w Morawach, może w samym Bernie, a może gdzieindziej, gdyż ten czas z życia Franka jest bardzo ciemny i pozbawiony prawie zupełnie dokumentów, zdaje się, że nauka jego, dotąd bardzo luźna i mętna, skryształizowała się w pewne pożytywniejsze nieco formy. Gniewał się na tych którzy go zdradzili, groził że „im głowy zdejmie“, choć zaraz usprawiedliwiał się i wołał: „Bóg broń, żebym to uczynił. Ja nie przyszedłem nikogo zabijać, tylko upodlić was, abyście nie byli straszonymi nad kompanią“ ¹⁾.

Z tego zdania wnioskować należy, że zniósł owych dwunastu wybrańców, ustanowionych we Lwowie, którzy mu się tak źle przysłużyli. Wszyscy teraz mieli być równi, choć jak zwykle z gminem nie zawiązywał bezpośrednich stosunków, tylko przez swych najbliższych poufnych,

¹⁾ Biblia bałamutna, art. XX.

do których pomimo zrad poprzednich, należeli dwaj bracia Szor-Wołowscy i Jerucham ben Lipman z Czortkowa, który na chrzcie przybrał miano Dembowskiego. Cudzoziemscy pisarze, którzy stanowią wyłączone źródło do tej epoki życia Franka, dodają do nazwy Dembowskiego, jakieś dziwaczne, niby z polską brzmiące miano „Jemerdsky“, pod którym trudno doszukać się właściwego brzmienia. Ci trzej pociągnęli za Frankiem zagranicę ze swemi żonami, przynajmniej pewnym jest, że żona jednego z Szorów-Wołowskich, imieniem Matel, znajdowała się w orszaku mistrza ¹⁾.

Z Moraw wysyłał odezwy do swych pozostałych w kraju zwolenników, wzywając ich, żeby się chrzcili ²⁾. Pozostali i ochrzczeni już Frankiści nie pociągnęli za nim tłumnie zagranicę. Wiodło im się w kraju dobrze i nie mieli wcale ochoty szukać guza po świecie. Za to ci wszyscy, którzy nie mieli nic do stracenia, w których tkwiła żyłka awanturnicza, a może uwielbienie dla mistrza, dowiedziawszy się od wysłańców o miejscu pobytu Franka, pociągnęli za nim. Zwano ich w Morawach „Polacken“ ³⁾. Dziwiono się, że Frank otacza się tego rodzaju ludźmi; nawet żona jego,

¹⁾ Loc. cit. XXXVII.

²⁾ Graetz, 68, twierdzi „żeby szpiegowali“.

³⁾ Loc. cit., 68.

owa piękna, o białej płci odaliska, która za nim pojechała i zwana jest w „Biblii bałamutnej“ „Imością“, sarkana na to. „Imość w r. 1785 pytała mnie, za com ja sobie obrał ludzi prostaków i bezrozumnych? to ja odpowiedziałem: „coby to za kunszt był, żeby Bóg z mądrymi i uczonemi świat wyprowadził? Bóg koniecznie z najniższemi i najpodlejszemi chce wyjść na świat, aby z takiego miejsca moc Jego okazaną została“ ¹⁾). Podobnież do jednej z 12 apostołek dawniejszych, które się przy nim znajdowały, wyraził się: „cóżby to za cud był, gdyby mądrość wyszła z mądrych; ale w tym się pokaże wielki cud boski, że z takiego niskiego miejsca, wszystko wyjdzie na świat, bo mądrość z niczego się znajduje“ ²⁾).

W r. 1776, a więc w cztery lata po swem uwolnieniu z Częstochowy, zjawił się w Wiedniu ³⁾). Otaczała go liczna, po huzarsku ubrana asysteneya. Cała rodzina cesarska „bardzo pięknie go przyjęła“, zapewnia źródło współczesne. Panowała wówczas w Austrii, Marya Teresa, która na starość, jak wszystkie kobiety, oddała się bigoteryi. Ponieważ Frank uchodził za chrześcijanina, i w Mo-

¹⁾ Biblia bałamutna art. VI.

²⁾ Loc. cit., art. VIII.

³⁾ T. Lipiński „O gazetach pisanych w Polsce i niektóre z nich wyjątki“. („Biblioteka Warszawska“ z r. 1845, IV, 194).

rawach zyskał wielu zwolenników, więc „cesarzowa, zapatrująca się na te mniemane nawrócenia, jako na tryumfy religii chrześcijańskiej, udzieliła mu opieki“ — „widziała w nim apostoła religii i męczennika prawdy“¹⁾. W Wiedniu Frank żył ze zbytkiem ogromnym. Najmniej sto talarów dziennie wydawał²⁾, z kądby zaś brał tyle pieniędzy, domyślić się trudno.

Ta okoliczność, ten przepych i zbytek, jakim się otaczał, zwróciła na niego uwagę policyi wiedeńskiej. Kanclerz Kaunitz, nie wierzący w proctwo i męczeństwo Franka, uważając go wprost za oszusta i awanturnika, używającego religii za narzędzie do celów zbyt poziomych, począł na mistrza krzywo patrzeć. Nie mógł się go jednak pozbyć ze względu na protekę cesarzowej. Zdarzyła się wszelako pewna okoliczność, która mu w tym względzie szczęśliwie posłużyła.

Okolicznością tą, według niektórych³⁾, była piękność młodziutkiej panny Ewy. Piękność ta miała takie wrażenie wywrzeć na następcę tronu Józefa, że ten zamierzał starać się o rękę córki reformatora żydowskiego, a nawet się z nią oze-

1) J. Calmanson, loc. cit. 14.

2) T. Lipiński loc. cit.

3) Schenk-Rinck „Die Polen in Offenbach“ (Frankfurt am Mein 1866).

nić, co spowodowało szybkie wydalenie Franka ze stolicy Austrii. Bardzo to być mogło, że piękna, przepychem orientalnym otoczona panna Ewa, podobą się młodemu cesarzewiczowi, że się nawet do niej zalecał, ale wątpimy by myślał się z nią zenić. Lecz sam fakt umizgów na surowym dworze Maryi Teresy, musiał wywołać zgrozę, której ofiarą padł reformator. Stało na tem, że Frank ma Wiedeń opuścić i osiąść w Bernie, gdzie mu Marya Teresa podarowała plac, na którym mistrz miał stawiać własnym kosztem pałac ¹⁾.

Czy ten pałac zbudował w rzeczy samej, nie wiemy. To pewna, że osiadł na stałe w Bernie. Tu poczęły się zbiegać do niego tłumy jego zwolenników; była to formalna pielgrzymka ²⁾. Sam zapraszał do siebie Polaków przejeżdżających pod zaklęciem złamania nogi ³⁾. Żył tu jak udzielny książę. Urządził sobie pewien rodzaj gwardyi konnej, złożonej z 70 ludzi, żydów ochrzczonych, ubranych w błyskotliwe stroje. Często wyjeżdżał w karocy oszklonej, całej złoconej, w cztery konie zaprzężonej. Zawsze przy takich przejażdżkach

¹⁾ T. Lipiński loc. cit. J. Bartoszewicz loc. cit. 269, twierdzi złośliwie, że cesarzowa zamierzała ten pałac po wybudowaniu skonfiskować.

²⁾ Gartenlaube z r. 1865 nr. 33 i 34 w artykule p. t. „Der heilige Herr“.

³⁾ T. Lipiński loc. cit.

otaczało go dwunastu huzarów z długimi pikami, na ostrzach których osadzone były orły złote, jelenie (symbol sabbatejski), słońca i księżyce. Woznica ubrany był w zielony kostyum, który może nieświadomi rzeczy pisarze obcy, zwać ruskim¹⁾.

Codzień po południu jeździł w pole, za miasto, na pewne oznaczone miejsce, gdzie, zdaje się, odbywał jakiś tajemniczy kult pseudo-religijny; to pewna, że się tam modlił. Przed karocą biegło dwóch huzarów, inni jechali z prawej i lewej strony, a z tyłu postępował jeździec na dzielnym koniu, obwieszonym mnóstwem dzwonek, pełnych wody, oraz w rękę trzymał lejek zakończony węzłem parcianym²⁾. Przybywszy na miejsce rozścielano przepyszny kobierzec, na którym „Pan“ się modlił, leżąc wschodnim obyczajem twarzą do ziemi. Gwardziści przez ten czas stali w przyzwolonej odległości, zachowując głębokie milczenie. Gdy Frank się podniósł i kobierzec zdjęto, zjawiał się jeździec z wodą i skrapiał nią miejsce modlitwy.

Cały ten obrządek dziwaczny oczywiście zwracał na siebie uwagę powszechną, ale coby on znaczył, nie wiadomo. Zdaje się, że jest on w jakimś, dalekim zresztą związku z przepisami żydowskiemi o umywaniu się wodą przed i po modlitwie. Bądź co bądź te modły publiczne, te prze-

¹⁾ Gartenlaube, loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

jażdżki codzienne w otoczeniu świetnym i błyskotliwym, noszą na sobie wyraźne piętno szarlataneryi i tajemniczych obrządków, w których wiek XVIII, obok swego racjonalizmu, szczególnie się lubował.

Ci, którzy w Bernie Franka widzieli, powiadają, że ubierał się w strój podobny do stroju żydów polskich. Na głowie nosił małą czapkę jedwabną, koloru karmazynowego, czyli po prostu naszą żydowską *myckę*. Tej nigdy, nawet w czasie modlitwy nie zdejmował. Zwyczajem żydów naszych głowę golił i pejsy nosił¹⁾. Te pejsy w Bernie były siwe, podobnie jak długa broda, która mu na piersi spadała; liczył już wtedy koło sześćdziesięciu lat, przepędzonych wśród burz wszelkiego rodzaju Kapotę, a raczej żupan uszyty z czerwonego jedwabiu nosił niezapinany, ale zakładany jak u chłopów wielkoruskich, z tą różnicą, że żupan ten był długi do kostek. W zimie tak samo czerwono się ubierał, tylko suknia była podbita i obramowana kosztownem futrem, zwykle gronostajami. Twarz miał podługowatą, okrągłą, bladą, wzrok groźny, rozkazujący i wzbudzający poszanowanie. Żył w olimpijskiem odosobnieniu i dla nikogo nie był przystępny, z wyjątkiem swych najbliższych Szorów-Wołowskich i Jeme-

¹⁾ Loc. cit.

redskiego Dembowskiego. Nigdy go nie widziano na ulicy ¹⁾).

Na nieszczęście ten spokój nie miał długo trwać. W r. 1780, umarła protektorka Franka, Marya Teresa, i na tron Habsburgów wstąpił wolnomyślny, a zarazem despotyczny i ciasnogłowy racjonalista, Józef II. Z Berna dochodziły nie bardzo przyjazne dla Franka wieści. Żydzi miejscowi głośno się uskarżali, że ich młodzież uwodzi swemi naukami, które oni uważali za błędne, w czem starali się utwierdzać ich talmudyści polscy, nie przestający ścigać Franka swą nienawiścią. Przytem młodzież żydowska w Bernie wszystkie swe dochody oddawała mistrzowi, okradała nawet rodziców ze złota ²⁾). Oburzenie wzrastało i skargi dochodziły aż do Wiednia, do dworu cesarskiego. Cesarz zrazu na to nie zważał. Kontent był, że Frank znaczne pieniądze wydaje w jego państwie, a że większa część tych pieniędzy pochodziła z zagranicy, z Warszawy, więc sądził według ówczesnych pojęć ekonomicznych, że to przyczynia się do wzrostu bogactwa w jego dziedzinach ³⁾). Okazywał więc mistrzowi te same względy.

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ J. Calmanson, 24.

³⁾ Loc. cit.

Alc mistrz nagle postanowił wyjechać z Berna. Tutaj pomimo znacznych posyłek pieniężnych, które doń z Warszawy przychodziły, zawsze pod strażą jego gwardzistów ¹⁾, pomimo, że młodź żydowska w Morawach okradała dla niego rodziców, długi rosły. Na przepych z jakim żył Frank, szalone sumy się rozchodziły. Długi wynosiły już olbrzymie sumy, wierzyciele się niecierpliwili i głośno mówiono o pociągnięciu mistrza do odpowiedzialności sądowej ²⁾. Nagle jednak, pewnego dnia Frank zapłacił wszystkie długi, kazał sobie od władz miejscowych wydać świadectwo urzędowe, że nie nikomu w Bernie nie jest winien, i miasto opuścił z wielkim żalem mieszkańców, którzy teraz poczęli sobie wyrzucać swe postępowanie, przekonani, że źródło dochodów „Polackenfürsta“, jak zwali Franka, może być na chwilę zatamowane, ale wyczerpanem nigdy nie będzie. Sądziło, że przez swe nagabywania, zmusili Franka do wyjazdu z Berna.

Tymczasem, zdaje się, że powodem tego wyjazdu były całkiem inne przyczyny. Być może, iż wstąpienie na tron Józefa II, który niegdyś okazywał swe względy pannie Ewie, wzbudziło we Franku myśl udania się teraz powtórnie do Wied-

¹⁾ Schenck-Rinck loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

nia i skorzystania z wdzięków córki dla spokojnego życia „nad pięknym, modrym Dunajem“. Ale jeżeli tak myślał, to zawiódł się w swym obrachunku.

Osiadłszy w Wiedniu w r. 1781¹⁾, żył z takim samym jak w Bernie przepychem, który na skromnych bürgerów wiedeńskich wywierał nadzwyczajne wrażenie. Sam Frank zawsze był odosobniony i gwardya zawsze go otaczała. Ale cesarz Józef II okazał się teraz mniej przyjaznym. Polityca wiedeńska poczęła nagabywać Franka o źródło jego dochodów. Tłómaczył się, „że jest pod opieką potężnej księżnej“²⁾, co zdaje się usprawiedliwiać podejrzenia, jakie co do jego rzemiosła mają pisarze niemieccy. Bądź co bądź nie był spokojnym. W Wiedniu nie miał co robić. Opuścił więc stolicę austryacką, jeździł przez jakiś czas po różnych miastach niemieckich, zkad go wszędzie podejrzliwość i nietolerancya wypędzała³⁾, aż nakoniec w r. 1788 osiadł, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, w miasteczku Offenbach, w pobliżu Frankfurtu nad Menem.

¹⁾ Gartenlaube loc. cit. Schenk-Rinck pisze „że w pierwszych latach ósmego dziesiątka lat przeszłego wieku“.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ J. Calmanson, 25.

Nim jednak przystąpimy do opisu tego ostatniego etapu w życiu Franka, należy nam bliżej przypatrzeć się jego nauce, która w tej porze o tyle o ile przybrała formy bardziej skonsolidowane, tak, że można nakreślić mniej więcej jej obraz.

X.

Nauka Franka. Panna Emine.

Nakreślenie choć przybliżone obrazu nauki Franka jest połączone z bardzo wielu trudnościami. Głównem bowiem źródłem poznania tej nauki jest tylokrotnie przez nas cytowana t. z. „Biblia bałamutna“, wydana w części przez Hipolita Skimborowicza. Dokument ten nie został napisany przez samego mistrza, ale przez jego uczniów, jak się zdaje kilku ¹⁾ ludzi nie zbyt wprawnych w pisanie i nie posiadających wyższego wykształcenia. Dzięki temu odznacza się on stylem prostackim i prostackim poglądem na świat, w połączeniu z mistyką nadzwyczaj mętną. Bardzo często nauka wypowiedziana jest w formie przypowieści, formie tak ulubionej przez ludy wschodnie, przypowieści, które w „Biblii bałamutnej“ noszą nazwę *gadek*.

¹⁾ Skimborowicz, loc. cit. 41.

Wszystko, powtarzamy, pokryte jest mistyką, z której myśl trzeba wydobywać z wielkim trudem. Autorowie, jak wszyscy ludzie niewykształceni, nie troszczą się ani o czas, ani o miejsce, ani też o układ systematyczny całości. Widocznie spisywano „słowa Pańskie“, jak nazywają stale naukę Franka, w miarę tego jak co usłyszano, lub jak sobie co kto z redagujących przypomniał, łącząc jedno z drugim, bez względu na sens i logikę.

Z tych wszystkich powodów niezmiernie jest trudno doszukać się myśli przewodniej i ideałów Franka, a częstokroć zupełnie niepodobna. Z tych jednak okruchów, jakie zdołaliśmy wydobyć z prostackich, naiwnych czasem, zawsze przepelnionych mistyką ordynaryjną zdań i wyrażań, postaramy się odbudować choć w części naukę reformatora żydowskiego i jego aspiracje.

Budził on w swoich uczniach cześć niekłamana i ubóstwienie nieomal. „Tu są pisane słowa Pańskie“ — tem zdaniem poczyną się „Biblia bałamutna“. „Czytelnik powinien gorąco prosić Pana Boga, żeby go Bóg darem ducha swojego natchnął raczył, aby to mógł pojąć i zrozumieć, co Pan święty do nas mówił“. Drugi napis brzmi: „wybrane słowa Pańskie, któreśmy słyszeli z dawnych lat“¹⁾.

¹⁾ Loc. cit. 40.

Zwolenników swoich na wzór pierwszych chrześcijan, nazywał Frank stale „braćmi i siostrami“, co nie przeszkadzało mu trzymać ich od siebie zdaleka i otaczać się przed nimi urokiem nieprzejrzanym Jowisza olimpijskiego. Całą gromadę tych swoich wyznawców, starał on się urządzić na sposób wojskowy; zwał ich stowarzyszeniem, *Chebra*, albo obozem, *Machna* ¹⁾. Świadczy to o jego aspiracjach wojskowych, które zdradza owa gwardya uzbrojona, otaczająca go w Bernie i Offenbachu. W ogóle, z całej jego działalności widać, że marzył o utworzeniu sobie jakiego państwa niezależnego; widać to z jego dążności otrzymania terytorium między Glinianami a Buskiem, z jego słów, jakie wygłosił w Warszawie, że gdyby miał dwustu zbrojnych, toby sobie zdobył ziemię; z całego urzędnictwa dworu swego zagranicą, ze słów nakoniec, które w Offenbachu obiegały, że marzy o odbudowaniu upadającego w tej dobie jednego z państw. Słowem chciał być monarchą; ztąd zgromadzenie jego uczniów zwie się *obozem*. Oczywiście marzenia takie, nawet w wieku XVIII, wieku awanturników, illuminatorów i magików wszelkiego ro-

¹⁾ Biblia bałamutna, art. XVIII. „tobym ja was i całej Machny już na niebie widzieć nie mógł“, — „teraz możecie pomiarkować na jakie miejsce ja chciałem prowadzić Machnę“. Wyraz *meches*, oznaczający Frankistów, zdaje się, że od tej Machny pochodzi.

dzaju, nie były możliwe do urzeczywistnienia, tym więcej, że za materyał mieli mu służyć żydzi, naród jak najmniej rycerski i pozbawiony zupełnie ducha wojskowego.

Ten obóz swój chciał mieć zgodnym i często zachęcał go do wzajemnej miłości bratniej ¹⁾. Sam zaś przedstawiał się jako posłaniec Boży, i wszędzie im każe iść za sobą ²⁾. Domaga się od nich ślepego posłuszeństwa i ślepej w siebie wiary. „Gdy będziecie słuchali, mówił, dziewięćdziesiąt dziewięć razy, a jeden tylko raz nie, to wszystko za nic. Gdy powiem wam, że ziemia jest złoto, powinniście wierzyć i nie mówić“ ³⁾. Jednym słowem wymagał zupełnego zaparcia się siebie, nawet wtedy gdyby zażądał od nich najniższych usług. „Do was, powiada, wszelkie nawet roboty pospolite, drzewa rąbanie, wody noszenie, należałyby... gdy kto chce panu wielkiemu służyć, musi mu wszelką siłą ofiarować się“ ⁴⁾. Chciał by

¹⁾ Loc. cit. art. XXI.

²⁾ Loc. cit. art. XXXVI. „Ja jestem poseł od Boga, bezemnie żadnej rzeczy nie może nikt otwierać“. — „Wy mówicie, że chcecie służyć Bogu; wprzód trzeba wiedzieć kto jest przed Bogiem i służyć, aby wpierrw do niego przyjść“.

³⁾ Loc. cit. art. XXXV, miał to wszystko mówić w Warszawie, gdy wyszedł z niewoli t. j. prawdopodobnie po wyjściu z Częstochowy.

⁴⁾ Loc. cit. art. XXV.

byli podobni do jego sługi Wawrka: „mówiłem wam, żebyście byli tak jak Wawrek, który nie zna żadnego pisma, ani żadnej myśli nie ma i podły jest w oczach swoich, jeśli i wy tak będziecie, dobrze wam będzie i pójdziecie za mną; a jeśli dobrymi będziecie, to wam powiem, co to jest moje imię, Adonaj“¹⁾).

Taki nakreślał stosunek między sobą i swymi wyznawcami. Miała to być gromada karna, ślepo posłuszna i ślepo wierząca i nie wdająca się w żadne rozumowania, a on sam był nad nią panem, Bogiem, Mesyaszem. Że się za takiego uważał, kilkakrotnie już w tej książce zaznaczyliśmy.

Moralność, jakiej nauczał, była prawie żadną, a właściwie według pojęć chrześcijańskich, nie uczył moralności. Oprócz paru zdań uczciwszych, które mu się jakby przypadkiem z ust wymknęły: „nikt się do swych zbrodni przyznać nie chce, lecz kto swe błędy wielkie wyznaje, wart nagrody“. — „Wy powinniście miłować każdego człowieka, chociażby był od wszystkich wzgardzony“²⁾), reszta tchnie albo zasadami mojżeszowej mściwości, albo też poziomej niemoralności prostactwa, a właściwie brakiem wszelkich poczuć szlachetniejszych. Zemsta dla niego jest rozkoszą bogów, jest

¹⁾ Loc. cit. art. XXXIII.

²⁾ Loc. cit. art. XVII.

mojżeszowem oko za oko, ząb za ząb ¹⁾); kłamstwo i oszustwo uważa za rzecz dobrą i nienaganną; uczy zdobywania bogactw podstępem, krzywo a mądrze chodzić; zaleca nienawiść i przewrotność; podstęp jest u niego tylko „fortelem“ ²⁾). Jednym słowem jest to moralność niska, moralność tej szarej sfery żydostwa, z której Frank wyszedł.

Jak dla tych sfer pieniądz jest wszystkim, jest ideałem, pragnieniem jedynym i jedynym celem życia, tak i dla Franka nim on jest. W swych marzeniach fantastycznych, które niekiedy rozwijał w tonie prostacko-mistycznym przed swymi uczniami, złoto zajmuje główne, prawie wyłączne miejsce. W przypowiastkach swych, „gadkach“, mówi o pałacach zaczarowanych, pięknych pannach, królewnach, skarbach ukrytych, drogich sukniach, złocistych koniach, o smoku z zielonego złota. Jest to fantazyja pozioma, orientalna, marząca o zbytku i używaniu życia. Dwukrotnie opowiada o człowieku całym ze złota, z którym jego zwolennicy „będą mogli gadać usta w usta“ ³⁾); o jaskini, z której jemu t. j. Frankowi przywiezionoby 60 karet srebrnych, wysadzonych drogimi

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit. art. XXXIV.

³⁾ Loc. cit. art. XVI.

kamieniami z 360 końmi srebrnymi, lub tyleż karet złotych, a w każdej z nich po sześć koni złotych ¹⁾). Prawi o wężu ze złota zielonego, z oczami z drogich kamieni, z językiem czerwonym, pyskiem otwartym, którym mógłby połknąć kilku ludzi, nazywających się „Lindwonu“; o czarnych wyspach, na których rosną róże morskie ²⁾). Fantazyja to niezdrowa, dziecinna, a ulubiony temat marzeń: złoto.

O swej religii, której jakoby uczył i której jakoby był wynalazcą, mówi zawsze niejasno, w formach mistyczno-kabalistycznych. Ztąd trudno doszukać się tu jakiegoś programu pozytywnego, jakiejś właściwej nauki. Wygląda to jednym słowem tak, jakby sam Frank nie miał co do tego zdecydowanych pojęć. O ile zrozumieć można, religia ta nosiła nazwę hebrajską *Das* (właściwie *Dat*) ³⁾, i dzieliła się na trzy stopnie, podobne do tych, jakie mieli iluminaci XVIII wieku, lub masoni bieżącego stulecia. Były to trzy rodzaje wtajemniczenia się w naukę mistrza. „Dla tegośmy wyszli z tego *Das*, co był tylko mową (pierwszy stopień) i weszliśmy do tego *Das*, choć to jest łupiną od fruktu dopiero“ (drugi stopień) ⁴⁾. Do-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Graetz, 69.

⁴⁾ Biblia bałamutna XVIII.

myślać się należy, że trzeci Das był samym fruktem. „Do tego Das, powiada w innem miejscu, trzeba wejść w czystości i jasności, wyzuć się ze wszech nauk, praw religijnych i złych obyczajów; trzeba aby tam wchodzący, miał cnoty więcej jeden stopień od innych ludzi. A jam jeszcze tego nie znalazł u was, więc teraz w prosty chrzest was wprowadziłem i samem poszedł z wami“¹⁾. Z tego wniosek, że chrzest był pierwszym stopniem.

Jakoż cały ten dziwaczny budynek religijny przedstawia się tak: pierwszym stopniem był chrzest; drugim właściwy Das („proście Boga dobrego, abyśmy godni byli wejść do tego Das“²⁾); trzeciem tajemniczy *Edom*. W tym ostatnim stopniu miał przebywać *Ezaw*. O tym podziale wyraźnie mówi w „Biblii bałamutnej“³⁾: „jeżeli będziecie dobrymi, to dobroć która wam jest przygotowana, będzie dana, jak jest napisano: dla niej uczynią trzy rzeczy t. j. kroki, pierwszy chrzest (którym jesteśmy my), drugi Das skryty, trzeci *Edom*“. Że ten *Edom* nie znaczył chrześcijaństwa ani katolicyzmu, świadczy jego wychwalanie nieustanne *Ezawa*, który przebrał się w skórę zwierzęcą³⁾, pod czem miał rozumieć, jak tłumaczą niektórzy,

1) Loc. cit.

2) Loc. cit.

3) Art. XXIII.

udawanie dla interesu, chrześcijaństwa. Zresztą często mówi, aby odrzucili wszelką religią a za nim szli. „Jakób, św. czcił Pana swego w cudzym Bogu i my powinniśmy czcić swego Pana. Żebyśmy czcili, trzeba abyśmy się wyzuli ze wszystkich nauk, wiar, tylko szli za nim, jak stoi napisano: „nim nowe zboże nastąpi, to stare trzeba wyprzątnąć“ ¹⁾. Swoją religią uważał za coś zupełnie nowego, a siebie zwać kazał „Panem“, a najczęściej urzędownie po niemiecku „heilige Herr“ ²⁾. Zresztą o Chrystusie miał swoje pojęcia. „Patrzcie! wołał, Pan Jezus nie szedł do żywota; zostawił między narodami rzecz, którą konserwują, jak to, co nazywają relikwiami, krzyż i inne rzeczy, które mają na pamiętkę. Tak też i od tamtego Pana (Sabbateja Zebi?) kawałki sukna mieliście na pamiętkę. A terazem ja was chciałem prowadzić do żywota“ ³⁾.

O duszy głosił jakieś dziwnie bałamutne teorie. Zdaje się, że dusza wstępowała dopiero wtedy w człowieka, gdy osiągnął trzeci stopień religii Franka, to jest Edom. „Jeszcze żaden człowiek na świecie nie ma duszy, nawet Szabsza-Ćwi i Heiliger Herr i Patryarchowie wszyscy, żaden duszy

¹⁾ Loc. cit. art. XVII.

²⁾ Loc. cit. art. XXVIII.

³⁾ Loc. cit. art. XXIX.

nie miał. Bo duszy nikt nie może wlać, tylko Bóg sam i to jeszcze z jednego miejsca, i wtedy będzie wieczny i będzie mógł widzieć od końca świata do drugiego, i będzie wielki, bo w utworzeniu człowieka nie dochodzi trzy rzeczy, a tam gdzie brakuje, to nie wieczne, i to jest, że chciał stworzyć człowieka bez braku. Do tego widzimy, iż ludzie uczciwi i dobrzy, proszą Boga o życie; cóżby to było za miłosierdzie od Ojca nad synami, aby ojciec zabijał syna swego? tylko to zapewne musi być, że jeszcze Bóg sprawiedliwy nie ma części w swem stworzeniu, dla tego były złamane statki, bo kto ich stworzył, coraz chciał ich połamać i znowu zrobić, aby było czystsze jak wprzód, i to jest co stoi: „upadający byli na ziemi z dawna dawności, tylko, że ich zrzucono i niżono w ich wielkości i t. d.“ i to być nie może, aby dusza była w ciele glinianem i paskudnem jak to jest; a ja chciałem was prowadzić do jakiegoś miejsca, abym was oplókał czysto i zmocnił wasze ciała, abyście mieli moc do przyjęcia duszy. A teraz nie możecie przyjść do tego gradusa, aż póki nie będziecie godni przyjść do Ezawa. Ja chciałem wam powiedzieć jedno słowo, toby się wam oczy otworzyły, tylko iżby wam potrzeba było mówić z początku, a nie ze środka, bo wy nie wiecie początku, to nie będziecie mogli zrozumieć rzeczy jak się należy, jakeś-

cie nie rozumieli, gdym wam pisał tym sensem: „gdybym wam jedno słowo tylko powiedział, to byście podłożyli swoje ręce pod moje nogi“¹⁾.

Siebie uważał za środek świata, za Boga utajonego. „Ale teraz gdy mi Bóg dopomógł (bo Bóg czyni wielkie cuda dla siebie samego), to ja tej mądrości nie mogę wam wyjawić; gdybyście wiedzieli, tobyście rozumieli... że Bóg nie odepchnie i dobry Bóg jeszcze was chce“...²⁾.

O ile się zdaje, chcąc „wejść w Edom“, t. j. dojść do najwyższego stopnia doskonałości, trzeba było pomocy „panny“, pod którą może ukrywa się reminiscencya niewieściego uzupełnienia trójcy Sabbatejskiej (szechina). Taką „panną“, taką szechiną, Frank uczył, że jest jego córka, Ewa.

Miała ona teraz odegrać poważną rolę w tajemniczej nauce ojca. Wszystkie warunki były potemu. Była młodą i niezwykle piękną. Ci co ją znali i co pisali o niej, nie mogą się nachwalić jej wdzięku i uroku, jaki w koło siebie roztaczała. Frank, jak złośliwie przypuszcza Graetz³⁾, z tego korzystał dla utrzymania w karbach posłuszeństwa swej licznej gromady zwolenników. Jego urządzenia wojskowe, surowa karność, mili-

¹⁾ Loc. cit. art. XXVIII.

²⁾ Loc. cit. art. XXXIII.

³⁾ Loc. cit. 71.

tarny charakter dworu nie mógł się podobać żydom polskim, ludziom najmniej lubiącym wojskowość. Prócz tego Frank przez swe surowe obejście nie zyskiwał sobie zwolenników, budził raczej strach niż sympatyą. Być może iż w „obozie“ okazywały się nieraz oznaki niezadowolenia, może otwartego buntu przeciw formom wojskowym, jakie im narzucał. Dla zyskania więc od nich posłuszeństwa zupełnego, potrzeba było Frankowi użyć innej władzy, prócz władzy Bóstwa wcielonego, w które może nie wszyscy wierzyli.

Taką władzą miał być urok, jaki roztaczała Ewa, piękna Awelajb, jak ją zwano z żydowska. Na gromady młodych ludzi, stanowiących orszak Franka, jej piękność wywierała urok i wpływ nieograniczony. Trzeba było jednak uzasadnić wprowadzenie tego czynnika w życie dworu Frankowego. Uzasadnienie to znalazł Frank w mistyce, w kabalistycznych teoriach Zoary.

Według tej teorii, każde działanie dąży do czegoś wyższego, do osiągnięcia pewnego ideału. Frank przewrócił to zdanie w sensie odwrotnym, t. j. że każda idea, każdy atrybut Boży wciela się w istoty ziemskie, w których znajduje dopiero swe urzeczywistnienie. Takim wcieleniem idei Bożej, miała być zatem piękna Ewa ¹⁾, a może była

¹⁾ Graetz, 73.

trzecią, żeńską osobą trójcy Sabbatejskiej. Bądź co bądź, wiara, *emuna*, albo w żargonie żydowsko-polskim *emine*, weszła w ciało pięknej Awe-lajb. Będąc zatem inkarnacją wiary, panna Awe-lajb miała wprowadzić zwolenników na trzeci, najwyższy stopień religii Franka, do Edomu. W „Biblii bałamutnej“ pełno jest napomknień o tem. Opowiada Frank ¹⁾, że gdy szedł do Polski „miał anioła stróża, którego znaczenia wyjawić mu nie chciał własny ojciec. Owym stróżem była panna Emine, mająca siedem i siedem panien, które jej usługują. Takiego anioła i prowadziciela ma każdy człowiek“. Dalej mówi takie brednie mistyczne: „ona ma dwa razy siedem kobiet. Jakób znak tylko czyniąc, służył dwa razy siedem lat u Labana, była to tylko moc pokazana. Ale ja chciałem przygotować i postawiłem jawnie dwa razy siedem, a gdyby one w tym stanie 15 lat serca chowały, a ta panna kąpała ich w swojej żywej studni, to odmłodziłyby lata ich jak orła, a cały świat zadziwiłby się, i wszyscy panowie padaliby do ich nóg, boby widzieli moc pomiędzy wami, jak stoi w *cantica canticorum*: „wzrost jego nad drzewo cedru, podniebienie jego pełne słodyczy i miłości i t. d.“ Podobnież stoi: „ciesz się młodzieńcze z urodzenia twego“. Takież czytacie:

¹⁾ Biblia bałamutna art. XVI.

„on jest jak pan młody pięknoscią osypany, a ona jak panna młoda, ubrana w swoim pysznym stroju“¹⁾. „Bóg obiecał Abrahamowi, woła w innem miejscu, „ja cię wielkim narodem uczynię“. To wielkim w prawie, wzroście i mocy. Ale teraz, gdy wam niewiadoma ta „najpiękniejsza między niewiastami“ musicie iść między kompanią; żeby imię braci i sióstr nie było wspomniane, póki ten czas nie przyjdzie, w którym potrzeba braci i sióstr: ja ich nie przyjmę sam od siebie, tylko ta panna weźmie do rąk i odda mi ich, a ja przyjmę za braci i siostry moje; i toćto jest: „jeśli ty nie budujesz panie, próżne jest usiłowanie budownictwa“¹⁾. — „Ta panna, gdy ją jeden widzi, to się może ukryć, lecz gdy kilku ludzi godnemi są widzieć ją i patrzeć na nią, już się więcej ukryć i utaić nie może i chociażby na czas mały się zatarła, to naostatek musi wszem odkrytą zostać. Uważcie na to podobieństwo o służącej tej panny, która odziedziczyła własność pani swojej, jak ludzie starają się ją malować, aby nigdy z oczu ich nie znikła i cały świat ogląda na nią. Lecz ta tylko od śmiertelnej strony zależy, my zaś, gdy godnymi będziemy ją widzieć, jej skrzydłami być otoczonymi, przyjdziem do żywota, a ona co-dziennie w większych okaże się wdziękach, każdy

¹⁾ Loc. cit.

podług stopnia swego oglądać ją będzie; im więcej godnym będzie, tym ją piękniejszą ujrzy i każdy podług serca swego patrzeć w nią będzie“¹⁾).

Czasem nazywa ją mianem zoaryckiem „Ajałte“, co znaczy łania, która jest niejako symbolem sabbatejskim. „Macie wielkie szczęście, pisze²⁾, że ja widziałem tę pannę we śnie w postaci Ajałte, mającą naturę taką, że w jednym oka mgnieniu jest tutaj, a w drugim gdzieindziej. Ja was pokazywałem przed nią w waszej postaci, ale nie z ciałami waszemi. Jam jej jeszcze nie widział w całości, tak jak ona piękna jest, bo gdybym ja (broń Boże) wtedy ją widział w całości, tobym ja was i całej Machny już na wieki widzieć nie mógł; w tem poznaję miłosierdzie wielkie od Boga na was, że się ona mi pokazała w postaci Ajałte, bo kto będzie godzien ją widzieć w całości, tak jak ona piękną jest, to będzie godzien przyjsć do żywota wiecznego, bo ona, ona sama jest ten żywot wieczny“. — „Jak świat stworzony, to nie dano tej panny żadnemu człowiekowi, tylko mnie dano, abym był jej stróżem“.

Do Das może tylko ona wprowadzić. „Ona, ona jest ta, która otworzy ten Das i ona was

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit. art. XVIII.

będzie prowadziła, i tam będziecie godni widzieć waszych ojców, a wasi patryarchowie będą was kartać (karcić), i powiedzą wam, coście takiego zrobili; a więcej co tam widzieć będziecie, to wam nie mogę wyrazić i wtedy będziecie godni wejść do Ezawa i wtedy będziecie mieć pocieszenie wieczne. Jakobym ja był kontent oczyma swemi widzieć Abrahama, ojca naszego, siedzącego koło najpodlejszego z Machny; teraz możecie pomiarować na jakie miejsce ja chciałem prowadzić Machnę¹⁾. „Wybyście powinni tu do mnie przyjechać z wielką pokorą, a ona by się była nad wami zmiłowała, a teraz ona się wyjawi na świat, a chód jej musi być, żeby ona przyszła przez córkę moją, a wyście przygotowani byli, abyście jej usługiwali. Aby przyszedł król, i wziął ją z waszych rąk, tak jak już stoi, że twój król przyjdzie do ciebie, ale teraz ponieważście wykroczyli naprzeciw niej, to musicie na ten czas wyjść z domu mego i stać zdaleka; musicie być w stopie owczej, a to jest dla dobra waszego, aby ona wam nie szkodziła, a to trwać musi, póki nie przyjdziecie do Ezawa²⁾. „I onaby dała każdemu z was jakąś rzecz z siebie, żebyście mieli także na pamiątkę; do którego miejsca

¹⁾ Loc. cit. art. XVIII.

²⁾ Loc. cit. art. XXVIII.

przyszlibyście, tobyście musieli pokazać znak od niej. Ale teraz cóż będziecie czynić, gdy się was będą pytali, co macie w rękach? Jeszcze macie wiedzieć, że ta ziemia, z której ona wstanie, wyjdzie z przeklęstwa“¹⁾. „Gdy ta panna odchodzi od nas, zostajemy się wszyscy jak ciało bez duszy, a wtedy jak się wyjawi ta panna, to będzie żywot wieczny i wszystka dobroć od tego czasu przejmie was“²⁾.

To wprowadzenie swej córki w zasady religijne, jako najwyższą inkarnacją wiary, zdaje się dokonane było przez Franka podczas pobytu w Bernie, między 1775 a 1778 r.³⁾. Posłużyło mu to bardzo dobrze, gdyż nie ulega kwestyi, że karność, porządek i powaga, jaka panowała na jego dworze, była dziełem panny Emine. Zdaje się jednak, że nie obyło się bez pewnego oporu ze strony żydów. Cały obóz, a może tylko część jego, zapewne starsza, a więc mniej wrażliwa na wdzięki niewieście, oburzała się na tę teorią mistyczną i na wpływ panny Awelajb. Ale Frank zdołał ich poskromić, oddalił ich od siebie i surową naznaczył karę. Tak przynajmniej sądzić można z artykułu XXVIII w „Biblii bałamutnej“.

1) Loc. cit. XXIX.

2) Loc. cit. art. XXVIII.

3) Graetz, 74.

Tłumaczył się później, że musiał tak postąpić. Gdy go bowiem pytał się raz stary Fatek (może Falek): „jeżeli jeden zgrzeszy, czyż na całą rzeszę będziesz się gniewał?“ — odpowiedział: „wszak wszyscy jesteśmy w jednym okręcie, a gdy jeden zrobi w nim dziurę, owo natenczas wszyscy są w nieszczęściu“ ¹⁾.

Dla uzyskania zresztą żydów polskich pochlebiał im zrećnie. Nazywał ich „zwierciadłem“, wzorem dla świata. Wychwalał ich ojczyznę, i żałował że do niej iść nie może ²⁾.

Co się tycze obrzędów religijnych, to te były bardzo małe, a właściwie żadnych nie było. Zdaje się tylko, że owe skrapianie wodą miejsca modlitwy, jakie zauważono w Bernie, miało znaczenie pewnego rodzaju obrzędu. W „Biblii“ o tem kropieniu wodą powiada: „za półtora lata oczyszcze was ze wszystkich waszych uczynków, tak jak stoi, że będę kroił na was czystą wodą, to jest, że przyjmiecie Das; ale wiele wody trzeba, żeby was oczyścić“ ³⁾.

¹⁾ Loc. cit. art. I.

²⁾ „Wszak Szabata-Cwi nie brał żony tylko z Polski, a tamten Pan mówił wyraźnie, że ja nie mogę iść do Polski. Żebyście wiedzieli i to, że w żadnym kraju tak się nie boją sądneho dnia jak w Polsce, bo fundamentem jest Jakób i Ezaw, którzy są napisani w Capitolium“.

³⁾ Loc. cit. art. XXXI.

Z praktycznych rad, jakie zostawił swym zwolennikom, oprócz starania się wszelkimi sposobami o bogactwa, zalecał im by się oddawali prawni-ctwu, warzeniu piwa i trzymaniu szynków ¹⁾. Że-nić kazał im się tylko między sobą, czego Fran-kiści prawie do ostatnich czasów ściśle się trzy-mali. W „Biblii“ powiada: „mężczyzna nigdy nie odprowadzi człowieka od drogi boskiej, tylko ta cudza kobieta; ona namówi, bo białogłowa ciągnie ludzkie serce do siebie... Izraelitowie są poró-wnani do gołębia... a gdybyście wy byli bracią w całości, tobyście się nie łączyli z inszym ga-tunkiem“ ²⁾. Prócz tego każe swym zwolennikom „mieszzać się w narody“, to jest przyjmować na-rodowości inne, zapewne te, wśród których mie-szkają ³⁾.

Taką w ogólnych, przynajemy bardzo nieja-snych i mętnych rysach, była nauka Franka. Wła-ściwie nie była to żadna nauka, ale szereg pokle-jonych najrozmaitszych reminiscencyi, powleczo-nych mistyką. Ale pod tą pokrywą utaja się je-dna zasada bardzo pozytywna. Zasadą tą jest, że wszystko powinno być dla pana, dla Franka, że on jest wszystkim i jemu uczniowie jego służyć

¹⁾ Z ustnych tradycyi.

²⁾ Loc. cit. art. XXXII.

³⁾ Loc. cit. art. XXXVI.

winni. Chciał jednym słowem przy pomocy religii stworzyć w swym ręku narzędzie posłuszne, karne, ślepo wykonywujące jego rolę dla celu, który wyżej określiliśmy. Celem tym było zdobycie sobie jakiego kawałka ziemi, gdzieby mógł rządzić jak satrapa wschodni. Nie bardzo mu się to udało, ale to już nie jego była wina, ale wina wieku, w którym żył, wieku zbyt oświeconego i uregulowanego przez przepisy państwowe, by taka myśl mogła znaleźć zupełne urzeczywistnienie. W części jednak ją wykonał w Offenbachu i z kolei rzeczy należy nam się przypatrzeć jego życiu w małym miasteczku niemieckim.

XI.

„Der heilige Herr“ i jego śmierć.

Offenbach jest to dziś jeszcze, a cóż dopiero przed stu laty, małe miasteczko niemieckie, leżące w prowincyi Hesskiej, niedaleko Frankfurtu nad Menem, i należące pod owe czasy, gdy Frank szukał po wygnaniu z Wiednia schronienia, do książąt Izenburg-Homburg-Birnstein. Przedstawicielem tej rodziny, a zatem właścicielem miasteczka w dobie naszego opowiadania, był książę Wolfgang Ernest II, typ hulaki XVIII wieku i utracjusza, który miał, jak to mówią, więcej długów niż włosów na głowie. To też z radością zapewne przyjął propozycyą, jaką mu Frank zrobił, sprzedania zamku w Offenbach z pewnem, niewielkiem zresztą terytoryum.

Jakim sposobem trafił Frank do Offenbachu? Prawdopodobnie jeżdżąc po Niemczech z mia-

stezka do miasteczka, dowiedział się o długach właściciela zamku i miasta. Przytem, ponieważ poblizki Frankfurt jest jednym z głównych siedlisk żydów niemieckich, miejscowość była najodpowiedniejszą do osiedlenia się, choćby ze względu na to, że może udałoby się tych żydów wciągnąć w zakres swej propagandy religijnej.

Bądź co bądź zamek w Offenbach został nabyty z prerogatywami monarszemi, t. j. z własnym sądownictwem i policją ¹⁾. Jednym słowem Frank, wprawdzie na terytoryum bardzo szczupłym, urzeczywistniał swoje marzenie długoletnie, stawał się zupełnie niepodległym, pewnego rodzaju monarchą. Dla czego książe Izenburg się na to zgodził? trudno dziś odgadnąć. Zapewne nie wiele dbał o swą władzę, mając zresztą zawsze możność jej odzyskania.

Wprawdzie są tacy, którzy utrzymują, że inne poważniejszej o wiele natury przyczyny, złożyły się na to, że Frank otrzymał pewien rodzaj niezależności politycznej. Jeden z nich ²⁾, jest tego przekonania, że „książe rządzący Izenburg, niepodobna by tylko ze względów finansowych garści bezimiennych awanturników nie tylko książece dał schronienie, ale nawet zgodził się na utrzymanie

¹⁾ Schenk-Rinck, loc. cit. 33.

²⁾ Loc. cit.

gwardyi uzbrojonej w swej rezydencji“, sadzi wiec, e „Polakenfurst“, jak sie zwa Frank, musia da ksieciui dostateczne, godne powaania powody, usprawiedliwiajace jego adanie niezalenoci politycznej.

Jakie to mogy by powody? Oto takie, e przybywajacy do Offenbachu „Polakenfurst“ nie by sobie zwyczajnym ydem podolskim, nie by adnym reformatorem religijnym, nie by awanturnikiem jak wielu mu podobnych w tej epoce, nie by jednym sowem znanym nam dobrze „bucher Jankiw z Korolowki“, ale monarch potężnego pastwa, zdetronizowanym i zmuszonym szuka przed swymi nieprzyjaciolmi schronienia w głbi miasteczka niemieckiego. Utrzymuj oni dalej, e dwaj jego synowie Roch i Jozef, jak rownie piekna Ewa-Awelajb, nie byli wcale jego dziemi, tylko wychowacami.

W obec tego twierdzenia, slusznie moe powsta w umyle historyka watpliwo, aali osiadajacy w Offenbachu, jako niezaleny monarcha, starzec, jest t sam osobistoci, ktora niedawno wydobya sie z wizienia czestochowskiego? Watpliwo ta moe ju powsta przy pojawieniu sie Franka w Bernie i Wiedniu, w obec przepychu, z jakim tam y, w obec owych beczek z pieniedzmi, jakie do pod eskort przychodziy, w obec nakoniec uprzedzajcej grzecznoci, z jak

przyjmowała go w swych dziedzinach dumna Marya Teresa.

Gdy jednak przejrzymy wszelkie dokumenta, wątpliwość ta ustaje. W „Biblii bałamutnej“ napotyka się „słowa pańskie“, wygłoszone w Bernie. W Offenbachu zaś całe otoczenie, życie, formy tego życia, zdradzają aż nadto wyraźnie kogo mamy przed sobą, czy żyda podolskiego, czy zdetronizowanego monarchę. Ze Frank za tego ostatniego chciał uchwodzić, to nie ulega kwestyi, że przez zręczne napomknienia, słowa niby mimochodem wypowiedziane, dawał poznać łatwowiernym żydom frankfurekim o swem pochodzeniu monarszem, to na to są dowody, choćby w relacyi jednego z takich żydów, pana Schenk - Rincka. Zdaje się nawet, że pierwotnie w Offenbachu zrobiono sobie z tego rodzaju kłamstwa pewien system, ale wprowadzano go w wykonanie bardzo ostrożnie, cichaczem, może dlatego, by przez wystąpienie otwarte nie ściągnąć na siebie nieprzyjemności. Otaczając te wieści o pochodzeniu monarszem tajemnicą, nie przyznając się do tego nigdy głośno i otwarcie, tym większą wiarę w nie budzono. Rozpuszczono więc pogłoskę, że jak sam „Polakenfürst“ jest monarchą zdetronizowanym, tak piękna panna Awelajb jest tylko jego wychowanicą, córką osoby panującej, pochodzącej z wielkiego domu monarszego. Na kosztownej zastawie

stołowej błyszczała korona i litery *E. R.* Ona sama, znana nam panna Emina, podpisała się nawet na pewnym akcie tem nazwiskiem ¹⁾. Zdaje się wszelako, że jeżeli pierwotnie Frank chciał uchodzić za pozbawionego tronu monarchę, to później zrzekł się tej roli, a natomiast cały splendor pochodzenia monarszego przelał tylko na pannę Ewę, której on był obrońcą i opiekunem. Księciu Izenburg bowiem oświadczył, że „hrabianka polska“ jest córką domu panującego, a on i jego synowie są tylko jej strażnikami. Nie należy jednak zapominać, że wszystko to pochodzi z ust żydów niemieckich, że relacye te przyjmować należy z wielką ostrożnością.

Przyjazd tej rodziny do Offenbachu, poprzedziło poselstwo, złożone „z wielu polskich i ruskich magnatów“ ²⁾, zaopatrzone w liczne przekazy na domy bankierskie we Frankfurcie, a między innymi i do dziada pana Schenk-Rincka. Ponieważ zamek offenbachski nie był jeszcze zupełnie gotowy na przyjęcie tak dostojnych gości, więc poselstwo szukało mieszkania, gdzieby tymczasowo mogli oni osiąść. Wspomniany dziad Schenk-Rincka, ofiarował im wielki, niegdyś cesarski pałac, dziś zwany „Frankfurter Hof“, w Oberrad, miej-

¹⁾ Loc. cit.

²⁾ Loc. cit.

scowości malowniczej między Frankfurtem i Offenbachem. Właściciel ustąpiwszy pałacowi, osiadł w pobliskim, także do niego należącym domu ¹⁾).

Frank, zowiący się teraz baronem Frankien i „księciem polskim“, przybył tam w r. 1788. Pojawienie się jego i jego orszaku, było do pewnego stopnia dniem uroczystym dla mieszkańców Offenbachu, Frankfurtu, Sachsenhausen i całej okolicy. Tysiące pociągnęły do Oberradu, dla zobaczenia gościa tajemniczego, o którym już wszystkie, wyżej przytoczone wieści, zrećznie rozpuszczone, obiegały. Widok całego orszaku, gwardyi błyszczącej od złota i czerwieni, karet sześciu i czterokonnych, wzbudził entuzjazm powszechny. Ale ciekawość widzów nie była zaspokojoną. Za ledwie bowiem orszak wjechał na dziedziniec pałacowy, bramy zaraz zamknięto, tak, że z tłumu nikt nie mógł nic zobaczyć.

Ale zato dziwacznej sceny, jaka się rozegrała wewnątrz dziedzińca pałacowego, był świadkiem dziad Schenk-Rincka i cała jego rodzina, od której wnuk zebrawszy wszelkie szczegóły, podał je do wiadomości publicznej. Oto co o tem opowiada: „Skoro orszak zsiadł z koni, a powozy wypróżniły się z dam i panów, którzy w nich się znajdowali, pośpieszyli paziowie trzymając w rękach kosztowne kobierce i rozłożyli je przed karocą podróżną,

¹⁾ Loc. cit.

w cztery konie zaprzężoną i ciągle zamkniętą, aż do wejścia do pokojów. Wtedy dopiero otworzyła się pierwsza karetka, z której dwaj panowie szlachetnej postawy wyszli i staremu panu, stojąc pokornie po obu stronach, pomogli wysiąść z karety. Był to mężczyzna wzrostu średniego, postawy krępej w jedwabnym żupanie, czerwonym, aż do kolan sięgającym i gronostajem obłożonym, i podobnie ozdobionej wysokiej czapce futrzanej, pełnej sznurów złocistych i z piórem czaplem białym, które przytrzymywała spinka suto brylantami sadzona. Na piersi mieniła się tysiącznemi kolorami gwiazda brylantowa, zawieszona na szyi na łańcuchu złotym. Twarz Franka (gdyż to on był), była brzydka i ospowata, ale z pod brwi krzaczastych błyszczało dwoje oczów ognistych. Całą twarz otaczała długa broda biała. W chwili, gdy stary pan z karety wysiadał, orszak jego upadł na kolana. Nawet dwaj wychowawcy (synowie), którzy towarzyszyli mu konno, zeszli wśród tego z koni i stanęli, ubrani w mundury wyższych oficerów, z piersią ozdobioną orderami, po obu stronach starego pana z głową odkrytą. Starszy Roch w rysach twarzy miał do Franka pewne podobieństwo, podczas gdy młodszy, piękny mężczyzna w kwiecie młodości, podobniejszy był raczej do panny Ewy. Na skinienie rozkazujące starego pana otworzyła się druga karetka, z której naj-

przód wyszły dwie damy honorowe, potem pełna cudownego wdzięku, okryta zasłoną tkaną złotem i aż do kolan sięgająca, panna Ewa. Starszy pan pokłonił się aż do ziemi i postąpił ku niej parę kroków, podając jej z dworską galanterią rękę i wprowadzając ją do pokojów. Dopiero teraz orszak powstał z kolan. Wewnątrz pokoju po zamknięciu drzwi, Ewa zdjęła zasłonę; szlachetne formy postaci wyniosłej, okrywała suknią jasno-błękitną, jedwabną, fałdzistą, owiązaną sznurem brylantów; na czarnych, jak skrzydło kruka, włosach, błyszczał rodzaj dyademu, wysadzany bogato perłami i brylantami. Zbliżyła się ona, jakkolwiek już nie pierwszej młodości, mimo to zawsze cudownie piękna, zdradzając w twarzy bogato obdarzony umysł i pełna nieopisanego wdzięku, ku mojemu dziadkowi, przemawiając doń głosem melodyjnym i przedstawiając obu oficerów, jako swych braci. Mój dziad przywykły do wyższych towarzystw, był zdumiony takim wdziękiem uroczym i do samej śmierci (1792 r.) był gorącym czcicielem damy“.

Tego rodzaju wystąpienie, takie formy dekoracyjne, musiały żydów frankfurckich olśniewać. Sam Frank przy pierwszym przedstawieniu nie wyrzekł ani słowa i zwykle rozmawiał z dziadem Schenck-Rincka za pośrednictwem tłoma-

cza¹⁾. Przy tych rozmowach jednak, ożywienie na twarzy Franka i jego oczy zdradzały, że doskonale rozumie język niemiecki. Ilekroć dziad Schenck-Rincka składał wizytę Frankowi, zawsze musiał być umyślnie meldowany.

Sam Frank siedział wewnątrz pałacu zamknięty, w olimpijskiej nieprzystępności. Pokój jego był wyłożony kobiercami; na otomanie siadał z nogami pod siebie podwiniętymi zwyczajem wschodnim, pałac z fajki tureckiej. Za nim stało dwóch paziów, a przy drzwiach dwóch gwardzistów, czerwono ubranych. Ilekroć gość jego rozpoczynał rozmowę o sprawach politycznych, tylekroć Frank dawał znak, że audyencya się skończyła.

Panna Ewa także siedziała zamknięta w pałacu, ale za pośrednictwem dam swego dworu rozdawała sute jałmużny. Niekiedy jednak sama się ukazywała w oznaczonych godzinach na dziedzińcu i zbiegającym się tłumom biedaków szczerą ręką sypała pieniądze²⁾. Synowie także bardzo często pojawiali się zewnątrz pałacu. Orszak, który nie mógł się pomieścić w pałacu, mieszkał obok niego w wynajętych domach. Orszak ten,

¹⁾ Graetz, 85, przypuszcza, że tym tłumaczem był Moliwda. Wiemy, że tak nie było, że Moliwda-Kosakowski w tej dobie był już kamedulą.

²⁾ Schenck-Rinck 18.

z początku wynoszący około 500 osób, w końcu doszedł do 1000 ¹⁾). Zbiegali się bowiem do Offenbachu liczni zwolennicy reformatora z Polski, Czech, Moraw i Łużyc, ażeby brać udział w nimbie świętości mistrza. Były to formalne pielgrzymki kobiet, dzieci, młodzieży obojej płci. Jeżeli rodzice nie mogli sami pojechać, to wysyłali swych synów.

Na tym licznym dworze panował nadzwyczajny porządek i cisza. Tak Franka samego, jak i jego sposobu życia i rządzenia tem zbiegowiskiem, otaczała najściślejsza tajemnica. Frank w swej korespondencyi nigdy się nie posiłkował pocztą państwową, ale jeśli wierzyć można Schenck Rinckowi, miał swą własną pocztę, ludzi rozstawionych ku granicom Polski, przez których swe listy wysyłał. Przesyłki pieniężne, zawsze w beczułkach przychodziły doń pod eskortą jego własnej gwardyi.

Zkąd się brały te pieniądze? pytanie to zadawali sobie współcześni, zadawali i późniejsi robiąc liczne przypuszczenia. Pewną jest jednak rzeczą, że bogaci zwolennicy mistrza nadsyłałi mu znaczne sumy z Czech, Polski i Moraw; sumy te, jak zobaczymy później były ogromne ²⁾). Z drugiej strony,

¹⁾ Loc. cit. 11.

²⁾ Graetz, 78, nie znając tych źródeł dochodów Franka, rzuca swym zwyczajem brzydkie podejrzenie.

niemniej jest pewnem, że wszystkich przybywających do niego do Offenbachu, obierał z pieniędzy, które do swej kasy przelewał. Ustanowił pewien rodzaj rzeczypospolitej spartańskiej, jak się złośliwie wyraża jeden z historyków żydowskich i nieprzyjaznych mu ¹⁾, w której wszelka własność była wspólną, a raczej stawała się jego własnością. Tym, których w ten sposób ogałacał z funduszów „jakby samowładca ich własności, udzielał drobnej tychże cząstki, jaka mu zbywała od zbytków, a im kazał wierzyć, że ponieważ chwala ich i szczęście towarzystwa zawisły zupełnie od jego osobistej powagi, okazałości, którą sam tylko różnił się od nich, chwala ta tem samem spływała i na nich. Wierzyli temu ślepo“ ²⁾.

Trzeciem nakoniec źródłem wiadomem dochodów były długi, jakie robił u bankierów frankfurckich, którzy wierząc jego pochodzeniu monarchicznemu, pożyczali mu sumy znaczne.

Zbytek roztaczał nadzwyczajny. Gwardya jego, owe ułany, huzary, ubrana była czerwono i na kasztanowatych jeździła koniach ³⁾. Pałac był

¹⁾ J. Calmanson, 27.

²⁾ Loc. cit.

³⁾ Kazanie Fleckelsa rabina w Pradze czeskiej, cytowane u Graetza: „ów Jakób (Frank) jak z łona matki wyszedł czerwony, tak ubierał się też czerwono, a nawet przyjaciele jego bezbożni w tej czerwoności jeździli na

ściśle strzeżony. Przed główną bramą, na końcu alei prowadzącej do niej, stali zawsze dwaj zielono ubrani huzary z dobytymi szablami. Wewnątrz dziedzińca i przy wejściu do pałacu, stróżowali dwaj inni. Schody wystlane były suknem cienkiem i kosztownem białej barwy, obszytem po obu stronach lamą złocistą. Karność była wielka i Frank, zapewne przez doskonale uorganizowany system wzajemnego szpiegostwa, o wszystkim wiedział, co się w jego obszernym pałacu działo ¹⁾. „Gdy zobaczycie, mówił, że który z was źle mówi, powinniście go strofować, a jeżeli to nie nada (sic), macie się zupełnie oddalić od dróg jego“ ²⁾. Nigdy tu nie było sporów, tak że sądy miejscowe nie miały nawet pozorów wmięszania się w sprawy wewnętrzne pałacu.

W pałacu tym urządzone było laboratorium chemiczne, które służyło do tego, jak niektórzy przypuszczają, żeby ciemnych i łatwownych zwolenników, z Polski przybywających, olśniewać mniemanami cudami ³⁾. Prócz tego gwardya jego ćwiczyła się w robieniu bronią. To dało powód do pogłoski, może zresztą umyślnie przez samego

czerwonych koniach. Ma to uosabiać religię edomicką⁴. (Udom (edom) po hebrajsku znaczy: czerwony).

¹⁾ Gartenlaube loc. cit.

²⁾ Biblia bałamutna, art. XX.

³⁾ Graetz, 80.

Franka rozpuszczonej, że jest on Mesyaszem politycznym pewnego upadającego w tej dobie państwa, i że przygotowuje się do odzyskania orężem jego niepodległości ¹⁾. Najdziwaczniejsze więc historie opowiadano o tajemniczym „Panu“.

Ktokolwiek z zagranicy przybył na dwór Franka, już więcej z Offenbachu wyjechać nie mógł ²⁾. Dwie tylko osoby zdołały z niebezpieczeństwem życia ztamtąd ujsć ³⁾. Gdy jedna z żydówek polskich chciała uciec, została przytrzymana i z brutalnym gwałtem napowrót sprowadzona ⁴⁾.

Na zewnątrz Frank i jego otoczenie zdawało się zachowywać formy religii katolickiej. Co niedzielę udawał się on i panna Ewa, każde w osobnych powozach, zaprzężonych w cztery izabelowate konie, otoczonych huzarami, uzbrojonymi w lance, do kościoła katolickiego „zu unsrer lieben Frau“ we Frankfurcie. Jeżeli na drodze kurz się unosił, to przed pojazdami jechał taki sam jak w Bernie jeździec z wężem parcianym i wodą drogę polewał. Schenck-Rinck zaprzecza, by to polewanie miało jakie znaczenie religijne. Ponie-

¹⁾ Gartenlaube loc. cit.

²⁾ E. Raczyński: „Wspomnienia Wielkopolski“ loc. cit.

³⁾ Skimborowicz, 30.

⁴⁾ Schenck-Rinck, 35.

waż tym cotygodniowym pielgrzymkom do kościoła we Frankfurcie, towarzyszyły zawsze ogromne tłumy ciekawych, więc przestano tam jeździć, a natomiast przeniesiono się do kościoła, znajdującego się we wsi Bürgel na lewym brzegu Menu.

Tutaj zachowywano przytem taki porządek. Gdy karoca z „baronem von Frank“, stanęła przed kościołem, baron wychodził z niej i wstępował pod baldachim, niesiony przez czterech paziów. Zawsze mu towarzyszył liczny bardzo orszak. Powoli i tu tłumy poczęły się zbiegać, by oglądać „Polackenfürsta“, ale on kazał je gwardyi swej rozpędzać ¹⁾. W końcu musiała mu się ta ciekawość niedyskretna sprzykrzyć, gdyż zbudował sobie w Tempelseemühle w Offenbachu małą kapliczkę, gdzie bogato uposażył księdza i zao patrzył ją suto we wszelkie potrzeby.

Tutaj, gdy on się modlił, nie wolno było nikomu innemu się zjawiać. Przyjeżdżał tu codzien, o godz. 4 po południu i modlił się, kładąc się twarzą do ziemi, na pysznym kobiercu.

Niemniej często, podobnie jak w Bernie odbywał wycieczki do lasu, gdzie także jeździec zlewał trawę wodą. Schenck-Rinck, powtarzamy, zaprzecza, by te wycieczki miały znaczenie religijne. Szło tylko o użycie świeżego powietrza w miejscu

¹⁾ Gartenlaube loc. cit.

bardzo malowniczym. W tych leśnych posiadzeniach brał także udział dziad wspomnianego autora. Rozkładano kobierzec pod cieniem drzew i „starszy pan“ palił swą fajkę, podczas gdy reszta towarzystwa wesolą prowadziła rozmowę. Dla zapalania fajki stali gotowi dwaj służący z gorejącymi lontami. Nie był to więc żaden obrządek religijny, i jakkolwiek urządzenie domowe i zwyczaje mogły się wydawać dziwnymi żydom frankfurckim, zapewniają oni jednak, że nie tam żydowskiego nie było. Panna Ewa trzymała do chrztu siostrę Schenck-Rincka, i w księgach kościelnych podpisała się „Ewa von Franck, religii katolickiej“.

Z tem twierdzeniem jednak nie zgadza się stanowczo zdarzenie następujące ¹⁾. Pewnego dnia, na drodze ku Frankfurtowi ukazała się karetka barona, jak zwykle szczelnie zamknięta, z oknami zasłoniętymi przez franki zielone. W skutek jakiegoś wypadku, jedna z szyb w karecie pękła. Zaraz z wewnątrz usunięto franki i przechodnie spostrzegli „świętego Pana“. Na głowie nie miał zwykłej mycki czerwonej, ale rodzaj tyary, jaką nosili starożytni kapłani asyryjscy. Na piersiach wisiała mu tablica prostokątna, wysadzana drogiemi kamieniami, podobna ze swych kształtów

¹⁾ Loc. cit.

do starożytnego Urin i Tumim żydowskiego. Karoca natychmiast do domu zawróciła.

Co to wszystko znaczyło, dojsć niepodobna wśród sprzecznych i mętnych wiadomości. Że ten dwór, ta tajemnica go otaczająca, ma charakter wielce podejrzany, to nie ulega wątpliwości. Koło r. 1790 wydał Frank pismo do swych zwolenników polskich, „wzywając ich do siebie, aby na ich łonie dni ostatnie skończył“¹⁾). Odezwa ta wywarła swój skutek. Tłumy wyruszyły do Offenbachu, mężczyźni, kobiety, nawet dzieci. Część znaczną swych kapitałów wysłali wprzód, resztę ze sobą uwięzli skrycie. Rząd ówczesny otrzymał o tem wiadomość. „Kilku nowochrześciców dościgniono w drodze, albo na samem wyjeźdźnym wysłędzonych zatrzymano“ i odebrano im pieniądze, wynoszące przeszło 40,000 dukatów, które skarb Rzeczypospolitej zabrał. Suma ta jednak, jak zapewnia autor, który podaje tę wiadomość, stanowiła zaledwie dwudziestą część tego, co do Offenbachu Frankiści warszawscy wywieźli.

Jak w rzeczy samej było, nie wiemy. Źródłem do tej dziwnej historyi jest Calmanson, oraz interpelacya w tej sprawie na sejmie kasztelana łukowskiego, Jezierskiego. Rzecz jednak wydaje się dość niejasną i nie ściśle historyczną.

¹⁾ Calmanson, 25.

To pewna, że w tej dobie Frank zapłacił swe długi i przyćmioną nieco świetność swemu dworowi przywrócił.

Wkrótce potem nagle, jak się zdaje na apopleksyą, Frank umarł d. 10 grudnia 1791 r. ¹⁾. Śmierć jego wywarła na cały dwór wrażenie piorunujące, ponieważ w oczach zwolenników uchodził za nieśmiertelnego. Schenck-Rinck, który widział ciało zmarłego, powiada, że ułożone ono było na sarkofagu, czerwonym aksamitem obitym, zasianym złocistymi gwiazdami i ozdobionym koroną. Niektóre osoby wtedy miały spostrzegać nadzwyczajne podobieństwo między zmarłym a de-tronizowanym monarchą, za którego Frank z początku w Offenbachu uchodził. Skimborowicz w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie znalazł rycinę, przedstawiającą Franka, leżącego na katafalku. Otaczają go gwardziści, ale korony nie widać wcale.

Pogrzeb odbył się z niesłychanym przepychem i miał kosztować do dziesięciu tysięcy guldenów. Podajemy tu dwa współczesne opisy tego pogrzebu. jeden z „Gazety frankfurckiej“, drugi z „Gazety narodowej i obcej“ ²⁾.

„Dnia następnego po zgonie tego pod pewnym

¹⁾ Skimborowicz p. 30, twierdzi, że d. 9 grudnia.

²⁾ Przytoczone u Skimborowicza, 31—36.

względem szczególnego i osobliwego człowieka, rozproszeni po całym Offenbachu Polacy, na których twarzy malował się smutek najgłębszy, oznajmili reszcie mieszkańców o śmierci, będącej dla nich (jak się jeden z wielbicieli wyraził) tak bolesną, jak tylko utrata dobrego ojca może być bolesną pojmującym to dzieciom.

„Wnet wystawione na katafalku zwłoki jego dozwolono każdemu oglądać. Tłumy odwiedzających cisnęły się bez końca. Wkrótce ta mnogość przybrała jeszcze większe rozmiary, gdyż na kilka godzin przed pogrzebem, masa osób zagranicznych wszelkich stanów nadjechała. Natłok do drzwi domu pana von Frenka, był nareszcie tyle natarczywym, że obsadzono kilku policyantami wschody i z trudnością tłum usunięto.

„Katafalk był na sposób wschodni urządzony. Na łożu umieszczono taką ilość poduszek, jaka była potrzebną do nadania ciała właściwej postawy; rozciągnięto kosztowną i złotem przetkaną wschodnią kołdrą, na której spoczywał nieboszczyk. Ubrano go zupełnie po wschodniemu. Głowę zdobiła pąsowa czworogranna czapeczka. Okryty był nadzwyczaj pięknem futrem gronostajowem, szacowanym na 1000 guldenów. Również spostrzeżono złoty krzyż na jego ubraniu. Na nogach żółte buty, obwiedzione pąsową taśmą i rękawiczki białe.

Kiedy zbliżyła się chwila uroczystego pogrzebu, o godzinie 4 dał się słyszeć odgłos trąb. Siedemdziesięciu ułanów wystąpiło i przed domem w szyku wojskowym stanęło. Wtedy się rozpoczął pochód pogrzebowy. Ukazały się w porządku stopniowym wszystkie w Offenbachu zamieszkałe rodziny polskie, zaczawszy od starców aż do niemowląt. Małe chłopcy, mające dosyć wytrwałości do wytrzymania mrozu d. 12 grudnia, zaczynały pochód, za nimi postępowały dziewczęta równegoż wieku, dalej znowu wszystkie dorosłe kobiety, tak panny jak i mężatki; niemowlęta i dzieci, nie umiejące jeszcze chodzić prowadzone były od matek, lub niesione na ręku służących.

„Wszystkie kobiety nie wyłączwszy nawet służących i dzieci, były w najpiękniejszych białych szatach. Następnie ciągnął się szereg z odkrytymi głowami młodszych mężczyzn, w przepysznych uniformach. Największa jednakże liczba była w strojach polskich, w których wspaniale wyglądali. Wszyscy mieli jednakową białą krepę na rękę. Szli parami, a każdy prawie niósł palącą się świecę woskową. Za nimi postępowali ułani grający na dętych instrumentach. Zwłoki niosło dwunastu ze szlachty w kosztownych, pąsowych, złotem naszytych uniformach, na katafalku wzniesionym i zupełnie otwartym, który znowu był otoczony zwyczajnymi ułanami. Obok sarkofagu

postępowali obaj zmarłego synowie i córka, trzymająca ręce oparte na ramionach dwóch kawalerów ze świty ojca.

„Reszta wojska z całą wyższą i niższą służbą, jakoto: hussarze, przybocznicy hajducy i t. d. zamykali pochód. Kompania konstabłów niemieckich towarzyszyła pochodowi, nietylko dla zapobieżenia nieporządkom i zbytkom, lecz także dla obsadzenia bramy ementarnej, aby z powodu wielkiego natłoku nikt narażony nie był na wtrącenie do grobu, który nadzwyczaj był głęboki.

„Gdy ciało, podczas odgłosu wszystkich dzwonów, nad grób przyniesiono, wtedy uzbrojeni Polacy zrobili z siebie podwójny łańcuch, a po za nim dopiero ustawiła się reszta pogrzebowego orszaku. Wtedy zwłoki Franka włożono i schowano we właściwą trumnę, przyniesioną przez sześciu Polaków na przeznaczone miejsce. Trumna obciążnięta była białym atlasem ze złotymi ozdobami nad wszystkimi brzegami i wydrążeniami; nawet gwoździe były złote. Zazwyczaj używa się mocnych lin dla spuszczenia trumny, lecz Polacy mieli na ten cel wielki kawał drogiego angielskiego sukna, na którym trumnę do grobu spuścili. Po skończonem zwłok pochowaniu, darowali grabarzowi wszystko, co nie zostało do ziemi włożone, chociaż to było wszystko nowe. Zaledwie w trumnę włożono ciało, wnet ukłękli wielbiciele niebosz-

czyka i głośnem łkaniem napełnili cmentarz. Na ten rozgłos jednolity, każde czułe serce mocno było wzruszone i niejednemu strumienie łez wy-ciskały się mimowoli. Powrót nie odbył się w takim porządku; mróz przenikający zapędził już dawno do mieszkań starców, kobiety i dzieci; tylko wojsko polskie (a właściwie Franka) zmrokiem wieczornym przy odgłosie dzwonów i muzyki szło z całą paradą; przed domem von Franków złożywszy honory, udało się w należyty porządku do bramy pałacu. Wnet opróżniły się ulice z ludzi i powozów“.

„Gazeta narodowa i obca“ z d. 11 stycznia 1792 r. podaje następujące szczegóły:

„Bogactwa człowieka tego nie wiedzieć z kądzrostającą, tłum ludzi, których trzymał przy sobie i sposób życia jego, wzbudzał ciekawość we wszystkich. Dziś tyle tylko wiedzieć można o nim, iż był głową sekty, która się wszczęła na wschodzie, i już od lat stu (?) rozkrzewiała się. Prawidła sekty tej nie są jeszcze znajome. Frank i stronnicy jego, składający się po większej części z Polaków, Greków i Ormianów itd. bywali na nabożeństwie katolickiem, ale prócz tego miewali osobne schadzki swoje. Frank sam ku zachodowi słońca chodził do lasu i tam w ustroniu modlił się. Po śmierci ciało jego przez dwa dni wystawione było na widok publiczności; ubrany w suk-

nie polskie; nogi podług zwyczaju żydowskiego związane były wstęgą karmazynową. Przed zaczęciem konduktu, każdy zbliżywszy się do ciała, podług zwyczaju żydowskiego, dotykał się nóg jego i prosił o przebaczenie. Matki przynosiły dzieci swoje, kazały im dotykać nogi jego i odpuszczenia prosiły. Podczas konduktu naprzód szły niewiasty i dzieci ze światłem w rękę, dalej postępowali mężczyźni, ubrani po polsku, grecku, ormiańsku i po turecku, za nimi chłopcy z łukami i strzałami, urzędnicy dworu, nakoniec ciało Franka; 18 osób niosło sędziwego starca odkrytego i na łożu, na którym umarł, tak iż każdy widzieć go mógł. Po bokach szła gwardya uzbrojona, przy odgłosie żałobnej muzyki; prowadzili ją oficerowie z dobytymi szablami. Po prawej stronie szła córka jego i dwóch synów, po lewej książę M. L(ubomirski) w orderze św. Huberta, tudzież inne dystyngowane osoby. Przed samem ciałem szedł starzec z odkrytą głową (Wołowski?), drugi starzec szedł na końcu. Kondukt przybył na cmentarz przy uderzeniu we wszystkie dzwony. Tam była już przygotowana trumna, przykryta białym atlasem, obita wewnątrz złotemi frendzlami, zewnątrz zaś bogatymi galonami, na wierzchu trumny był krucyfiks czerwony obwinięty galonem. Ciało włożone było w trumnę z łożem, na którym je przyniesiono; w tym mo-

mencie powstał żaloszny krzyk i płacz wszystkich przytomnych; za danym znakiem wszyscy się uciszeli. Dwaj starcy, którzy szli za i przed trumną, wyrzekli krótką modlitwę i ciało spuszczone do grobu, wśród powszechnego krzyku, płaczu i narzekania. Wszyscy przytomni, podług zwyczaju żydowskiego, rzucili garść ziemi na grób, który potem zupełnie zasypano. Odgłos powszechny nie sie, że Frank ten, był człowiek wielce litościwy i dobroczynny, gdyż przy stracie żadnego władcy tyle nie wylano łez, ile przy śmierci jego“.

Tak skończył człowiek dziwny i do dziś dnia niedostatecznie jasny i wyraźny dla historii. Ale ze śmiercią jego nie skończyły się dzieje tej akcyi szczególnej i jedynej w swym rodzaju.

XII.

Panna Ewa.

Historya panny Ewy, po śmierci jej ojca, tylko pośrednio dotyczy naszego przedmiotu, dla tego przebiegniemy ją pokrótce. Frank, zdaje się, przekazał całą władzę swoją i zwierzchnictwo nad sekta córce, a nie synom, których usunął na drugi plan ¹⁾. W pałacu w Offenbachu porządek został ten sam, jakkolwiek w jakiś czas po śmierci Franka, rodzina opuściła pałac książy i przeniosła się do domu sąsiedniego, poprzednio już przez nią zakupionego. Tutaj prowadzono życie z dawnym przepychem i rozrzutnością, zwłaszcza że tajemnicze źródło przesyłek pieniężnych w beczułkach, wyszło dopiero w r. 1796. Do tej chwili jednak, to jest blisko przez lat pięć, w niczem nie zmieniono dawnego zbytku.

¹⁾ Graetz 84.

Z tych czasów mamy bardzo ciekawą relacją o urządzeniu domowem dworu panny Ewy, pomieszczoną u Graetza ¹⁾. Niejaki von P., który w kilka lat po śmierci Franka, wysłany został przez ojca z Pragi czeskiej do Offenbachu dla uniknienia służby wojskowej, do której cesarz Józef II pociągnął i żydów, opowiada o swem przybyciu następujące, bardzo interesujące szczegóły.

Wprowadzony został do pokoju, w którym znajdował się krucyfiks i portret panny Ewy, wymalowany w kształcie Madonny, i trzech starców, siedzących przy stole, zapelnionym kabalistycznymi księgami Zoary. Na wielkiej tablicy wypisane były wyrazy hebrajskie, oznaczające dziesięć kabalistycznych *Sefirot*, czyli atrybutów bóstwa: *ketter*, *chochmach*, *Bina* aż do *Mulchut*, które za pomocą linijek, połączone były z wyrazem *En-Sof* (nieskończony, wieczny). „Jeden z owych starców, opowiada dalej von P. — tak przemówił do mnie: „mój synu! Szechina (żeńskie wcielenie bóstwa) jest w potrzebie; Edom i Jzmael trzyma ją w więzieniu, muszą więc jej dzieci oswobodzić ją i dla tego cierpieć z nią razem. Jak tylko istotne skojarzenie trzech *Sefirot* w nierozdzielną trójcę na-

¹⁾ Loc. cit. 79. Jest to wyciąg z pisma żydowskiego Achawa.

stąpi, przyjdzie zbawienie. Już dwóch z nich objawiło się w ludzkiej postaci, musimy czekać na objawienie się trzeciego. Szczęśliwy będzie ten, który zostanie wybranym dla połączenia się z *Te-firof* (pięknością), z niego bowiem urodzi się zbawiciel świata. Czuwaj zatem i służ, abyś do wybranych należał“.

„Po tej przemowie otrzymałem kartę, na której była wyrysowana tablica z owemi dziesięciu imionami, poczem zaprowadzono mię do pokoju straży, gdzie zastałem wielu młodych i podżytych ludzi w mundurach wojskowych i przy broni. I mnie tak ubrano i uzbrojono, dano mi kwaterę i zaraz nazajutrz musztrę poczęto“¹⁾.

Cóż znaczyła ta przemowa dziwaczna starców? Panna Ewa, choć już dobrze po Balzakowskim wieku, to jest po 30 latach, oczekiwała zawsze na świetną partyę. Ona to była wcieloną Sefira-Tiferet, i jako taka winna była wstąpić w związek małżeński ze zbywającym jeszcze Sefirą, który

¹⁾ Graetz, 80, opowiada, że otrzymał od p. Nissena kartę kabalistyczną, pochodzącą zdaje się od jakiegoś Frankisty, na której imię Boga i Sefirot, wypisane było wśród dziwacznych zakrętów. Głównymi figurami na niej były: pół naga kobieta, pasterka, anioł, szatan, krzyż, jelen (symbol Sabbateja Cebi) i majestatyczna postać mężczyzny w stroju czerwonym. Czerwony kolor dominował na tej karcie.

wcielony w postać mężką, miał się przyczynić do uzupełnienia zapowiedzianej trójcy. Z tego związku miał się narodzić Mesyas przyszły, zbawiciel świata. Pod objawionemi już Seframi rozumiano zapewne Sabbateja Cebi i Franka¹⁾. Niecierpliwie oczekiwany narzeczoną Ewy, miał być trzecim czynnikiem w trójcy: keter, chochmach, bina. Owi trzej starcy byli to zapewne dwaj bracia Szor-Wołowscy i Dembowski, z przydomkiem Jemeredsky.

Widzieliśmy przy pogrzebie występującego księcia Marcina Lubomirskiego. Był to słynny awanturnik polski, zdobywca serc niewieścich, typ bardzo pospolity w XVIII wieku, ze specyficznym odcieniem brawury szlachecka polskiego. Jakie związki go łączyły z panną Ewą? gdzie ją poznał? trudno dziś na to odpowiedzieć. Na dworze w Offenbachu bywały chwile, w których panna Ewa uchodziła za księżnę Lubomirską, i w podaniach ustnych między Frankistami jest tradycya, że była zaślubioną awanturniczemu szlachecowi polskiemu. Niema jednakże na to żadnych dowodów, owszem wiele względów składa się na to, że nigdy Lubomirski nie zaślubił córki reformatora żydowskiego²⁾. Zaślubiny te bowiem, jeżeliby

¹⁾ Graetz, 80.

²⁾ Chomętowski, autor książki p. t. „Przygody ks. Marcina Lubomirskiego“ (Warszawa 1867 r.), który

miały miejsce, to musiałyby się odbyć jeszcze przed przybyciem rodziny Franka do Offenbachu, a zatem w Wiedniu lub Bernie. Przypuszczenie to opieramy na następującej relacji, niepodważalnej wcale ¹⁾, że w Oberrad, a zatem w pierwszych dniach pobytu Franka w Offenbachu, księżna Lubomirska (eine russische Fürstin Lubomirska) odbyła półg. „Po dziewięciu dniach, opowiada autor tej relacji, kobiety z Oberrad mogły tak matkę jak dziecko oglądać, i każdej z nich dawała ona (matka) z obok stojącej szkatuły pełnej złota, bogaty podarek“.

Tą „russische Fürstin Lubomirska“ nie mógł być nikt inny, tylko panna Ewa, wcielona piękność trójcy Sabbatejskiej. Jeżeli więc odbyła półg w Oberrad, a zatem w pierwszych dniach przybycia do Offenbachu, to związek z nią księcia Lubomirskiego musiał nastąpić w Wiedniu lub Bernie. Tymczasem widzimy, że w Offenbachu podpisuje się na akcie chrztu dziecka jakiegoś: Ewa von Franck, uchodzi za pannę i w przemowie trzech starców oczekuje na swego oblubieńca, który ma ją uczynić matką przyszłego Mesjasza, zbawiciela świata. Z tego wszystkiego, naszym

miał pod ręką pamiętniki awanturnika, stanowczo temu zaprzecza, twierdząc, że nie ma na to żadnych dokumentów.

¹⁾ Schenck-Rinck, 16.

zdaniem, da się taki wyciągnąć wniosek, że książę Marcin Lubomirski, sławny lowelas swej doby, mógł być w chwilowym związku z panną Ewą, związku pobłogosławionym żyjącym owocem, ale nigdy jej mężem prawnym.

Wracając do relacyi młodego von P. z Pragi, relacyi rzucającej wiele światła na porządki wewnętrzne dworu panny Ewy, zaznaczymy, że gdy był jej przedstawiony, jej piękność nadzwyczajna, pomimo przekroczonej już trzydziestki, olśniła młodego adepta. Żegnając go panna Ewa rzekła: „tu jest prawdziwe zbawienie“. Co wieczór bywał na odczytach hebrajskich znanych nam już trzech starców; otrzymywał on i jego towarzysze jakieś modlitwy hebrajskie i zdania, których po większej części nie rozumieli.

W okolicy Offenbachu obiegała w tym czasie głucha pogłoska, że stary Frank, „święty pan“, *der heilige Herr, Sennor Santo*, bo wszystkimi temi nazwami oznaczano reformatora, wcale nie umarł, bo on nigdy umrzeć nie mógł, że zgon jego był pozornym i że on ciągle gości w zamku. W samym zaś zamku, jak zapewnia von P., mówiono głośno o widmie tajemniczem, ukrywającym się gdzieś w głębi jego pokojów. Miał to być starzec nazywany *Malchut* (jeden z dziesięciu atrybutów bóstwa). Ale „nikt go z nas nie wi-

dział⁴ zapewnia autor relacji¹⁾. W r. 1797, t. j. w sześć lat po śmierci Franka, pewnego dnia, zamknięta szczelnie karoca, otoczona zwykłą eskortą wojskową, pojechała do kościoła katolickiego (zapewne do kaplicy, którą Frank wybudował). W karocy tej siedział mężczyzna, o którym szeptano, że jest „Panem“ t. j. Frankiem. Ale go znowu nikt nie widział. Mężczyzna ten pomodliwszy się, tą samą drogą wrócił do zamku, zawsze w szczelnie osłoniętej karecie. Ze swej strony Pauna Ewa od czasu do czasu rozpuszczała pogłoskę wśród dworu swego, że „Jakób nie umarł“. Jaki był cel tego kłamstwa? nie wiemy, choć domyślić się łatwo.

Cytowany już przez nas v. P. w pół roku po swem przybyciu, zobaczył się ze swym bratem młodszym, którego ojciec wysłał także do Offenbachu dla uniknięcia służby wojskowej²⁾. „Wiele osób zagadkowych, opowiada dalej, przebywało i odchodziło, ciągle oczekiwano czegoś stanowczego.

¹⁾ Graetz, 86.

²⁾ To uciekanie młodych żydów czeskich do Offenbachu, stało się w tej dobie zjawiskiem tak powszechnem, że kaznodzieja Fleckels w Pradze powstał przeciw temu. „Czego wy szukacie w tej nędznej mieścinie Offenbachu? czego chcecie od ludzi, którzy nie są ani żydami ani chrześcijanami? Pragniecie się może nauczyć rzemiosła wojennego? Macie przecie wojsko cesarskie“. (u Graetza, 88).

Trzej uczeni kabaliści nieustannie przemawiali słowami tajemniczymi, i w końcu musiałem nabyć przekonania, że jesteśmy narzędziem oszustwa⁴. Starszy brat chciał co do tego nabyć pewności i spodziewał się, że z ust panny Ewy dowie się prawdy. Gdy wszedł do sali został powitany słowami: „masz pan coś złego na myśli, dla czego opuszczasz służbę?“ Zdziwiony tem, że odgadła jego skryte zamiary, zmieszał się i cofnął w milczeniu. Ale nie mogąc wytrzymać wśród tych tajemnic zagadkowych, opuścił wraz z bratem zamek bez żadnych przeszkód, co świadczy, że pod miękką ręką kobiecą dawna karność się rozprzegła.

Ale wszystko się już teraz rozprzegąło. Z rokiem 1796 przesyłka pieniędzy z kraju ustała, brak coraz bardziej dawał się uczuwać. Przepychu i zbytku życia jednak wcale nie zmieniano, tyle tylko, że dwór w tej porze znacznie się zmniejszył; z tysiąca osób spadł na 400 ¹⁾. Prawdopodobnie wielu, tak samo jak bracia von P. „czując zapach trupi“, uciekało ztąd. Wielu wzięło się do pracy w Offenbachu i okolicy, i zarobek swój oddawało, z niepojętem dziś dla nas zaślepieniem, pannie Ewie. Młode kobiety, żydówki polskie, przeważnie córki zamożnych rodziców, najmowały

¹⁾ Schenck-Rineck.

się do najcięższych robót, prały, podłogi myły, szyły i zarobek swój oddawały pięknej Awelajb¹⁾. Wszystko to jednak nie starczyło i starczyć nie mogło na życie zbyt kowne, jakie prowadzono. Powoli poczęto zastawiać i sprzedawać klejnoty, srebro stołowe i wszelkiego rodzaju kosztowności. Zaciągano długi, pożyczano pieniędzy, które zrazu chętnie dawali kapitaliści w Offenbachu, Frankfurcie i Moguncyi, wierząc w źródło niewyczerpane beczulek złota, płynących ze wschodu. Ale gdy w r. 1799 długi te doszły do wysokości jednego miliona guldenów, gdy obiecane spłaty nie następowały, wierzyciele poczęli się coraz natarczywiej domagać swej należności, w końcu zagrozili sądem. Panna Ewa jeździła ciągle powozem czterokonnym, ale nie płacono nawet takich dostawców jak piekarze, rzeźnicy i t. p.²⁾. Gdy więc zagrożono „świętej pannie“ i jej braciom więzieniem, nagle d. 17 stycznia 1800 r. mieszkańcy Offenbachu, Frankfurtu i Moguncyi i innych miast okolicznych, zostali zdziwieni proklamacją, przylepioną na rogach ulic i rozesłaną do ważniejszych wierzycieli, w której podpisana panna Ewa von Franck, Roch von Franck i Józef donosili, że wierzyciele ich wkrótce będą zaspokojeni, że w sku-

¹⁾ Z ustnych tradycji.

²⁾ Schenck-Rinck.

tek woli wyższej, „ukochany nasz brat“ uda się d. 1 lipca na wschód, zład po sześciomiesięcznym pobycie powróci i pod eskortą wojskową przywiezie pieniądze, które wszystkich wierzycieli tak tu w Offenbachu, jak i we Frankfurcie i innych miejscach zaspokoją. „Dla tego też wszyscy nasi tutejsi jak i zamiejscowi wierzyciele proszeni są o cierpliwość, wyjąwszy naszych piekarzy, rzeźników i innych potrzebujących ludzi, którzy częściowo będą spłacani. Po powrocie naszego brata, zostaną wszyscy nasi wierzyciele przez pisma publiczne i przy odgłosie trąb zaproszeni, dla odebrania swych należności aż do ostatniego szeląga, ci zaś, którzy nie wiedząc chcą plamę rzucić na nasze imię, po wypłacie otrzymają przynależną im karę publiczną“.

Ta odezwa zuchwała, napisana tonem monarszego majestatu, grożąca karą, wywarła na mieszkańców Offenbachu i wierzycieli silne wrażenie. Uciszono się powszechnie i oczekiwano na ową wyciezkę jednego z młodych Franków do Petersburga.

Tymczasem było to tylko zwodzenie wierzycieli. Panna Ewa liczyła na całkiem inne źródła i na inną pomoc, niż ta, jaką obiecywała przejażdżka na daleką północ jej brata. Kazała swym trzem kabalistom rozesłać piorunujący cyrkularz do gmin żydowskich. W cyrkularzu tym, datowanym 1800 r. najprzód przytoczone są dwa listy,

jakie Frank przed dwudziestu kilku laty wysłał był z Częstochowy, a potem nowa odezwa tej treści ¹⁾:

„Zawiadamy was teraz, o czym nas Bóg uwiadomił, mianowicie, że w tym właśnie roku (1800) nastąpi dla żydów czas cierpień, że wszelkie na nich spadną plagi, które on (Frank) w swym liście świętym opisał. Z tego powodu serce nasze jest zasmucone; czyż bowiem możemy spokojnie przypatrywać się upadkowi naszego ludu i nieszczęściu naszej rodziny! Dla tego zależy nam na tem, by wam przesłać ostatnie ostrzeżenie, byście postępowali tak jak on wam w swym świętym liście polecił, gdyż tylko wtedy można się spodziewać lepszej przyszłości“.

„Słuchajcie więc! bo teraz właśnie jest czas, w którym Bóg prawo swe niszczy. Pamiętajcie, co nasi prorocy błogosławionej pamięci mówili: mianowicie, że Mesjasz nie przyjdzie wprzód, aż całe państwo w kacerstwo się nie zmieni(?!), gdyż Pismo mówi: „i obejrzy kapłan, a jeśli okrył trąd wszystko ciało jego, za czystą osądzi zarazę jego, bo iż wszystka pobielala; dla tego czysty jest“ ²⁾. Niemniej nadszedł teraz czas w którym Jakób rzekł: „niech wprzód proszę jedzie pan mój przed sługą swoim, a ja poprowadzę się z lekka, jako

¹⁾ Peter Beer loc. cit. 334—339.

²⁾ Mojżesz III, XIII, 13.

zdaży trzoda, która jest przedemną i jako nadażą dzieci, aż przyjdę do pana mego do Seir“¹⁾. I on tego przyrzeczenia dotąd nie wypełnił, aż dopiero teraz nasz święty Pan je wykonał, On, który z tego powodu jest Jakóblem doskonałym wybranym między patryarchami, gdyż trzyma się obu stron.

„Zaprawdę ten Jakób nie umarł. On to wprowadził nas do świętej religii Edomitów, i nauczył nas, że każdy z potomków Abrahama, Izaaka i Jakóba obowiązany jest do pójścia tą drogą, gdyż mu patryarchowie tę drogę wskazali, po której ich dzieci do najpóźniejszych czasów chodzić będą. Tak poszedł Abraham do Egiptu, Izaak do Abimelecha, a Jakób z Beer Saba wyszedł, to jest według Zoary wyszedł on z wiary kraju żydowskiego do innej, mianowicie do Charan, bo, jak również Zoara objaśnia, zbawienie może nastąpić tylko na miejscach najgorszych. Ztamąd przyszedł do studni, znalazł Rachełę, odwalił kamień ze studni, służył u Labana, wziął swą część, opuścił go i poszedł do Ezawa. Ale wtedy rzeczy nie przeprowadził zupełnie, gdyż choć kamień odwalił, ten mógł znowu na dawne miejsce wrócić. Wszystko to było tylko wskazówką, by drogę pokazać, którą najdoskonalszy Jakób (Frank) w później-

¹⁾ I Mojżesz. XXIII, 14.

szych czasach iść będzie. Bo jak mówi Zoara są dwaj Jakóbowie, mianowicie Jakób pierwszy (patriarcha), ten był wprawdzie doskonały, ale ostatni Jakób (Frank) był najdoskonalszy, który tego wszystkiego dokonał, o czym Zoar mówi: „Przyjdzie mąż Adam i kobieta Ewą nazwana“ Zmuszeni więc jesteśmy iść po jego drodze, bo ona jest drogą Bożą i sprawiedliwi po niej postępują“.

„Jakkolwiek milczenie i cierpienie w obecnych czasach jest potrzebne i serce nie może być ustom powierzane, jednakże mówi prorok: „którzy cię ujrzą, za tobą się oglądać i przypatrować ci się będą, mówiąc: onże to mąż, który trwożył ziemię? który zatrząsał królestwy“¹⁾. Dla tego obowiązani jesteśmy wam także powiedzieć, że jak Zoar mówi, Jakób umiał czcić swego pana. Pamiętajcie na słowa Pisma: „Panie, gdyś wyszedł z Seir, a przechodziłeś przez pola Edom, ziemia się wzruszyła, nieba kropiły, a obłoki wydawały wody“²⁾ — oraz „Któż to jest, który idzie z Edom, w szatach ubroczonych we krwi z Bosra? ten przyozdobiony szatą swoją, postępujący w wielkości mocy swojej? Jam jest, który mówię sprawiedliwość, dostateczna do wybawienia“³⁾.

1) Izajasz XIV, 16.

2) Sędziowie V, 4.

3) Izajasz LXIII, I.

„Kochani przyjaciele! gdybyśmy wam wszystko chcieli dokładnie opisać, zaprawdę, nie starczyłoby papieru. Dla tego też objawiliśmy wam tylko najmniejszą część tajemnicy, bo czytamy: „uczyni to mądrym a mędrszym będzie; naucz sprawiedliwego, a będzie umiejętniejszym“¹⁾. Badajcie Biblią i inne stare pisma, a zobaczycie, że prawda jest po naszej stronie. Szukajcie a znajdziecie. Słuchajcie naszych słów, i postępujcie tak jak wam On w swem świętem piśmie przepisał. Bóg Jakóba wam dopomoże, będziecie bezpieczni od wszelkich nieszczęść i utrapień, otrzymacie dziedzictwo Jakóba, posiadłość bez granic i przez wszystkie dni świata będziecie szczęśliwi“.

List ten dziwaczny, skreślony atramentem czerwonym, podpisany był przez Franciszka Wołowskiego („wprzód zwany Salomon syn Eliasza Szora z Rohatyna“) i Michała Wołowskiego („wprzód zwany Natan syn Eliasza Szora z Rohatyna“) oraz „Jemerdsy“ Dembowskiemu („wprzód zwany Jeruchan syn Lipmana z Czortkowa“). Pismo zaadresowane było „do przełożonych gmin żydowskich dla udzielenia pozostałym gminom w Pradze“²⁾.

Prócz tego Frankiści rozsyłali mnóstwo atra-

1) Przypowieści Salomonowe IX, q.

2) Peter Beer loc. cit.

mentem czerwonym pisanych odezw, które ten skutek przyniosły, że znaczne sumy napłynęły, nie tak jednak wielkie, by dług milionowy mógł być zapłacony, zwłaszcza, że panna Ewa większą ich część wydała na podróż do Wenecyi, a jak się zdaje tylko do Drezna, do Wolfa Eibeschütza ¹⁾. Roch, jak zapowiedziano, pojechał do Petersburga, ale oboje wrócili z próżnemi rękami. Coraz większy niedostatek zakradał się do pysznego dworu. W tym czasie umarł nagle, bez żadnej poprzedniej choroby Józef Frank i został z wielką pompą pochowany na cmentarzu w Offenbachu. Ten wypadek niespodziewany jest nadzwyczaj zagadkowym.

W r. 1813 nastąpiła lekka zmiana. W czasie przejazdu trzech monarchów związkowych przez Frankfurt, panna Ewa uzyskała audyencyą u jednego z nich w Hamburgu; wielu wyższych oficerów odwiedzało ją w Offenbachu. Bądź co bądź, to jest pewnem, że otrzymała nieco pieniędzy, gdyż wydatki bieżące były gotówką płacone, a brat Roch wstąpił do wojska i odtąd na zawsze zginął z oczów mieszkańców Frankfurtu ²⁾.

Rodzice i dziadowie pana Schenck-Rincka znaczne sumy wypożyczyli pannie Ewie. Chcąc drogą

¹⁾ Graetz, 89.

²⁾ Schenck-Rinck, 27, 35.

pokojową załatwić tę sprawę, niedługo po zniknięciu Rocha, matka autora, udała się z nim do panny Ewy. Oto co on pisze o tych odwiedzinach: „jeżeli panujący tu przepych zdolny był moją fantazyą dzieciinną przenieść w świat czarów, to nigdy nie zapomnę wrażenia, gdy portyery się usunęły i panna, zawsze jeszcze cudownie piękna, ze swemi oczami, jak gwiazdy błyszczącemi, których blask przyćmiewał brylanty jej klejnotów, przystąpiła do mej matki z powitaniem serdecznem. Byłem wówczas chłopcem ośmioletnim i oniebiałem na widok tej majestatycznej piękności; tak, wyznaję otwarcie, że wrażenie tak silnie odbiło się na umyśle dziecięcym, że jeszcze dziś, po pięćdziesięciu przeszło latach, przypominam sobie żywo to zjawisko czarodziejskie. Panna łatwo mogła odgadnąć cel tych odwiedzin i uprzedzając moją matkę, poczęła wyliczać swe nadzieje i widoki. Tak wielką była potęga jej piękności i uprzejmości, że wszelki zamiar poważnych domagań się lub groźb, rozbijała“.

Rok 1816, rok głodu, przeminął bez żadnych ważniejszych wypadków w Offenbachu; zato w następnym roku, rodzina W. w Moguncyi, której cały, znaczny bardzo majątek utonął w rękach Franków i zagrożona była bankructwem, wystąpiła do gubernatora ówczesnego Moguncyi, arcyksięcia Karola, z prośbą o pomoc. W skutek tego

natychmiast nałożono areszt domowy na pannę Ewę i cały jej dwór. Stało się to w sobotę, a w poniedziałek zapowiedział arcyksiążę Karol, że sam, osobiście uda się na miejsce, by zażądać od panny Ewy objaśnień co do jej stanu i nazwiska. Ale było już zapóźno. Albowiem w nocy z soboty na niedzielę rozeszła się trudna do uwierzenia wieść, że panna Ewa nagle umarła!

Ojciec pana Schenck-Rincka udał się natychmiast do Offenbachu, i z trudnością otrzymał wstęp do pałacu. Pragnął on zobaczyć zwłoki, ale trumna już była zabita, zaledwie w 12 godzin po mniemanej śmierci. Lekarz, który nigdy nie widział na swe oczy panny Ewy, wystawił przynależne świadectwo śmierci. Pogrzeb, Bóg wie czyjego ciała, odbył się bardzo skromnie.

Gdy arcyksiążę Karol przybył do Offenbachu, ściągnięto zeznania ze służby i innych należących do dworu. Wszyscy odpowiadali: „wiemy, że panna była naszą ubóstwianą panią i jedyną rozkazodawczynią“. Niemniej twierdzili stale, że pochodziła z rodu monarszego. Nazwiska ówczesnych wyższych dygnitarzy dworu panny Ewy były następujące: Michał Matuszewski, dwaj Pawłowscy, Piazewski (prawdopodobnie Piasecki) i Zalewski. Ostatni, jak zapewnia Schenck-Rinck, odznaczył

się później jako autor historii polskiej, i umarł dopiero w r. 1864, nie uchyliwszy zastony i tajemnicy dworu Offenbachskiego. Coby to był za Zalewski, autor historii polskiej, domyślić się nie możemy.

W śmierć nagłą panny Ewy, nikt nie wierzył w okolicy. Oskarżano, nawet głośno, niejakiego von G. wysokiego urzędnika księcia Izenburga, że ułatwił pannie Ewie ucieczkę. Są ślady, acz niepewne, że umarła w Warszawie w roku 1817 ¹⁾.

Długi po niej pozostałe, wynosiły olbrzymią na owe czasy sumę trzech milionów guldenów, które oczywiście na zawsze przepadły. Wprawdzie wierzyciele odebrali trochę ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości, po niej pozostałych, ale było to kroplą wody w oceanie. Sąd zwrócił kredytorem ich weksle i rewersa, które może, kiedyś, jak przypuszcza p. Schenck-Rinck, będą zapłacone przez owe tajemnicze źródło wschodnie, które przesyłało w swoim czasie do Offenbachu beczki ze złotem. Słodkie złudzenie!

Rocha Franka w r. 1814, w mundurze oficera jednej z armii sprzymierzonych, widziano w Pradze czeskiej, gdzie znajomi przyjmowali go

¹⁾ Gartenlaube, loc. cit.

bardzo życzliwie. Odtąd ginie wszelka wieść o nim ¹⁾).

¹⁾ W Encyklopedyi kościelnej, V, 598, znajdujemy wiadomość, że synowie Franka, których autor nazywa Józef i Jakób, przybrali nazwisko Frei, i podczas pobytu swego w Paryżu w r. 1786—1793 zginęli na gilotynie. Na czem autor oparł to swoje twierdzenie, któremu zaprzeczają wszelkie znane nam dokumenta, odgadnąć nie możemy.

XIII.

Ostatnia szlachta.

Podczas kiedy Frank siedział w więzieniu częstochowskim i przemyślał o ucieczce z niego, zwolennicy jego chrzcili się dalej i poczęli, zwłaszcza w Warszawie, odgrywać pewną rolę. Korzystając z tego, że w Statucie litewskim był artykuł ¹⁾, uznający każdego neofitę *eo ipso* za szlachcica, sądzeni się być w istocie szlachtą bez osobnej nobilitacyi sejmowej, ubierali się w kontusze, chodzili przy szablach, cisnęli się i zajmowali urzędy, kupowali dobra ziemskie, jednym słowem odgrywali rolę panującej warstwy narodu.

Rzeczy tak dalece zaszły i to w nader stosunkowo krótkim czasie, bo w ciągu trzech do

¹⁾ Rozdział XII, art. 7.

czterech lat, że powszechne się z tego powodu podniosły na Frankistów skargi. Skargi te znalazły swój odgłos i swój wyraz na sejmie konwokacyjnym 1764 r. na którym stanęła konstytucya tej treści:

„Zapobiegając aby ten rodzaj neofitów rodowitego szlachty polskiej plemienia z czasem nie zaćmił“ pozwala im zapisywać się do ksiąg miejskich, osiadać na roli, ale nie w charakterze dziedziców, tylko jako czynszownicy, i nakazuje dobra, które zdołali nabyć, w ciągu dwóch lat sprzedać. Przytem stany sejmujące wyraziły życzenie, że dobrzeby było, gdyby Frankiści chcieli zająć się rzemiosłami i rękodzielami. Jednem słowem przyjmowano ich chętnie do ciała Rzeczypospolitej, ale tylko jako mieszczan lub czynszowników rolnych, nigdy zaś jako szlachtę.

Oczywiście Frankistom wcale się to nie podobało. Jeżeli przyjęli religię chrześcijańską, jeżeli tyle znieśli i przecierpieli, to nie dla tego, by wrócić do tego samego stanu, w którym się przed chrztem znajdowali. To też zabiegali teraz gorąco, by na najbliższym sejmie koronacyjnym, który przypadł w jesieni tegoż 1764 r. otrzymać nobilitacyą. Posłużył im do tego najlepiej wzmiankowany artykuł Statutu litewskiego, i na tej podstawie, na wniosek posłów litewskich, stanęła

konstytucya nadająca szlachectwo następującym przedstawicielom Frankizmu ¹⁾.

Abramowicz, herbu Jastrzębiec.

Chęcińscy, Jan i Sebastyan.

Dobrowolski Jan, herbu Pocisk ²⁾.

Dobrowolski Dominik.

Dobrzyński.

Dobrzycki Franciszek.

Górski Ignacy i Józef.

Jakubowscy Michał, Kazimierz i Franciszek,
herbu własnego.

Jankowski Felicyan.

Jarmund Stanisław, herbu Kierdeja.

Jeleńscy Jakób, Mateusz i Stanisław.

Kazimierski Feliks.

Krysiński ³⁾.

Krzyżanowski Franciszek.

Kwieciński Józef.

Lipiński Jan.

Lutyński Teodor.

Łżyńscy Franciszek i Ludwik.

¹⁾ Volumina legum, VII, 240 (wydanie J. Ohryzki).

²⁾ Jego wnucy nosili imiona: Stefan, Józef i Franciszek.

³⁾ Spis szlachty Królestwa Polskiego, 120. Synowie Macieja i Tomasza Ksawerego legitymowali się po r. 1836 w b. Heroldyi Królestwa Polskiego.

Majewski Antoni, herbu Lew żółty ¹⁾.
Mańkowski.
Michałowski Jan.
Niewiarowski.
Manin Andrzej.
Niesielski.
Nowakowski Jan, herbu Złota rzeka ²⁾;
Orłowski, herby Złotoryb ³⁾;
Oświecimski Michał.
Pawłowicz Piotr.
Pawłowski Kazimierz.
Poziomkowscy: Tomasz i Antoni.
Poznański Józef Paweł herbu Bożawola ⁴⁾.
Przewłocki Andrzej herbu Przestrzał ⁵⁾.
Świątecki Józef, herbu Nowina ⁶⁾.
Szpaczkiewicz Józef.
Szymański Wojciech.

¹⁾ Loc. cit. 142.

²⁾ Loc. cit. 168. Legitymowali się po r. 1836 synowie Jana i Seweryna.

³⁾ Loc. cit. 173. Legitymowali się po r. 1836 syn i córka po Józefie.

⁴⁾ Loc. cit. 191. Legitymowali się po r. 1836 wnucy jego, a synowie Wincentego.

⁵⁾ Loc. cit. 193. Legitymowali się po r. 1836 synowie Dominika i Konstantego, a wnucy Andrzeja.

⁶⁾ Loc. cit. 242. Legitymowali się po r. 1836 synowie Józefa.

Szymanowscy, herbu Ślepowron.

Trojanowski Antoni.

Zbitniewscy Adam, Paweł, Jan i Ignacy.

Oto spis rodzin nobilitowanych na sejmie koronacyjnym 1764 r. w stosunkowo dość wielkiej liczbie. Była to, śmiało rzec można, ostatnia prawnie nobilitowana szlachta polska, gdyż odtąd, jeżeli się przytrafiło uszlachcenie to tylko sporadycznie, albo też wprost wychodziły nobilitacye z kancelaryi królewskiej, bez odnoszenia się w tym względzie do sejmu. Do rzędu takich uszlachconych Frankistów należy zaliczyć

Grabowskich, nobilitowanych dopiero w roku 1790 ¹⁾;

Wolańskich, nobilitowanych przez dyplom Stanisława Augusta w r. 1765, w osobie Stefana Wolańskiego, niby na podstawie konstytucyi sejmu konwokacyjnego, co było oczywistym fałszem, gdyż konstytucyi, pozwalającej królowi na uszlachcanie neofitów, sejm ten nie wydał. Wolańscy otrzymali herb Nałęcz ²⁾.

W r. 1793 otrzymują nobilitacyą Wołowscy,

¹⁾ Hrabia Borkowski Spis szlachty polskiej, 109.

²⁾ Metryka koronna, księga kanclerska No 45, 46 str. 99. Król uszlacheił wtedy dziewięć innych osób „teżże kondycyi, a to za gorliwość stateczną w wierze św. katolickiej rzymskiej“.

wraz z herbem Bawół 2-gi vel Czerwony, zapewne dla tego tak późno, że jak wiemy, obaj bracia Szorowie-Wołowscy siedzieli w Offenbachu i odgrywali rolę kabalistów. Herb i nobilitacją otrzymali Franciszek i Michał Wołowscy ¹⁾).

¹⁾ W r. 1839 na mocy prawa o szlachectwie z roku 1836 dodano do herbu krzyż srebrny, w osobie Jana Kantego Wołowskiego, podsekretarza Stanu Królestwa Polskiego, syna Franciszka, a wnuka Elizeusza. Teodorowi zaś, bratu Jana, b. kapitanowi strzelców konnych gwardyi b. wojsk polskich, nobilitowanemu we Francyi w r. 1823 z przydomkiem „na Kaskach“, później naczelnikowi powiatu Hrubieszowskiego, na mocy ukazu z dnia 9 grudnia 1839 r. cesarz Mikołaj nadał szlachectwo i herb ten sam jak Janowi. Tymże samym herbem „na Kaskach“, pieczętują się Feliks Franciszek Wołowski, syn Franciszka, a brat Jana i Teodora. Patrz: Spis szlachty Królestwa Polskiego, 279.

Do rzędu spóźnionych nobilitacyi należy uszlachcenie Brzezińskich, jakkolwiek są pewne wątpliwości czy w ogóle zaliczyć ich można do Frankistów. Na mocy prawa z r. 1836 otrzymali oni w d. 31 sierpnia 1847 r. szlachectwo wraz z herbem Godzisław-Gryf, w osobie Wojciecha Brzezińskiego, syna Szymona referendarza Stanu. Patrz: Herbarz rodów szlacheckich Król. Polskiego wydany przez Heroldyą i Spis szlachty, p. 20.



SPIS RZECZY.

	Str.
I. Młodość Franka i Sabbatejczycy	1
II. Pobyt Franka w Turcyi	30
III. Przyjazd na Podole. Sprawa Lanekorońska . .	44
IV. Proces kamieniecki	69
V. Dysputa lwowska	95
VI. Chrzest Franka i Frankistów	128
VII. Zdrada i sąd	143
VIII. Więzienie częstochowskie	167
IX. Pobyt w Wiedniu i Bernie	188
X. Nauka Franka. Panna Emine	200
XI. „Der heilige Herr“ i jego śmierć	220
XII. Panna Ewa	243
XIII. Ostatnia szlachta	262

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

22.500